

Dziennik Bałtycki

HOSSA



DOŁĄCZ DO AKCJI

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 14**



MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

ORLEN I ŚWIAT NAUKI WSPÓLNIE DLA PRZYSZŁOŚCI REGIONU BAŁTYKU

Jak rozwijać innowacje, wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne i budować przewagę regionu Morza Bałtyckiego? Odpowiedzi na te pytania szukali uczestnicy pierwszego Baltic Rectors' Wydarzenie, zakończyło się podpisaniem Deklaracji Gdańskiej wyznaczającej kierunki współpracy nauki, biznesu i administracji.

Czytaj na stronie 5

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaaltycki.pl

Będzie zakaz dla hulajnóg i rowerów elektrycznych

Edyta Łosińska-Okoniewska
Kościerzyna

To koniec swobodnej jazdy elektrycznymi hulajnogami i rowerami w parku przy ul. 8 Marca. Radni Kościerzyny zdecydowaną większością głosów przyjęli nowe przepisy. Jedni mówią o zwycięstwie bezpieczeństwa, inni o niepotrzebnym ograniczaniu mieszkańców.

To już pewne. Park miejski przy ul. 8 Marca w Kościerzynie będzie strefą wolną od hulajnóg i rowerów elektrycznych. Radni podczas środowej sesji zdecydowaną większością głosów przyjęły zmiany w regulaminie korzystania z tej przestrzeni.

Za uchwałą zagłosowało 18 radnych, jedna osoba wstrzymała się od głosu. Nowe przepisy mają wejść w życie jeszcze w czasie tegorocznych wakacji. Jak podkreślają władze miasta, ich celem jest przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa osób korzystających z parku.

Od momentu otwarcia obiektu do urzędu napływały liczne sygnały od mieszkańców dotyczące niebezpiecznych sytuacji z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych. Szczególnie



Park to miejsce rekreacji, spacerów i wypoczynku, a bezpieczeństwo użytkowników ma priorytet

gólne obawy dotyczyły alejek spacerowych oraz okolic toru rolkarskiego i miasteczka ruchu drogowego, z których każdego dnia korzystają dzieci, młodzież i rodziny.

- Od momentu, gdy w ubiegłym roku przekazaliśmy park do użytkowania mieszkańcom, otrzymujemy liczne sygnały, że problemem są osoby poruszające się hulajnogami elektrycznymi po ciągach pieszych i pieszo-rowerowych. W parku znajduje się również miasteczko ruchu drogowego dla najmłodszych. Niestety, użytkownicy hu-

lajnóg często poruszają się z dużą prędkością, stwarzając zagrożenie zwłaszcza dla dzieci - wyjaśniał Daniel Młynarczyk, zastępca burmistrza Kościerzyny.

Nowy regulamin wprowadza zakaz poruszania się po parku pojazdami elektrycznymi. Samorząd argumentuje, że park został stworzony jako miejsce rekreacji, spacerów i aktywnego wypoczynku, a bezpieczeństwo jego użytkowników musi być priorytetem.

Dodajmy, że temat od początku budził ogromne emocje. Informacja o planowanym zaka-

zie błyskawicznie wywołała falę komentarzy. Jedni przekonują, że to konieczny krok, który zwiększy bezpieczeństwo w parku. Inni uważają, że zamiast zakazów lepszym rozwiązaniem byłoby egzekwowanie przepisów i ograniczenie prędkości użytkowników hulajnóg.

- Może zamiast ograniczać, należałoby sprawdzać kto jeździ zbyt szybko, dzieciaki dojeżdżają hulajnogami do szkoły, sklepów itd. Nie ograniczajmy, stosujemy przepisy - pisze Ryszard.

- Spokojnie, tam dacie zakaz, znajdą inne miejsce. Mam nadzieję tylko że nie na kościernskich ulicach lub chodnikach - dodaje Erwin.

Nowe zasady mają wielu zwolenników. Ich zdaniem, to co działo się na ścieżkach w parku wymagało pilnej interwencji.

- Rozumiem, że hulajnogi to fajne urządzenie, ale dla ludzi, którzy prawidłowo z nich korzystają. Tymczasem dzieciaki urządziły na jednym kole i za nic miały innych użytkowników - podkreśla Iwona. - To przecież miejsce, które służy wszystkim mieszkańcom i prawa wszystkich muszą być respektowane. Dobrze, że ktoś położył temu kres. ©©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

20°C
14°C



Wiatr zach.
39 km/h

Uwaga
Deszcz

Sobota

22°C
14°C



Wiatr zach.
35 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenia z opadami

Niedziela

21°C
13°C



Wiatr pld.-zach.
26 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże z przelotnymi opadami

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ dotyczącej postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służby do powiadamiania o nagłych sytuacjach zagrożenia sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa, czynna w dni powszednie od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać fragment obiektu znajdującego się nieopodal Gdańska, ale to nasza jedyna podpowiedź.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

2.07.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	425/432 (+)	GBP	497/504 (+)
USD	372/379 (-)	CHF	463/470 (-)
GBP	497/504 (+)		
CHF	463/470 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 425/432 (+)
USD 372/379 (-)
GBP 497/504 (+)
CHF 463/470 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wierciński@polskapress.pl

Jacek Wierciński



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordynator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital.

W oświadczeniu wyrażono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz - co najważniej-

sze - poszanowania kultury osoby zmarłej i bólu jej najbliższych.

Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu Zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej spółniczki; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy - podał serwis. PAP

ODZYSKANE DOBRA KULTURY

Wraca pierścień króla Polski



FOT. PAP/PIPKASZ GAGULSKI

Pierścień króla Zygmunta I Starego zaginął podczas II wojny światowej. Wykonane z 24-karatowego złota, ozdobione imponującym brylantem dzieło sztuki jubilerskiej teraz wraca do Polski. W Krakowie odbyła się w czwartek uroczystość przekazania go do zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola - zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji.

Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzy-

stania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r.

Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nausėda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.



Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nausėda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i od-



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

straszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojsny jest otwarty na ofertę Polski w zakre-

sie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są

konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. - Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, podejznanego w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas

którego obrona byłego ministra składała liczne wnioski formalne - w tym między innymi te dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy. Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szymańska.

O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała

późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do sprawy karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego”. Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi”.

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu - także związane z obawą mactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się - zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy” Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowowej decyzji. PAP

SAMORZĄDY

Władza traci zaufanie. Uff... władze samorządowe mogą odetchnąć do kolejnego roku. Chociaż niektórzy nie musieli się bać, mają posiedzenia rad za sobą. W gorszej sytuacji są wójtowie, burmistrzowie i prezydenci bez takiego poparcia. Naliczyliśmy ponad 10 wódatarzy na Pomorzu, którzy nie dostali wotum zaufania
STR. 6-7



FOT. R. KONCZYŃSKI

POLITYKA

Polska zarabia na współpracy z Ukrainą
O kulisach URC, korzyściach dla polskiej gospodarki oraz o tym, dlaczego wsparcie Ukrainy leży w interesie Polski, rozmawiamy z Jackiem Bendykowskim **STR. 10-11**

ORKA WYNURZYŁA SIĘ PO LATACH

A26 nie jest najnowocześniejszym okrętem spośród tych, które nam zaoferowano w ramach programu Orka, co nie oznacza, że nie jest to okręt nowoczesny. W tej chwili dywagacje, czy to był dobry wybór, porównywanie konstrukcji, zdolności, wszelkie „co by było, gdyby...” - nie są istotne. Ważne jest to, że kontrakt został - mówi kontradmirał rezerwy Mirosław Mordel, były dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych, 3 Flotyli Okrętów

Tomasz Chudzyński

W poniedziałek, od podpisania umowy ze szwedzkim Saabem, zakończyła się epopeja związana z wyborem okrętów podwodnych dla Polskiej Marynarki Wojennej w ramach programu Orka.

Powiem szczerze, poczułem ulgę. Blisko pozyskania nowych okrętów podwodnych byliśmy już przecież kilka razy, ale ostatecznie się nie udało. Tym razem jednak nie zabrakło decyzji politycznych, finansowych ani ostatnich podpisów pod umowami. Mamy wreszcie, po wielu latach oczekiwania, kontrakt na nowoczesne okręty podwodne. Byłem w czasie podpisania dokumentów na pokładzie ORP „Gen. T. Kościuszko”, obserwowałem uroczystość z wielkim zainteresowaniem i, jak mówiłem wcześniej, ulgą. Okręty podwodne są po prostu naszej Marynarki Wojennej, naszym siłom zbrojnym, niezbędne. Będą stanowiły istotny element narodowego systemu odstraszenia militarnego - w czasie pokoju, zniechęcając potencjalnego agresora do rozpoczęcia konfliktu. A w czasie kryzysu i wojny zapewnią unikalne zdolności operacyjne, których nie są w stanie zastąpić inne jednostki pływające. Mam też satysfakcję - przekonywałem od lat, wraz z całym środowiskiem podwodniaków, że pozyskanie dla Marynarki Wojennej RP nowoczesnych okrętów podwodnych nie jest żadnym kaprysem czy fantasmagorią, a wynika z realnej oceny potrzeb naszych Sił Zbrojnych.

Zapłacił pan osobistą cenę za działania na rzecz pozyskania okrętów podwodnych dla Polskiej Marynarki Wojennej, bo pańska kariera została przedwcześnie przzerwana.

To przeszłość. Było, minęło. Natomiast sądzę, że nie ma w tej chwili marynarza Marynarki Wojennej, który nie byłby zadowolony z podpisania tego kontraktu i nie cieszył się z podjętych decyzji.

Zdania ekspertów co do wyboru szwedzkiej oferty są podzielone - czy jest to dobry okręt, czy są lepsze. W rozmowie jakiś czas temu wskazywał pan, że w całym tym postępowaniu sam typ okrętu nie jest najbardziej istotny. Najważniejszy jest cały system walki, żeby jednostka pasowała do niego i była nowoczesna.

Podtrzymuję tę opinię. A26 nie jest najnowocześniejszym spośród zaoferowanych Polsce w ramach programu Orka okrętów, ale ta ocena dotyczy tylko i wyłącznie samych jednostek. A pamiętajmy, że w ramach postępowania analizie i ocenie poddany był nie tylko ten aspekt, a cała oferta, każdy jej element - sam okręt, jego cena, oferta szkoleniowa, pakiet logistyczny, możliwości potencjalnej współpracy, zarówno przemysłowej, jak i wojskowej. Niebagatelny wpływ na ostateczną decyzję miała zapewne również sytuacja geopolityczna i położenie geograficzne. Mamy zatem wybór okrętów z położonej blisko nas Szwecji. A bliskość Szwecji oznacza bliskość macierzystej stoczni i ośrodków szkoleniowych, pozwala myśleć o - w przyszłości - wspólnym szkoleniu, skoordynowanym kierowaniu, wspólnych operacjach i budowaniu wspólnej, albo przynajmniej kompatybilnych, zdolności ratowniczych dedykowanych tym okrętom. Biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki, należy przyznać, że to dobry wybór. I jeszcze jedna



Poczułem ulgę - mówi Mirosław Mordel (drugi od prawej)

sprawa - wyraziłem opinię, że okręt A26 nie jest najnowocześniejszy, ale, tak czy owak, jest to okręt nowoczesny. I myślę, że wszelkie dywagacje w tej chwili, czy to był dobry wybór, porównywanie konstrukcji, zdolności, rozwiązań, wszelkie „co by było, gdyby...” - nie są istotne. To akademicka dyskusja. Ważne, że kontrakt został podpisany. Teraz trzymajmy kciuki za szwedzkiego stoczniewca i za polskiego marynarza. Trzymajmy kciuki, bo zagrożenia, czy też ryzyka, istnieją. Po pierwsze pamiętajmy, że to prototyp, a więc nie można wykluczyć tzw. problemów wieku dziecięcego. Po drugie czas. Harmonogram dostaw jest napięty, a jak pamiętamy, program A26 już jest opóźniony. Ale niech wszystko się uda i doczekamy naszych nowych Orek w zakładanym terminie...

Nie mówi się o tym za wiele, ale Szwedzi mają spore doświadczenie i zdolności związane z bronią podwodną. Można je ocenić chociażby w trakcie zwiedzania Muzeum Morskiego w Karlskronie, gdzie cała wystawa poświęcona jest szwedzkim okrętom podwodnym, łącznie z zamienioną

w okręt-muzeum jednostką HMS „Neptun”.

Miałem okazję wyjść w morze na pokładzie okrętu A19. To jest bardzo dobry okręt, nowoczesna, solidna, przemyślana konstrukcja. Bez dwóch zdań Szwedzi mają doświadczenie zarówno w budowie, jak i użyciu okrętów podwodnych. I co najważniejsze - operują na Bałtyku. To bardzo istotny czynnik. Na bazie własnych doświadczeń Szwedzi konstruowali okręt pod Bałtyk i na Bałtyk, czyli do działań na wodach płytkich i trudnych akustycznie. Z drugiej strony nie jest tajemnicą, że dawno nie budowali okrętów podwodnych - ostatni bodajże ponad 20 lat temu. Program A26 dla szwedzkiej Marynarki Wojennej już w tej chwili notuje kilkuletnie opóźnienie. Myślę jednak, a właściwie mam nadzieję, że teraz z naszym kontraktem i zastrzykiem środków, uda się im te problemy zażegnać i zbudować naszych jednostek się sprzęż - kolokwialnie mówiąc. Czas to przecież niezwykle istotny z naszego punktu widzenia faktor.

Wielokrotnie prostował pan kwestię akwenu - Bałtyku, jako

morza mającego nie nadawać się do współczesnych podmorskich działań bojowych. My będziemy potrafili użyć naszych okrętów podwodnych w działaniach sojuszniczych zapewniających bezpieczeństwo i będących stałym zagrożeniem dla naszych potencjalnych wrogów?

Rzeczywiście, wielu mówi, że Bałtyk jest mały i płytki, ale jest to ocena z perspektywy mola w Sopocie, kiedy przy dobrej widoczności widać Hel, a zataka wydaje się być dużym jeziorem. Wbrew tym opiniom jest to morze, gdzie głębokości zdecydowanie pozwalają na działanie okrętów podwodnych. W dodatku specyfika Bałtyku powoduje, że trudno jest je wykryć. A okręt podwodny oferuje unikalne zdolności. Mówiąc w wielkim uproszczeniu i skrócie - potrafi zrobić niemalże wszystko to, co bojowy okręt nawodny, ale zrobić to skrycie. W czasie pokoju jest doskonałym - o ile nie najlepszym - środkiem do prowadzenia rozpoznania. Potrafi przebywać w danym rejonie przez bardzo długi czas, realizować rozpoznanie akustyczne i radioelektroniczne, oczywiście - skrycie! A w czasie wojny to pełen wachlarz zadań, od rozpoznania, przez wsparcie i ochronę, stawianie min, operacje specjalne, aż po zwalczanie transportowców, okrętów nawodnych i podwodnych oraz - w przypadku posiadania takiego uzbrojenia - atakowanie celów lądowych. Nie jest to uniwersalny środek, ale z pewnością wszechstronny.

Jedno się nie zmienia - służba na okręcie podwodnym jest wymagająca.

To prawda. Wszystkim uswiadomić może, o czym mówimy,

wizyta na Sokole - okręcie muzeum w Gdyni. Jednostki typu Kobben były niewielkie, bardzo ciasne, a pamiętajmy, że musiały operować nawet po kilka miesięcy w ramach misji na Morzu Śródziemnym. Okręty A26 będą nieco większe, nowocześniejsze, warunki bytowania załogi będą lepsze. Ale w dalszym ciągu będzie to po prostu okręt podwodny, na którym służba wymaga od załoganta poświęcenia, samoparcia i ciężkiej pracy.

Ostatnio umowę na nowy okręt podwodny podpisywaliśmy na obecny ORP „Orzeł”, na początku lat 80. XX w. Dawno temu. Teraz mamy umowę na A26, które będą kolejnym punktem w odbudowie naszych sił morskich.

W kwestii Marynarki Wojennej RP widać już światełko w tunelu. Nie zgodzę się z opinią, że ten rodzaj Sił Zbrojnych znajduje się w „głębokiej zapaści”, jak to określił pan generał Roman Polko w niedawnym wywiadzie. Zapaść to stan beznadziejny połączony z marazmem, kojarzący się z koniecznością natychmiastowej pomocy, niemalże reanimacji. A przecież działania naprawcze, że tak to określe, zostały podjęte i są realizowane. Budowane są fregaty Miecznik, niszczyciele min Kormoran - część z nich już w linii, okręty rozpoznania radioelektronicznego Delfin i ratowniczy okręt Ratownik, mamy podpisaną umowę na Orki. Budujemy Brygadę Rakietową. Szkolimy kadry. Trzeba sobie zdawać sprawę, że to proces, który zajmuje lata. I chociaż te budowy nie wyczerpują potrzeb Marynarki Wojennej, w tej chwili śmiało można powiedzieć, że jesteśmy na dobrej drodze. ©©

PIERWSZE BALTIC RECTORS' FORUM. NAUKA I BIZNES NA RZECZ ROZWOJU REGIONU

Wzmacnianie relacji, pogłębianie współpracy i budowanie lepszej przyszłości, to główne idee pierwszego Baltic Rectors' Forum, które zgromadziło rektorów oraz przedstawicieli uczelni i instytucji z krajów regionu Morza Bałtyckiego. Podpisano Deklarację Gdańską. Strategicznym partnerem wydarzenia był ORLEN.

Gdańsk gościł przedstawicieli uczelni i instytucji z Polski, Niemiec, Danii, Szwecji, Finlandii, Norwegii, Litwy, Łotwy Ukrainy, a także przedstawicieli odleglejszych państw jak Turcja czy Arabia Saudyjska w ramach pierwszego Baltic Rectors' Forum. Związaniem wydarzenia, zorganizowanego przez Uniwersytet Gdański, przy strategicznym udziale ORLENU, było podpisanie Deklaracji Gdańskiej wyznaczającej kierunki działań dla rozwoju regionu Bałtyku, w tym, transformacji energetycznej i innowacji.

- Obecność tylu znamienitych instytucji z Północnej, Środkowej i Wschodniej Europy, wraz z międzynarodowymi partnerami, takimi jak Massachusetts Institute of Technology, przekazuje ważną wiadomość: dzisiaj Morze Bałtyckie nie jest już wyłącznie regionem geograficznym - staje się jednym z najważniejszych regionów strategicznych Europy - podkreślił prof. dr hab. Piotr Stepnowski, rektor Uniwersytetu Gdańskiego. - Nie ma też lepszego miejsca na tę konwersację niż Gdańsk - miasto, które kształtowało europejską historię. Historia przekazuje nam prostą lekcję: ilekroć współpraca w regionie Bałtyku kwitnie, region prosperuje. Gdy jest podzielona, region staje się słabszy.

Złoty trójkąt współpracy

Bałtyk stał się światowym laboratorium transformacji energetycznej. Nowe wyzwania redefiniują pozycję i rolę uczelni, które stają się kluczowym zapleczem intelektualnym w obliczu zachodzących zmian.

NOWE WYZWANIA REDEFINIUJĄ POZYCJĘ I ROLĘ UCZELNI, KTÓRE STAJĄ SIĘ KLUCZOWYM ZAPLECZEM INTELEKTUALNYM W OBLICZU ZACHODZĄCYCH ZMIAN.



Baltic Rectors' Forum zostało zwieńczone podpisaniem Deklaracji Gdańskiej

Wśród ważnych obszarów badań jest chociażby rozwój branży offshore, energetyki jądrowej czy „błękitnej gospodarki”.

- W trójkącie współpracy, oprócz firm i naukowców, ważne miejsce zajmują także rządy i administracja publiczna - a konieczność współdziałania wszystkich trzech elementów podkreśliła prezydent Gdańska, Aleksandra Dulciewicz.

Tematyka forum objęła zagadnienia, które w kontekście aktualnej sytuacji geopolitycznej oraz wyzwań gospodarczych i technologicznych stały się szczególnie ważne dla regionu. Bezpieczeństwo (militarne, energetyczne, cyfrowe), wyzwania związane z transformacją energetyczną, transformacją cyfrową czy zmianami klimatu stały się przedmiotem dyskusji przedstawicieli świata

nauki, biznesu oraz dyplomacji zarówno z regionu Morza Bałtyckiego, jak i z innych państw.

- Chcemy zbudować platformę stałej współpracy i stałej narracji, na której uczelnie nadbałtyckie ze wszystkich krajów naszego regionu mogą budować zaplecze intelektualne dla tych procesów, dla tych wyzwań. To będzie kolejne forum, które chcemy, żeby już za rok zgromadziło tę samą, a może nawet większą liczbę uczestników. Proszę zwrócić uwagę, że w tym wydarzeniu uczestniczą

nie tylko rektorzy uczelni wyższych, ale również przedstawiciele przemysłu, przedstawiciele biznesu, przedstawiciele dyplomacji, również dyplomacji spoza basenu Morza Bałtyckiego - mówił prof. dr hab. Piotr Stepnowski.

- Forum to bardzo ważne wydarzenie. W ORLENIE chcielibyśmy rozwijać nowe technologie i do tego potrzeba wiedzy. A gdzie jest ta wiedza? Oczywiście najbardziej tutaj, w świecie akademickim. Chcielibyśmy, żeby to był dla nas początek

drogi, początek współpracy ze światem akademickim. Powinniśmy rozwijać nowe technologie. Chcielibyśmy zrobić na Bałtyku coś, co udało się stworzyć chociażby na Morzu Północnym, gdzie ta współpraca jest bardzo długotrwała i przynosi wymierne efekty - powiedział Sławomir Radoń, dyrektor wykonawczy ds. Strategii i Innowacji ORLEN.

- Poszukujemy technologii, które dotyczą nowej fizyki, nowej chemii, które de facto rodzą się w środowisku naukowym -



W ramach Forum odbyły się debaty eksperckie o bezpieczeństwie i energetyce

i to jest misja ORLEN VC, który reprezentuje strategiczne ramie ORLENU w poszukiwaniu innowacji - powiedział Jacek Murawski, prezes zarządu ORLEN VC.

Deklaracja Gdańska

Najważniejszym punktem podsumowującym pierwsze Bałtyckie Forum Rektorów było podpisanie Deklaracji Gdańskiej. Rektorzy i przedstawiciele uczelni z dziesięciu państw Regionu Morza Bałtyckiego zobowiązali się do długofalowej współpracy na rzecz bezpieczeństwa, transformacji energetycznej, innowacji i zrównoważonego rozwoju. Dokument wyznacza wspólny kierunek działań środowiska akademickiego wobec najważniejszych wyzwań, stojących dziś przed Europą.

Sygnatariusze dokumentu zadeklarowali również wspólne działania wobec wyzwań związanych z bezpieczeństwem energetycznym, transformacją klimatyczną, ochroną środowiska, rozwojem technologii strategicznych, migracjami, zdrowiem publicznym oraz odpornością demokratyczną. Deklaracja przewiduje rozwój wspólnych programów edukacyjnych i badawczych, mobilności akademickiej oraz wspólnych i podwójnych dyplomów. Zakłada również zacieśnienie współpracy z gospodarką w celu wzmacniania innowacyjności i przedsiębiorczości, wspieranie transformacji energetycznej - w tym inicjatywy, takich jak Baltic Energy Council - oraz rozwój technologii przyszłości, takich jak sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, cyfryzacja, czysta energia czy odporna infrastruktura.

Organizatorem pierwszego Baltic Rectors' Forum był Uniwersytet Gdański, przy wsparciu strategicznych partnerów: ORLEN, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Portu Gdańsk. Zdecydowano, że forum będzie corocznym wydarzeniem, organizowanym przez kolejne uczelnie Regionu Morza Bałtyckiego.

WŁADZA BEZ ZAUFANIA. CZAS, GDY RADNI ZMIENIAJĄ SIĘ W SROGICH SĘDZIÓW

Uff... władze samorządowe mogą odetchnąć. Choć niektórzy nie musieli się bać, mają posiedzenia rad za sobą. W gorszej sytuacji są wójtowie, burmistrzowie i prezydenci bez takiego poparcia. Naliczyliśmy ponad 10 włodarzy na Pomorzu, którzy nie dostali wotum zaufania

Radosław Konczyński

Wotum zaufania, wciąż dość nowe „narzędzie” w samorządzie, bo wprowadzone ustawowo od 2018 roku, na pewno w wielu przypadkach ożywia czerwiec, a w niektórych przypadkach już nawet kośćcówkę mają w miastach i gminach. Wójtowie, burmistrzowie i prezydenci przygotowują często szorstkie raporty za rok wcześniejszy, radni to czytają i oceniają organ wykonawczy samorządu. Każdy jest człowiekiem, ma emocje, więc przy tej okazji i włodarzowi mocniej bije organ wewnętrzny – serce. Ci, którzy mają za sobą większość w radzie, mogą spać spokojnie. Ci, dla których arytmetyka powyborcza ułożyła się mniej korzystnie, muszą być gotowi na wszystko.

Trzeba przyznać, że w tym roku na Pomorzu nastąpił wysyp braku wotum. Czy to może świadczyć o kryzysie samorządu? Pewnie przyczyn jest wiele. Trzeba by na każdy przypadek patrzeć osobno. W grę mogą wchodzić „zmęczenie materiału” (długoletnie rządzenie), wspomniana zmiana układu sił w radzie po ostatnich wyborach, ewentualne „polityczne gierki” (wbrew temu, co się mówi, samorząd to też polityka, tylko że lokalna) i pewnie wiele innych, z sympatiami i antypatiami włącznie.

„Weteran” z Malborka

Na pierwszy plan wybija się Malbork, który w kwestii wotum zaufania idzie nie tylko na rekord Pomorza, ale może i kraju. Burmistrz Marek Charzewski jest „weteranem”. Trzeci rok z rzędu radni mu nie zaufali. Nie ma większości w radzie, ale odwrócili się plecami nawet ci, którzy w poprzednich latach byli bardziej przychylni. Tym razem tylko 5 głosów „za”, a 15 przeciwko. Na sesji nie było jednej osoby.

W poprzednich latach burmistrz sięgał po kontrargument, że to decyzja polityczna. Tym razem jego mowa była znacznie krótsza. Podziękował tym, którzy zagłosowali „za”, a pozostałym „pogratulował” konsekwencji. Nie dostał też absolutorium z wykonania budżetu



Marek Charzewski (trzeci raz bez wotum) mawia, że dla niego liczą się głosy mieszkańców

za 2025 rok, mimo że sprawozdanie otrzymało pozytywną opinię od Regionalnej Izby Obrachunkowej w Gdańsku.

- Wotum zaufania - rozumiem. Absolutorium z wykonania budżetu, który został uchwalony i wykonany prawidłowo - tutaj nie zgodzę się. To nie jest absolutorium dla burmistrza, to jest absolutorium z wykonania budżetu - twierdzi Marek Charzewski.

Radni uznali, że tabelki się zgadzają, ale „pieniądz nie jest oglądany z dwóch stron”, czyli ich zdaniem wydatki nie są racjonalne, dlatego absolutorium się nie należy.

Wiceburmistrz Jan Tadeusz Wilk stwierdził, że jego szef to wszystko przetrzyma, ale trzeci raz bez wotum to „wstyd dla miasta”. Głosujący przeciw jako jednego z argumentów używali faktu, że Marek Charzewski jest nieobecny w najważniejszych sprawach, m.in. nie bierze udziału w istotnych posiedzeniach komisji stałych rady. Jacek Markowski, przewodniczący Rady Miasta, stwierdził nawet, że ma wrażenie, iż burmistrzem jest inna osoba.

- Na 99 procentach posiedzeń jest wiceburmistrz Jan Tadeusz Wilk, ale to pan powinien kierować tym miastem. To do pana są pytania, a nie do pana pracownika. To od pana radni chcą odpowiedzi i chcą wiedzieć, jaka

jest pana wizja miasta. Moja cierpliwość się skończyła. Ja jako przewodniczący rady nie mam kontaktu z burmistrzem. My się spotykamy na wręczaniu kwiatów i cukierków. Nie ma spotkań merytorycznych - mówił Jacek Markowski.

Burmistrz Charzewski zawsze tłumaczy, że ma dwóch zastępców i istnieje podział ról.

Dyskusje nad wotum i absolutorium to kopalnia bon motów. Tomasz Klonowski, malborski radny, nawiązał do dzieła wybitnego reżysera, Stanisława Barei.

- Moim ulubionym filmem jest „Miś”. Bardzo lubię tam taki fragment, kiedy jedna z pań mówi: „To nieprawda, że dach przeciekał, tym bardziej że prawie nie padało”. Mówimy o wotum zaufania, o obdarzeniu pana zaufaniem. I ja, choćbym nie wiem, jak się starał, to w zgodzie ze swoim sumieniem nie jestem w stanie panu zaufać. Nie prowadzi pan z nami dialogu. Interpelacje piszemy, piszemy, piszemy, a równie dobrze moglibyśmy ich

nie pisać, bo z tych odpowiedzi niewiele wynika. Malbork nie jest czysty, nie jest bezpieczny - mówił Tomasz Klonowski.

„Wybrali mnie mieszkańcy”

Burmistrz Malborka twierdzi, że najważniejsze dla niego jest to, że wybrali go mieszkańcy, a nie jak w sprawie wotum głosowali radni. Podobna argumentacja pojawiła się w Tczewie. Dla prezydenta Łukasza Brządkowskiego to pierwsza kadencja. 10 radnych zagłosowało za wotum, 8 przeciw, 3 osoby wstrzymały się. Zabrakło niewiele, bo jednego głosu. Wymagana jest większość ustawowego składu rady, czyli 11 na 21. Absolutorium natomiast zostało udzielone (12 „za”, 9 przeciw).

- Jako prezydent miasta, ale także jako mieszkaniec Tczewa trochę żałuję tego, co się stało. Żałuję tego, że patrzę na te dwa głosowania jako na taki symbol wejścia polityki do tczewskiego samorządu, do tych działań sa-

morządu, które tej polityki powinny być pozbawione. Wszyscy działamy na rzecz mieszkańców. Polityka mniejsza lub większa na tej sali nie powinna odgrywać żadnej roli. Jako prezydent miasta będę stał na straży apolityczności tczewskiego samorządu. Będę kontynuował swoją pracę na rzecz mieszkańców, ponieważ to oni mi dali ten mandat zaufania. 12,5 tysiąca mieszkańców zdecydowało, że zostałem prezydentem, ale ja działam na rzecz wszystkich mieszkańców naszego miasta i będę to czynił dalej. Natomiast wyrażam swoje ubolewanie nad tym, że Rada Miejska w Tczewie zaczyna być ciałem bardziej politycznym niż samorządowym - stwierdził Łukasz Brządkowski.

- Nasza decyzja jako klubu PiS nie miała nic wspólnego z polityką, a z realną oceną tego, co uważaliśmy w zakresie rozwoju miasta, współpracy pana z radnymi. Zresztą, sam pan powiedział, że moja ocena była merytoryczna. W takim też duchu rozmawialiśmy i uciekamy w naszej przestrzeni miejskiej od dużej, centralnej polityki, bo nie takie są nasze zadania jako radnych miasta - odpierał Jarosław Kowalczyk, radny PiS.

„Wow, belgijskie czekoladki”

O polityce była też mowa w Kwidzynie, gdzie po raz pierwszy nie było wotum. Dla Sebastiana Kasztelana, który - podobnie jak prezydent Tczewa - rządzi od 2024 roku, było to trzecie takie głosowanie, ale pierwsze obejmujące pełen rok jego rządów, biorąc pod uwagę, że wybory samorządowe odbyły się w kwietniu 2024 r., a zaprzysiężenia w maju.

Burmistrz wywodzi się ze stowarzyszenia Kwidzyniacy. Ma przeciwko sobie m.in. radnych związanych z Koalicją Obywatelską, w tym byłego burmistrza Andrzeja Krzysztofiaka, obecnie przewodniczącego Rady Miejskiej. Litości dla raportu nie miał radny i były wiceburmistrz Piotr Halagiera.

- Pamiętam, jak tworzyliśmy pierwszy taki dokument, był bardzo cieniutki. Rozrastał się,

przedstawialiśmy coraz więcej danych. Natomiast czasy diametralnie się zmieniły, świadomość wśród mieszkańców rośnie. Coraz bardziej rozumieją rolę samorządu, burmistrza, radnych. Potrafią to przekładać na sytuację, w których się znajdują i mają coraz więcej pytań. Żądają odpowiedzi. Wchodzi technologia AI, próbują porównywać, jak się żyje w naszym mieście. Skąd mają czerpać te dane, jak nie z raportu o stanie miasta? Pan burmistrz coś tam opakował jak belgijskie czekoladki, rzucił na stół i czekał z naszej strony na „wow”. A myśmy powiedzieli: „Wow, ładne opakowanie, ale pan burmistrz się nie spodziewał, że my to otworzymy i zobaczymy, że to jest kiepskie ptasie mleczko” - mówił Piotr Halagiera, oceniając obszerne opracowanie przygotowane przez urzędników.

Wcześniej burmistrz przez trzy godziny prezentował treść tego dokumentu. Około pięciu godzin trwała debata. Razem z wątkiem udzielenia absolutorium cała ta część sesji zajęła 11 godzin. Sebastian Kasztelan nie dostał ani wotum zaufania, ani absolutorium.

- Nie jest to dla mnie łatwa sytuacja, ale jedno jest pewne: nie będziemy zwalniali tempa, będziemy realizowali te zadania, które są na nas nałożone. Będziemy wspólnie dążyli do tego, żeby miasto rozwijało się z jeszcze większą mocą i siłą, tak żebyśmy mogli być dumni z tego miasta. Ja to głosowanie odbieram jako wyraz politycznego działania - mówił o wotum. - Tak się złożyło, że idąc do wyborów, pierwszy punkt mojego programu brzmiał: „Bezpartyjny burmistrz gwarantuję rozwój miasta”. Poświęcam się miastu, jego funkcjonowaniu z taką mocą i siłą, z jaką jestem w stanie. Dziękuję bardzo moim najbliższym współpracownikom, którzy mnie tu przyjmowali z dozą pewnej ostrożności, niepewności. Radni PKO wystosowali do mnie apel, żebym dbał o tych pracowników, żebym nie robił żadnej krzywdy, nie zwalniał, żebym pamiętał o nich. I tak też czynię. Zawsze powtarzam, że zmiany, jeśli mają zachodzić,

*JESTEM W STANIE ROZMAWIAĆ
Z KAŻDYM, MIMO ŻE SĄ WYLEWANE
NA MNIE PEWNE RZECZY.
ZAWSZE BĘDĘ DAŻYŁ DO TEGO,
ŻEBY MIASTO SIĘ ROZWIJAŁO*

to takie, które będą ewolucyjne, nie rewolucyjne. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy mi zaufali, radnym mojego klubu, to dla nas trudny moment, ale pamiętajcie, że to polityczne głosowanie, które ma doprowadzić do tego, żeby zadziały się takie zmiany, jakich oczekują partie polityczne – mówił Sebastian Kasztelan.

Burmistrz zapewnił radnych, że zawsze jest w stanie rozmawiać z każdym.

– Mimo że czasem są wylwane na mnie pewne rzeczy. Zawsze będę dążył do tego, żeby to miasto się rozwijało, żeby szło do przodu, żebyśmy mogli pozyskiwać jak największą ilość środków zewnętrznych. Wszystkie działania, jakie podejmuję, nakierowane są na to, aby w mieście żyło się lepiej, żeby stawało się miastem przyjaznym, otwartym. I tak pozostanie. Przed nami jeszcze wiele wspólnych inicjatyw i działań – optymistycznie zakończył Sebastian Kasztelan.

„Łubu-dubu”

W mniejszych ośrodkach na Pomorzu też sporo działa się przy okazji wotum zaufania. Drugi rok z rzędu gorąco było w Kosakowie. Bez wotum zaufania i bez absolutorium jest Eunika Niemc. Grupa radnych z przewodniczącym Sławomirem Konarskim zarzucała pani wójt chaotyczny sposób zarzą-

dzenia urzędem, utratę środków na inwestycje drogowe, kontrowersje wokół spółki Kosakowo Sport (a w tym budowy lotniska) oraz problemy oświatowe. W odpowiedzi Eunika Niemc zwracała uwagę na polityczne motywy swoich przeciwników.

Drugi rok z rzędu wotum nie dostał burmistrz Czerska Daniel Szpęga. Nie otrzymał też absolutorium. Nie ma łatwo, bo nie posiada większości w radzie. Tu, podobnie jak w Kwidzynie, na czele opozycji stoi były burmistrz, obecnie przewodniczący Rady Miejskiej – Przemysław Biesiek-Talewski. Tutaj również pojawił się „Miś” wiecznie żywy. Widać, że samorządowcy znają się na polskiej kinematografii i wiedzą, co dobre.

– Usłyszał pan od swoich łubu-dubu, łubu-dubu, panie burmistrzu. Ja natomiast będę bardziej surowy i mam swoje powody. Dopóki nie udowodni pan, że jest pan naszym burmistrzem, nie dostanie pan ode mnie wotum zaufania i absolutorium – mówił radny Piotr Kosobucki.

Do wotum od rady zabrakło czterech głosów, a do absolutorium jednego. Burmistrz powiedział, że „nie ma zamiaru płakać z tego powodu”.

– Idziemy dalej, realizujemy nasze projekty i zdobywamy dofinansowania, a mamy ich bardzo dużo. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby realizować zada-

nia dla mieszkańców – mówi burmistrz Czerska.

Także ani wotum, ani absolutorium nie otrzymała burmistrz Żukowa Mariola Zmudzińska. Zetknęła się m.in. z zarzutami, że w gminie za mało się dzieje.

– Wiele osób mówi, że zanim ktoś poprosi, zadanie jest już realizowane. Siedzę w urzędzie, gdy państwo już dawno odpoczywacie – odparła burmistrz.

W Bytowie burmistrz Ireneusz Gospodarek bez wotum

czy 15 osób, więc „za” musiało być 8. Przeciwnicy argumentują, że taki wynik to przede wszystkim konsekwencja sytuacji finansowej gminy, zaległości w przekazywaniu składek ZUS pracowników UG i jednostek podległych, opóźnienia w wypłatach, rachunkach bieżących oraz płatnościach dla wykonawców.

Bez wotum zaufania, ale z absolutorium są: Andrzej Żmuda Trzebiatowski – wójt Przechlewa w powiecie człuchowskim, Pa-

na przykład takie uwagi, żeby w gminie uruchomić żłobek. Niestety, nie ma chętnych. Kiedy zrobiliśmy sondaż, to z 61 pobranych ankiet wróciło tylko 8, w tym cztery na „tak”. Mam zatrudnić kierownika, całą kadre w sytuacji, gdy nie ma dzieci i nie ma zainteresowania? – pyta wójt Michalski.

Smutny wniosek

Co dalej? W przypadku braku wotum zaufania, jeżeli zdarzyło się to pierwszy raz – nic się nie dzieje. Drugi raz z rzędu (i każdy następny) może mieć konsekwencje, ale nie musi. Rada Miasta może podjąć uchwałę o przeprowadzeniu referendum w sprawie odwołania wójta, burmistrza, prezydenta. Jak usłyszeliśmy w kulturalach w Malborku, w połowie kadencji nie warto wszczynać zamieszania w samorządzie. Ale radni sami też muszą uważać, żeby nie wpaść w pułapkę ewentualnej własnej decyzji. Jeżeli referendum okazuje się niewiążące (za mała frekwencja) lub nieskuteczne (więcej głosów przeciwko odwołaniu burmistrza), wówczas zgodnie z art. 67 ust. 3 ustawy o referendum lokalnym automatycznie następuje odwołanie rady. Burmistrz zostaje.

Z absolutorium jest inaczej niż z wotum zaufania. Wystarczy jedno nieudzielenie do wszczęcia drogi do referendum, ale tu niuans. Zgodnie z wykładnikami

prawnymi, niepodjęcie uchwały o udzieleniu absolutorium (z powodu braku większości ustawowego składu rady, tak jak w opisanych pomorskich przypadkach) nie jest tożsame z nieudzieleniem absolutorium. To musi być odrębna uchwała konkretnie ws. nieudzielenia.

Nie trzeba oglądać się na te zawiłości prawne. I bez tego rada może przyjąć uchwałę o przeprowadzeniu referendum. Choćby w styczniu br. odbyło się w Kosakowie, gdzie 88 proc. głosujących chciało odwołania pani wójta. Frekwencja okazała się za niska, choć niewiele zabrakło. Wkrótce okaże się, jak zachowają się radni w związku z tym, że otwiera się furta do referendum w związku z drugim z rzędu brakiem wotum zaufania. Ale muszą pamiętać o ustawie o referendum lokalnym. Tym razem brak wymaganej frekwencji oznaczałby koniec tej rady.

Warto przypomnieć, że jednym z argumentów za wprowadzeniem w czasie rządów PiS obowiązku przygotowania raportu o stanie samorządu i debaty nad wotum zaufania było umożliwienie udziału mieszkańcom w tej procedurze. Wniosek jest smutny. Zwłaszcza w mniejszych ośrodkach mało kto z mieszkańców korzysta z możliwości wystąpienia na sesji i oceny włodarza. Ale same urzędy niewiele robią, by obywateli do tego zachęcać.

MOIM ULUBIONYM FILMEM JEST „MIŚ”. LUBIĘ FRAGMENT, KIEDY JEDNA Z PAŃ MÓWI: „TO NIEPRAWDA, ŻE DACH PRZECIEKAŁ, TYM BARDZIEJ ŻE PRAWIE NIE PADAŁO”

po raz pierwszy. Nikt nie był przeciw, ale „za” zagłosowały tylko cztery osoby, natomiast aż 13 wstrzymało się od głosu, 3 osoby były nieobecne. Bezwzględna większość wynosi 11, więc dużo zabrakło. Burmistrz nie dostał też absolutorium przy 10 głosach „za”.

Kolejny przykład podwójnego „nie” to gmina Wicko w powiecie łęborskim. Dla wójta Dariusza Waleśkiewicza oba głosowania (w sprawie wotum i absolutorium) zakończyły się wynikiem 6 „za” i 6 przeciw. Rada li-

weł Trzebiatowski – wójt gminy Sulęcyno w powiecie kartuskim, Marcin Mikrant – wójt gminy Puck, Jan Michalski – wójt Lichnow w powiecie malborskim. Ostatni z wymienionych wóldarzy sprawuje swoją funkcję już blisko 16 lat. Po raz pierwszy nie otrzymał wotum od momentu wprowadzenia tej instytucji. – W ogóle się tym nie zajmuję. 12 radnych w radzie jest w opozycji do mnie. Na dodatek dwóch z mojego komitetu nie było i właśnie tych dwóch głosów zabrakło. Radni mieli

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajo-

wy produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prost-

szych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontaktach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widać w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnego zaangażowania do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

STARYM POLONEZEM WOKÓŁ BAŁTYKU. ANDRZEJ LIŚNIEWSKI ZACZYNA NOWĄ PRZYGODĘ

Andrzej Liśniewski, nauczyciel koszalińskiej „samochodówki” jest pomysłodawcą, organizatorem i uczestnikiem wyprawy dookoła Bałtyku polonezem należącym do szkoły. Już raz pokonał tę trasę... maluchem. Tym razem jego przygoda ma dodatkowy wymiar: jedzie z misją dyplomatyczną do miast partnerskich Koszalina.

Wojciech Frelichowski

Spotkaliśmy się już kilka lat temu, kiedy jeszcze jako uczeń koszalińskiej „samochodówki” wpadł Pan na szalony pomysł, by swoim maluchem objechać Morze Bałtyckie. Co więcej, zrobił Pan to w sposób ekstremalny, nie korzystając ani z hoteli, ani z pól namiotowych. W tym roku ponownie rusza Pan w trasę. Tym razem starym Polonezem.

Pomysł nie różni się tak naprawdę od tego sprzed lat. Ruszam dokładnie w tę samą trasę, z tą różnicą, że teraz pojedę przez Norwegię, a nie przez Szwecję. Cała reszta po-

zostaje bez zmian. Zmienił się za to samochód - jest większy, wygodniejszy i tym razem nie jest mój, tylko naszej Samochodówki.

Gdy widzieliśmy się kilka lat temu, był Pan uczniem „samochodówki”. Dziś jest Pan tam nauczycielem.

Tak, choć małe sprostowanie - wtedy byłem już po szkole. Dziś uczę w „samochodówce” przedmiotów zawodowych. To był mój pierwszy rok pracy i jak na razie współpraca ze wszystkimi układa się bardzo dobrze.

Jaki dystans pokonał Pan maluchem?

Ponad siedem tysięcy kilometrów. Tym razem dystans będzie podobny, ale zobaczymy, co przyniesie droga i co faktycznie będę zwiedzał. Ostateczny wynik sprawdzimy po powrocie na liczniku.

W trasę ruszy Pan szkolnym polonezem. Proszę powiedzieć kilka słów o tym samochodzie. Młodzi czytelnicy zapewne nawet nie bardzo wiedzą, jak wygląda polonez. To polonez Truck z 1989 roku. Ma 37 lat i co ciekawe,

od nowości służy w naszej Samochodówce. Od początku jest nasz i wciąż ma czarne tablice rejestracyjne. Jesteśmy jego pierwszym właścicielem. To taki pick-up - przód jest od zwykłego poloneza, a z tyłu znajduje się paka, jak w amerykańskich samochodach tego typu. Dziś służy głównie do wywozu wiórów na złom oraz przewożenia blach i gazów technicznych. Były jednak czasy, kiedy pracowałem codziennie. Obecnie ma na liczniku około 80 tysięcy kilometrów.

Przyznam, że sądziłam, iż skoro to samochód „samochodówki”, uczniowie uczą się na nim mechaniki.

I tak właśnie jest. Wszystko przy tym aucie robimy u nas, oczywiście wspólnie z uczniami. Był nawet czas, wiele lat temu, kiedy uczniowie uczyli się na nim jeździć. Dziś również mają do niego dostęp. Jeśli jest coś do zrobienia, wykonujemy to razem podczas zajęć.

Podczas wyprawy samochód ma być także Pana domem

na kółkach. Jak Pan to zorganizował?

Kupiłem dywan, materac i zamontowałem dachowe okno z przyczepy kempingowej. I właściwie tyle mi wystarczy. Po ostatniej wyprawie, podczas której przez dwa tygodnie spałem w maluchu, teraz będę się czuł niemal jak w hotelu.

Tamten maluch był Pana samochodem. Włożył Pan mnóstwo pracy, by go odrestaurować i przygotować do podróży. Tym razem miał Pan mniej obowiązków?

AUTOREKLAMA 0011548379

**ZAWODY
ROWERKOWE**
w Krynicy Morskiej

4
LIPCA
godz. 16.00
Krynica Morska
Plac Masztowy
w Porcie Jachtowym
ul. Bojerowców

Więcej informacji i zapisy: www.dziennikbaltycki.pl/rowerikrynica

ORGANIZATOR

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

ORLEN
OILSAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

SGB Bank Spółdzielczy w Stegnie
Od 1948 roku jesteśmy z Wami!



Park Krajobrazowy Mierzeja Wiślana
Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych

Instytucja Samorządu
Województwa Pomorskiego



NAUTIKKA
INVEST



Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych
„STAN-EKO”

Tak naprawdę wszystko zostało wykonane na szkolnych warsztatach. Zajmowali się tym nasi ludzie. Ja tylko dopracowałem kilka szczegółów. Samochód jest zadbane i stanowi bardzo dobrą bazę. Mam nadzieję, że nie skończy się jak trzy lata temu, kiedy podczas czternastodniowej wyprawy miałem siedem awarii. Wtedy przygotowałem się nieco gorzej. Teraz zdecydowanie bardziej ufam temu pojazdowi.

Zakładam, że zabierze Pan ze sobą spory zapas części zamiennych.

Tak, części i narzędzi będzie miał pod sam dach.

Jak wygląda dziś dostępność części do poloneza? Małuch stał się autem kultowym, ciągle widzimy je na drogach, a polonezy praktycznie zniknęły z dróg.

Wiele części pasuje ze starych fiatów. Patrząc na poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów.

Kilka lat temu była to prywatna, wakacyjna przygoda. Tegoroczna wyprawa ma już bardziej oficjalny charakter.

Tak. Oprócz odwiedzenia Nordkappu, czyli najbardziej

na północ wysuniętego punktu naszego kontynentu, chcę odwiedzić miasta partnerskie Koszalin. Plan jest gotowy, a miasta zostały uprzedzone o mojej wizycie. Czuję się trochę jak posłaniec miasta, a może nawet taki nieformalny dyplomata (śmiech).

Porozmawiamy o szczegółach. Rusza Pan w sobotę. Ile czasu zajmie pokonanie trasy?

Plan zakłada piętnaście dni. Poprzednio zajęło mi to czternaście dni, ale tym razem chciałbym przynajmniej jeden dzień spędzić w Nordkappie. Jak będzie w praktyce? Tego nie wiem. Najważniejsze, żeby wrócić przed wrześniem, bo wtedy trzeba stawiać się w pracy (śmiech).

Jak wygląda życie w samochodzie?

To przede wszystkim wolność. Szczególnie kiedy podróżuje się samemu. Jadę, gdzie chcę, kiedy chcę i nocuję tam, gdzie chcę.

Podczas poprzedniej wyprawy nie miał Pan problemów?

Zdarzało się, że późnym wieczorem dojeżdżałem do miejsca, które wcześniej wybrałem, a na miejscu okazało się, że nie da się tam wjechać



albo jest dostępne tylko dla pieszych. Wtedy trzeba było szybko szukać alternatywy. Ale śpiąc w samochodzie, jestem mobilny i mogę łatwo zmienić lokalizację. Nigdy jednak nie zdarzyło się, żeby ktoś mnie przeganiał. Największym problemem były komary. Szwedzkie komary są naprawdę ogromne, niemal wielkości szczurów (śmiech). Dlatego w tym roku zabieram moskitierę.

Przestrzeń życiowa będzie mocno ograniczona. Zabiera Pan części, narzędzia, prowiant. Jak się Pan zmieści?

- Skoro udało mi się zmieścić w maluchu, gdzie nocą za poduszkę służyła mi zapasowa skrzynia biegów, to teraz będzie wręcz luksusowo. Oczywiście przed snem trzeba będzie trochę poprzekładać rzeczy, poświęcić dziesięć czy piętnaście minut na przeniesienie skrzynki, ale później będę mógł wygodnie położyć się na materacu.

Czyli wszystko jest już gotowe i odlicza Pan godziny do wyjazdu?

Jestem na etapie pakowania, ale wszystko mam już kupione i przygotowane. Najbardziej martwi mnie cena paliwa, bo polonez spala dwa razy więcej niż maluch. Ale dam radę.

MATERIAL INFORMACYJNY PKP INTERCITY

Historyczny dzień w Ustce. Pendolino zainaugurowało wakacyjne kursy



Sobota, 27 czerwca, zapisze się w historii ustckiego dworca im. Jacka Graczyka w wyjątkowy sposób. Po raz pierwszy pasażerowie dotarli do tego nadmorskiego kurortu na pokładzie flagowego pociągu PKP Intercity, Pendolino. Mimo że inauguracyjny skład dotarł na miejsce z około 40-minutowym opóźnieniem wywołanym upałami, na stacji czekały witające go tłumy oraz ustcka orkiestra dęta.

Z okazji tego wydarzenia na terenie stacji zorganizowano piknik kolejowy. W godzinach od 16:00 do 21:00 mieszkańcy oraz turyści mogli przetestować profesjonalny symulator jazdy Pendolino, sprawdzić swój refleks w specjalnej strefie oraz wydrukować pamiątkowe, personalizowane pocztówki. Nie zabrakło też darmowych lodów, waty cukrowej i orzeźwiającej lemoniady. Wieczór zwińczył oficjalny briefing prasowy.

Stulecie PKP

Wydarzenie to zbiegło się w czasie z kolejowym jubileuszem. - Jest to rok, w którym obchodzimy stulecie powołania do życia przedsiębiorstwa



Polskie Koleje Państwowe przez prezydenta Ignacego Mościckiego i właśnie w tym czasie przyjeżdża do Ustki, na Pomorze, Pendolino. W ten sposób chcieliśmy również uczcić ten jubileusz - mówił Dariusz Grajda, wiceprezes PKP S.A.

Szybkie połączenie Śląska i stolicy z Bałtykiem

Przez całe wakacje, aż do 31 sierpnia, pociąg kategorii Express InterCity Premium (EIP) będzie kursować codziennie na wydłużonej trasie z Bielska-Białej, przez

Katowice i Warszawę. Skład ma meldować się w Ustce o godzinie 20:21, a w drogę powrotną wyruszy porankami o 7:30.

Połączenie ma oferować rewolucyjny czas podróży. Z Warszawy nad morze pasażerowie Pendolino dotrą w zaledwie 4 godziny i 52 minuty, a podróż z Bielska-Białej potrwa około 8,5 godziny. Ceny biletów w drugiej klasie zaczynają się od 29 zł na odcinku z Trójmiasta oraz od 59 zł ze stolicy.

O szczegółach oferty i komfortowych warunkach mówi Adam Wawrzyniak, członek zarządu PKP Intercity.

- To pociąg, który pokonuje jedną z najdłuższych tras w Polsce. Zaczyna w Bielsku-Białej. Łączy Śląsk i Mazowsze z Pomorzem. Blisko 830 kilometrów trasy, to bardzo długa droga. Będziemy przywozili tutaj do Ustki mieszkańców Śląska, Mazowsza, tych wszystkich, którzy będą chcieli spędzić tutaj wakacje - podkreślał Wawrzyniak.

Klimatyzowane pojazdy Pendolino mają 402 miejsc

sca siedzące, oferują dostęp do sieci Wi-Fi, a także udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami (w tym specjalną windę w trzecim członie) oraz posiadają strefę gastronomiczną WARS. Na wybranych odcinkach Pendolino rozpędza się do 200 km na godzinę, a po zakończeniu prac modernizacyjnych w przyszłym roku pojedzie nawet 250 km/h.

Zapytany o powód sobotniego opóźnienia, Adam Wawrzyniak wyjaśnił sytuację trudnymi warunkami atmosferycznymi.

- Warunki pogodowe są bardzo trudne. Temperatury zbliżają się do 40 stopni. W czasie przejazdu Pendolino na terenie województwa śląskiego stwierdzono wyboczenia toru. Na tych odcinkach wprowadzono ograniczenie prędkości. Bezpieczeństwo pasażerów jest naszym najwyższym priorytetem - tłumaczył.

Ustka staje się oknem na świat

Do Ustki też dotarł już po raz dziesiąty pociąg Słoneczny Kolei Mazowieckich.

- Pomimo kursowania tylko przez 60-62 dni w roku, przewieźliśmy tym pociągiem już łącznie 1,6 miliona

pasażerów - podkreślił Szymon Sobczak, członek zarządu Kolei Mazowieckich.

Województwo pomorskie jest ogólnokrajowym liderem w przewozach kolejowych.

- W zeszłym roku obsłużyliśmy na naszym terenie prawie 80 milionów pasażerów. To oznacza, że jesteśmy liderem, bo każdy mieszkaniec przejechał w naszym województwie 35 razy własnie pociągiem - mówił Adam Gawrylik, członek zarządu województwa pomorskiego. Zaznaczył również, że połączenia dalekobieżne wzmacniają ofertę, przyczyniając się do rozwoju gospodarczego regionu oraz turystyki na Pomorzu.

Burmistrz Ustki, Jacek Maniszewski, nawiązał do niedawnego święta lokalnego dworca.

- Obchodziliśmy pięćdziesiąt lat oddania naszego pięknego dworca, który nosi imię Jacka Graczyka, mojego poprzednika. Dzisiaj Pendolino wjechało na piękny dworzec z wyremontowanymi wcześniej torami. Bezpośrednie połączenia to udogodnienie zarówno dla turystów, jak i mieszkańców, którzy mogą dojechać do Trójmiasta, Warszawy, Katowic i Bielska-Białej - mówił burmistrz.

JACEK BENDYKOWSKI: POLSKA ZARABIA NA WSPÓŁPRACY Z UKRAINĄ

Ponad 10 miliardów euro podpisanych kontraktów, tysiące uczestników z blisko 70 państw i organizacja największej w tym roku konferencji polityczno-gospodarczej w Europie. O kulisach Ukraine Recovery Conference w Gdańsku, korzyściach dla polskiej gospodarki oraz o tym, dlaczego wsparcie Ukrainy leży w interesie Polski, rozmawiamy z Jackiem Bendykowskim, prezesem Fundacji Gdańskiej

Maciej Sandecki

Maciej Sandecki: Jak wielkim wyzwaniem była organizacja tak dużego przedsięwzięcia w Gdańsku, jak Ukraine Recovery Conference?

Jacek Bendykowski, prezes Fundacji Gdańskiej, współorganizującej URC 2026: Zarówno dużym, jak i niewielkim. Niewielkim dlatego, że Gdańsk jest miastem bardzo profesjonalnym i ma doświadczenie w organizacji wydarzeń tej rangi. Gościliśmy już wiele międzynarodowych konferencji, choćby podczas polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Współpracowaliśmy z doświadczonymi partnerami, przede wszystkim z Międzynarodowymi Targami Gdańskimi, które znakomicie wywiązały się ze swoich zadań. Największym problemem był jednak czas. Decyzja o organizacji konferencji zapadła późno i tak naprawdę przygotowania rozpoczęliśmy dopiero w marcu. Na przedsięwzięcie tej skali to naprawdę niewiele.

Co okazało się największym wyzwaniem?

Przede wszystkim ciągłe zmiany programu i składów poszczególnych paneli. Decyzje podejmowane przez przywódców obu państw wpływały na harmonogram praktycznie do samego końca. Nieustannie musieliśmy dostosowywać program



Jacek Bendykowski, prezes Fundacji Gdańskiej

do zmieniającej się listy uczestników.

To nie był zwykły kongres.

W Gdańsku gościły delegacje z blisko 70 państw, w tym kilkadziesiąt objętych szczególnymi procedurami bezpieczeństwa.

Mieszkańcy Gdańska zwracali uwagę na liczbę samochodów na sygnałach poruszających się po mieście.

To wynikało właśnie z wyjątkowych wymogów bezpieczeństwa.

Konferencja odbywała się nie w zamkniętym obiekcie, lecz w otwartej przestrzeni miejskiej, co znacząco komplikowało organizację i logistykę.

Największym wyzwaniem było więc przygotowanie programu w zaledwie kilka tygodni, przy jednoczesnym wprowadzaniu dziesiątek zmian. Tym większą satysfakcję daje fakt, że wszystko zakończyło się sukcesem.

To również zasługa wielu zespołów - Międzynarodowych Targów Gdańskich, Gdańskiej Organizacji Turystycznej, Europejskiego Centrum Solidarności, urzędników miejskich oraz świetnej ekipy Fundacji Gdańskiej.

Jaki odzew otrzymujecie od gości z Ukrainy i innych państw? Jak oceniają organizację konferencji?

Bardzo pozytywnie. Coraz częściej słyszymy opinie, że była to najlepiej zorganizowa-

wana edycja Ukraine Recovery Conference.

Naprawdę?

Oczywiście nie jesteśmy do końca obiektywni i pewnie można nam zarzucić odrobinę nieskromności. Ale warto pamiętać, że poprzednie konferencje odbywały się w Lugano, Londynie, Berlinie i Rzymie, więc poprzeczka była zawieszona bardzo wysoko.

Dzięki temu wydarzeniu Gdańsk umocnił swoją pozycję jako miejsce zdolne do organizacji kongresów o światowej randze. Pokazaliśmy, że potrafimy nie tylko przygotować wydarzenie od strony technicznej, lecz także zapewnić logistykę i bezpieczeństwo tysiącom uczestników.

Przecież w konferencji uczestniczyło około siedmiu tysięcy osób na najwyższych stanowiskach - prezesów firm, ministrów, przedstawicieli rządów i instytucji międzynarodowych. Wszystkim należało zapewnić zakwaterowanie, transport i bezpieczeństwo.

Premier Donald Tusk podczas inauguracji powiedział, że Gdańsk jest idealnym miejscem dla takiej konferencji ze względu na swoją historię - miasta zniszczonego podczas wojny, a następnie odbudowanego. Wskazywał

UKRAIŃCY DOKONALI OGROMNEGO POSTĘPU W WYKORZYSTANIU DRONÓW, ALE JESZCZE WIĘKSZEGO W ZASTOSOWANIU SZTUCZNEJ INTELIGENCJI NA POLU WALKI

również na pojednanie polsko-niemieckie jako przykład dla Ukrainy. Czy to było główne przesłanie tej konferencji?

Gdańsk od zawsze był miastem otwartym. Wynika to z jego tysiącletniej historii portowego i kupieckiego ośrodka, ale również z tego, jaką opinię ma dzisiaj. Przypomnę, że jesteśmy jedynym miastem w Polsce posiadającym własną politykę migracyjną, podczas gdy państwo polskie nadal takiej polityki nie stworzyło. Nasz model opiera się z jednej strony na integracji migrantów i uchodźców, a z drugiej na oczekiwaniu, że będą oni respektować obowiązujące tutaj zasady i sposób życia. Dzięki temu napięcia społeczne są niewielkie, mimo że liczba migrantów jest stosunkowo wysoka. Co więcej, w wielu krajach Europy Zachodniej Gdańsk jest wskazywany jako przykład miasta, któremu udało się skutecznie prowadzić politykę integracyjną.

Może wynika to z faktu, że Ukraińcy z perspektywy wielu państw Zachodu wydają się wręcz idealnymi imigrantami? Nie ma praktycznie bariery językowej, łatwo się integrują i chętnie pracują.

Tak samo jest z Białorusinami. To grupy, które chcą się integrować, nie tworzą zamkniętych gett, jak bywa w niektórych krajach Europy Zachodniej. Dlatego wszelkie przejawy niechęci wobec tych migrantów są po prostu niesprawiedliwe i nierozsądne. Powinniśmy być zadowoleni, że mamy ludzi, którzy pracują, płacą podatki i chcą wiązać swoją przyszłość z Polską. Polska bardzo korzysta gospodarczo na obecności obywateli Ukrainy. Ich wkład w PKB jest znaczący. Również współpraca handlowa z Ukrainą jest dla nas korzystna. Eksportujemy tam około trzynaście i pół razy więcej towarów, niż importujemy. Nawet w sektorze rolno-spożywczym mamy dodatni bilans, ponieważ polski przemysł spożywczy sprzedaje na Ukrainę produkty o wyższej wartości. Biznes zazwyczaj nie lubi rozgłosu. Firmy, które dobrze zarabiają na współpracy z Ukrainą, rzadko się tym chwala. Znaczenie głośniejsi są ci, któ-

rzy z różnych powodów są niezadowoleni.

Czyli powinniśmy raczej zabiegać o to, aby Ukraińcy chcieli tutaj zostać? Tymczasem pogarszające się relacje polityczne sprawiają, że część z nich wyjechała do Niemiec czy Francji, uznając, że tam znajdzie lepsze warunki.

To byłaby bardzo duża strata - zarówno dla polskiej gospodarki, jak i dla naszego społeczeństwa. W Polsce działa około 110 tysięcy jednoosobowych działalności gospodarczych prowadzonych przez obywateli Ukrainy oraz około 25 tysięcy ukraińskich firm. Wszystkie płacą podatki, składki ZUS i składki zdrowotne. Musimy zrobić wszystko, aby ta grupa pozostała w Polsce. Rozumiem emocje związane z niefortunnymi gestami prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, ale podsycając nastrojów wymierzonych w Ukraińców jako naród i grupę migrantów jest działaniem szkodliwym. Nie służy ani Polsce, ani naszej gospodarce.

Na wielu forach można było przeczytać opinie, że konferencja w Gdańsku bardziej służyła zachodnim niż polskim firmom. Co rzeczywistości udało się osiągnąć polskiemu biznesowi podczas tego kongresu?

Ogólna wartość kontraktów podpisanych podczas konferencji przekroczyła 10 miliardów euro. I nie mówimy o dąrowiznach, ale o normalnych kontraktach handlowych, pożyczkach oraz liniach kredytowych uruchamianych na rzecz ukraińskich samorządów i przedsiębiorstw. Powstał również fundusz flagowy o wartości 220 milionów euro, który docelowo ma osiągnąć miliard euro. Tworzą go cztery największe gospodarki europejskie - Niemcy, Francja, Włochy i Polska. Nie Hiszpania, lecz właśnie Polska znalazła się w tym gronie. Fundusz będzie gwarantował bezpieczeństwo inwestycji firm angażujących się w odbudowę Ukrainy. To, ile polskich przedsiębiorstw skorzysta z tych możliwości, zależy już od ich aktywności i skuteczności. Trzeba też pamiętać, że wiele polskich firm działa na Ukrainie od dawna. Po prostu niewiele z nich mówi o tym publicznie.



Ukraine Recovery Conference: Podpisanie umowy przez Orlen z Naftogazem

Podczas konferencji trzy instytucje uruchomiły nowe linie kredytowe dla biznesu i samorządów działających na Ukrainie. Jedną z nich jest Bank Gospodarstwa Krajowego, którego program przekracza wartość 100 milionów euro. Podpisano także porozumienie czterech największych polskich spółek energetycznych - PGE, Tauronu, Enei oraz Energi reprezentowanej przez Orlen - dotyczące wspólnych inwestycji w ukraińską energetykę. Do tego doszła umowa Orlenu z Naftogazem oraz wiele innych kontraktów. Biznes zazwyczaj nie lubi rozgłosu. Wiele firm nie informuje publicznie o zawartych umowach, dlatego łatwo stworzyć wrażenie, że Polski w tych projektach nie ma. To po prostu nieprawda.

I być może właśnie dlatego pojawia się przekonanie, że Polska niewiele na tej konferencji zyskała.

To absurdalna teza. Czytam czasem w mediach społecznościowych informacje, że Lwów podpisał podczas konferencji wielomilionowe kontrakty z zachodnimi firmami, a Polska została pominięta. Tyle że część tych umów nie była zawierana w ramach samej konferencji. Poza tym polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych sugerowało wcześniej, aby do czasu wyjaśnienia sporu dotyczącego projektu spalarni śmieci nie podpisywać nowych kontraktów z władzami Lwowa. To pokazuje pewną niekonsekwencję. Z jednej strony poja-

wiają się zarzuty wobec władz Lwowa, z drugiej - pretensje, że polskie firmy nie zawierają tam nowych umów. Trudno pogodzić jedno z drugim.

Na koniec chciałbym zapytać o drugą stronę współpracy. Co Polska może zyskać dzięki Ukrainie? Czego możemy się od niej nauczyć?

Bardzo wielu rzeczy. Przede wszystkim uczymy się od Ukraińców budowania odporności społecznej i obrony cywilnej. Korzystamy również z ich doświadczeń wojennych oraz rozwiązań stosowanych w nowoczesnej armii. Ukraińcy dokonali ogromnego postępu w wykorzystaniu dronów, ale jeszcze większego w zastosowaniu sztucznej inteligencji na polu walki. Współczesna wojna coraz częściej nie jest prowadzona wyłącznie przez żołnierzy na froncie. Za sukcesami Ukrainy stoją także młodzi inżynierowie, programiści i specjaliści od nowych technologii, którzy projektują rozwiązania stanowiące ogromne wyzwanie dla rosyjskiej armii. To doświadczenie, z którego powinniśmy czerpać. Jednocześnie Ukraina jest dla polskiej gospodarki ogromną szansą inwestycyjną. To kraj, który będzie się szybko modernizował i inwestował zarówno w energetykę odnawialną, jak i atomową. Dla polskich przedsiębiorstw udział w tych projektach jest niezwykle atrakcyjny, a strona ukraińska wyraźnie oczekuje inwestorów z Polski. Mówimy o dziesiątkach strategicznych projektów związa-

nych z energetyką, przemysłem ciężkim czy wydobywaniem surowców. Ukraina dysponuje ogromnymi złożami grafitu, litu, tytanu i uranu. Nic dziwnego, że zainteresowanie koncesjami wydobywczymi wykazują również polskie spółki, w tym KGHM. Dlatego bardzo niepokoją mnie głosy, że powinniśmy zrezygnować z takich możliwości i pozostawić je innym państwom. To byłoby działanie całkowicie sprzeczne z polskim interesem gospodarczym.

Jednocześnie kwestie historyczne nadal pozostają bardzo trudnym tematem w relacjach polsko-ukraińskich. Oczywiście. O historii trzeba rozmawiać i wyjaśniać wszystkie sporne kwestie. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Musimy jednak oddzielić dyskusję historyczną od naszego strategicznego interesu, którym jest wspieranie Ukrainy w wojnie z Rosją oraz budowanie współpracy gospodarczej. Prezydent Wołodymyr Zełenski swoimi decyzjami sprawił, że niektóre tematy wróciły do debaty publicznej. Ukraina będzie musiała się z nimi

zmierzyć podczas negocjacji i procesu integracji z Zachodem. Nie zmienia to jednak podstawowego faktu. Polsce powinno zależeć na zwycięstwie Ukrainy i na tym, aby stała się częścią świata zachodniego. W naszym interesie jest, by granica bezpieczeństwa Europy przesunęła się jak najdalej na wschód, a nie kończyła się na Bugu. Każdy Polak powinien rozumieć, że wszelkie działania utrudniające Ukrainie obronę przed Rosją są jednocześnie działaniami szkodliwymi dla Polski i dla naszej gospodarki. Historia pokazuje, że Niemcy ogromnie skorzystały na wejściu Polski do Unii Europejskiej. Dokładnie tak samo Polska może skorzystać na przyszłym członkostwie Ukrainy we Wspólnocie. To dla naszego kraju jedna z największych szans gospodarczych i geopolitycznych najbliższych dekad.

Czyli pomagając Ukrainie, pomagamy również samym sobie?

Tak. Pomagając Ukrainie, pomagamy Polsce. I o tym powinniśmy przede wszystkim pamiętać. ©P

REKLAMA 0011549424

SPROSTOWANIE dot. OBWIESZCZENIA WÓJTA GMINY OSIEK
o ponownym rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu wsi SKÓRZENNO w gminie Osiek, zmiany dotyczą:
zawiadamiam o ponownym rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu ww. planu miejscowego, które będą prowadzone w terminie od dnia 29.06.2026 r. do dnia 30.07.2026 r. w następujących formach:
1. Zbieranie uwag w terminie od dnia 29.06.2026 r. do dnia 30.07.2026 r.,
2. Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu miejscowego, które odbędzie się w dniu 8.07.2026 r. o godzinie 15:30 w Urzędzie Gminy Osiek, ul. Kwiatowa 30, pokój nr 1.
3. Dyżur projektanta planu miejscowego, który odbędzie się w dniu 15.07.2026 r. w godz. 15:30 - 16:30 w Urzędzie Gminy Osiek, ul. Kwiatowa 30, pokój nr 1.

DROGA EKSPRESOWA S6 ŁĄCZY JUŻ CAŁE POMORZE. W SUMIE JEJ BUDOWA TRWAŁA 16 LAT

W miniony piątek, 26 czerwca, oddano do użytku ostatni brakujący odcinek trasy ekspresowej z Gdańska do Szczecina. Chodzi o 40-kilometrowy fragment drogi między Leśnicami koło Lęborka a Słupskiem. Tym samym cała trasa licząca ponad 330 kilometrów jest spięta w całość. Koszt jej budowy wyniósł 15,5 mld zł.

Wojciech Frelichowski

Budowa trasy ekspresowej S6 to ponad 16-letnia historia, a licząc przygotowanie do tej inwestycji to jeszcze dłużej. Projekt realizowano czasem w bólach, zaś sama droga powstawała etapami.

Koncepcja przebiegu trasy S6 na Pomorzu pojawiła się

w połowie pierwszej dekady XXI wieku. Pierwszą inwestycją związaną z tym projektem była budowa obwodnicy Słupska. Została ona zrealizowana w latach 2008-2010 jako jednojezdniowa trasa o długości 16 kilometrów, z docelowym układem węzłów, w rejonie których droga był dwujezdniowa. W 2024 roku rozpoczęto

prace przy modernizacji obwodnicy. Dobudowano wówczas drugą nitkę tej drogi. Otwarcie trasy nastąpiło na początku lipca 2025 r.

Kolejnym elementem S6 była obwodnica Nowogardu. Jej budowę rozpoczęto w kwietniu 2010 roku, a oddano do użytku na początku 2012 r. Trasa o długości ponad 9 km

od początku była budowana jako droga dwujezdniowa.

Prace przy właściwej trasie S6 zainaugurowano w 2017 roku w województwie zachodniopomorskim od budowy odcinka Goleniów-Nowogard (19,2 km), który otwarto 8 maja 2019 r.

Następnym krokiem była budowa odcinka z Nowogardu

do Płotów (20 km). Ten etap ukończono 30 października 2019 r.

Wraz z budową odcinka z Nowogardu do Płotów trwała już budowa drogi w kierunku wschodnim do węzła Kiełpino i do Kołobrzegu (razem 38 km). Realizację zakończono 30 września 2019 r. W tym czasie prowadzono już roboty bu-

dowlane na odcinkach od Kołobrzegu do Ustronia Morskiego i dalej do Koszalina (39 km). Budowa drogi miała zakończyć się w kwietniu 2019 r., jednak ostatecznie odcinek oddano do ruchu 10 października 2019. Miesiąc później otwarto odcinek od węzła Koszalin Północ do węzła Koszalin Wschód (5,7 km).

W 2023 roku kierowcy pojechali całością obwodnicy Koszalina.

Gorzej było w województwie pomorskim. W 2015 roku po wyborach parlamentarnych władzę przejął rząd PiS pod przywództwem Beaty Szydło. I szybko zdecydował o wstrzymaniu S6 w województwie pomorskim. Powód? Rzekomo był nim brak finansowania. Politycy Platformy Obywatelskiej, którzy do niedawna tworzyli rząd, zaprzeczali i dowodzili, że środki są zabezpieczone. Tym niemniej prace przygotowawcze przy S6 w województwie pomorskim utknęły. W województwie zachodniopomorskim trwały nadal, ale tam sytuacja była o tyle lepsza, bo droga była już budowana. Decyzja o wstrzymaniu przygotowań do S6 na Pomorzu kosztowała ze dwa-trzy lata opóźnienia.

Sytuacja zmieniła się w 2020 r. Rząd Mateusza Morawieckiego i znalezienie się blisko niego posła Piotra Mullera ze Słupska pomogło w tym, że sprawy dokończenia S6 w województwie pomorskim w końcu ruszyły.

Pierwszym odcinkiem właściwej S6 w województwie pomorskim było oddanie do użytku fragmentu tej trasy między Gdynią a Bożympołem Wielkim o długości 42 kilometrów. Nastąpiło to pod koniec 2022 r.



Zwienieczeniem prac było oddanie do użytku 40-kilometrowego, ostatniego brakującego fragmentu S6 z Leśnic do Słupska

FOT. GP24.PL

Na początku lipca 2025 r. oddano do ruchu drugą jezdnię obwodnicy Słupska w ciągu S6 o długości 9,5 km, a przed końcem roku 46 km trasy od Sianowa do Słupska. Z kolei jeszcze przed tegoroczną majówką kierowcy mieli do dyspozycji blisko 22 km nowej ekspresówki od węzła Leśnice do Bożegopola Wielkiego, w tym obwodnicę Lęborka.

Zwieńczeniem prac było oddanie do użytku 40-kilometrowego, ostatniego brakującego fragmentu S6 z Leśnic do Słupska, co nastąpiło 26 czerwca.

Obecnie kierowcy mają do dyspozycji 330 km drogi ekspresowej S6 od węzła Goleńców Północ do węzła Gdańsk Południe. Stolicy województwa zachodniopomorskiego i pomorskiego zostały połączone drogą szybkiego ruchu. Czas przejazdu z Gdańska do Szczecina uległ skróceniu z ponad 5 godzin do ok. 3,5 godziny. Do tego liczy się również komfort i bezpieczeństwo jazdy trasą o dwóch kierunkach ruchu.

Oficjalnie droga nosi nazwę Trasa Kaszubska. Nadania nazwy dokonał minister infrastruktury 19 marca 2025 roku w Dzień Jedności Kaszubów. Uroczyste odsłonięcie pierwszych tablic z nazwą drogi łączącej dwa województwa odbyło się w lipcu 2025 r. przy okazji Światowego Zjazdu Kaszubów w Szemudzie.

Budowa trasy S6. „Głos” zbierał podpisy za powstaniem tej drogi

Historia budowy trasy ekspresowej S6 z Gdańska do Szczecina to fakty nie tylko osadzone w decyzjach, przepisach i przetargach. Wkład w realizację tej inwestycji mają także tysiące mieszkańców naszego regionu, który podpisali się pod petycją dotyczącą budowy trasy. Inicjatywa zbiórki podpisów wyszła z „Głosu Pomorza”, a konkretnie od ówczesnego redaktora naczelnego gazety Krzysztofa Nałęcza.

Wszystko zaczęło się od tego, że wiosną 2013 roku rząd



Wkład w realizację tej inwestycji mają także tysiące mieszkańców naszego regionu, który podpisali się pod petycją dotyczącą budowy trasy. Inicjatywa zbiórki podpisów wyszła z „Głosu Pomorza”, a konkretnie od ówczesnego redaktora naczelnego gazety Krzysztofa Nałęcza (pierwszy z prawej).

przyjął Program Budowy Dróg Krajowych do 2015 roku. Nie było w nim słowa o trasie S6. Nie oznaczało to, że nową drogę S6 odłożono na półkę. Proponowane w przyjętym przez rząd dokumencie inwestycji stanowiły jedynie wycinek tych planowanych do realizacji na lata 2014-2020, a w tej perspektywie nowa droga przecinająca Pomorze miała zostać wybudowana.

Wtedy redaktor Krzysztof Nałęcz zareagował: - Musimy coś zrobić, bo nas wykołęgają z budowy tej drogi. Zróbmy coś - stwierdził na kolegium redakcyjnym i rzucił pomysł. - Będziemy zbierać podpisy popierające jej budowę. Musimy pokazać decydentom, że nowa droga musi znaleźć się na liście projektów tras przeznaczonych do budowy w kolejnych latach.

Jako „Głos” rozpoczęliśmy wówczas w Słupsku, Koszalinie i regionie kampanię społeczną na rzecz budowy trasy S6. Jak to przebiegało właśnie opisał nasz były redakcyjny kolega

Grzegorz Hilarecki, który wówczas wziął na siebie ciężar pracy nad tym projektem.

„Przez kilka miesięcy na mnie spadła cała praca: podpisy, rozmowy z politykami, samorządowcami, przedsiębiorcami z regionu i pisanie. Umówmy się, koledzy z lokalnych słupskich, szczecińskich czy koszalińskich mediów na początku nie pomagali. Ale to media rządowe i zawsze wiedzą, skąd aktualnie wieje wiatr, trzymali „odpowiednią” linię („Głos” był wtedy w rękach zachodnich właścicieli). Sceptycy byli też politycy Platformy Obywatelskiej, a o tych z Trójmiasta można powiedzieć, że byli za, a nawet przeciw, jakby powiedział dawny prezydent. Wszystko zmieniły podpisy ludzi, które zaczęły spływać do redakcji. Najpierw pojedyncze, potem setki, a na końcu tysiące, w tym z największych firm z Pomorza, ze Słupska, Koszalina, Szczecina i mniejszych miast. Do tego wypowiedzi w „Głosie” najwięk-

szych biznesmenów z regionu spowodowały, że politycy zaczęli z czasem akcją popierać. Wtedy już za byli wszyscy. W Sejmie powstał Parlamentarny Zespół do sprawy S6.

Najeździłem się trochę po Polsce, a to by być w Sejmie na Zespole, a to na Konwencie Morskim w Gdyni. Wszędzie rozmawiając z politykami w zasadzie wszystkich opcji o konieczności budowy S6. Rządziła PO, najważniejsze było zaangażowanie posła Zbigniewa Konwińskiego. Pomógł bardzo, doprowadzając do spotkania z odpowiedzialnym ministrem. W 2014 roku z Krzysztofem Nałęczem zawieźliśmy podpisy do Warszawy do Zbigniewa Rynasiewicza, sekretarza stanu odpowiadającego za budowę dróg krajowych. Tam zapewniono nas, że rządowy plan zostanie zmieniony, S6 wróci na listę i będzie budowana od 2015 roku. I faktycznie się tak stało.

I tu powinniście sobie zadać pytanie: dlaczego na Pomorzu

Zachodnim drogę zbudowano szybko, a u nas po latach? Odpowiedź jest prosta: tam lokalni urzędnicy Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad ze Szczecina mogli wszystko przygotować, jak chcieli, a u nas... właśnie w naszym regionie, nie. Opóźnienie spowodowały naciski na szefa GDDKiA w Gdańsku. Były tak silne, że „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst, iż dyrektor z Gdańska poprosił o tarczę antykorupcyjną (mechanizm, w którym urzędnik żąda sprawdzenia, czy wszystko robi zgodnie z prawem). Po tym tekście to urzędnicy mogli zdecydować o przebiegu obwodnicy Lęborka, a politycy musieli uznać, że lepiej wybudować ją tak, jak jest teraz wybudowana.

To jednak nie koniec politycznych zawirowań. W 2015 roku zmieniła się opcja rządząca w Polsce i rząd PiS Beaty Szydło zdecydował o wstrzymaniu S6 w województwie pomorskim. W województwie zachodniopomorskim nie dało

się, bo droga była już budowana. Decyzja kosztowała ze dwa-trzy lata opóźnienia. Zmiana szefa rządu - chodzi o Mateusza Morawieckiego i znalezienie się blisko niego posła Piotra Mullera ze Słupska pomogło w tym, że sprawy do końca S6 w naszym regionie w końcu ruszyły, tak jak powinny.

Dzisiaj, gdy mamy drogę, warto by pamiętać, kto tak naprawdę pomógł. Sukces ma wielu ojców. Dla mnie zawsze to będzie jeden z sukcesów mojego byłego szefa. Bo tylko on mógł uznać, że akcja społeczna coś w tym kraju da. Może ktoś doczytał do końca, to prosba o zapalenie świeczki za duszę Krzysztofa Nałęcza lub się pomodlić. (xxxxxxxxxxxxxxxx) Bo szefem był, jakim był, ale człowiekiem był wyjątkowym i fajnie pomyśleć, że jedziemy nową drogą, którą mamy dzięki jego wierze w ludzi”.

To wspomnienia Grzegorza Hilareckiego. Dodajmy jeszcze, że w organizację zbierania podpisów zaangażowany był także dział promocji „Głosu”. Podpisy zbieraliśmy na specjalnie opracowanych i wydrukowanych formularzach. Wyprodukowaliśmy szereg materiałów promocyjnych - banerów, nalepek, ulotek, chorągiewek. Rozdawaliśmy je gdzie tylko można - w urzędach, instytucjach, na festynach. Po listy, na których można złożyć podpis za budowę trasy S6, zgłaszali się do nas przedstawiciele różnych środowisk - przedsiębiorcy, policjanci, sportowcy, samorządowcy, a nawet politycy (niektórzy). Tych osób, przyjaciół, była cała rzesza. Podziękowaliśmy im wtedy i dziękujemy jeszcze raz. Bez Was, bez mieszkańców Pomorza, być może tej drogi nie byłoby do tej pory.

Niestety. Zakończenia budowy trasy ekspresowej S6 nie doczekał red. Krzysztof Nałęcz. Zmarł w styczniu 2023 roku po ciężkiej chorobie. Jeszcze kiedy chorował, mówił do mnie: - Pamiętajcie o S6. ©©

REKLAMA 0011530140

AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026 ŁÓDŹ

10 LIPCA **PRODIGY**

11 LIPCA **DISCLOSURE** DJ SET

11 LIPCA **MARLON HOFFSTADT**

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU
I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB
MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH
SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR PARTNER GŁÓWNY Bank Polski

PARTNERZY



Fundacji „JA TEŻ” przekazaliśmy rok temu fundusze na wsparcie osób z zespołem Downa



Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę

Ponad 3 miliony złotych przekazane na pomoc dzieciom, setki spełnionych marzeń i pierwsze w życiu wakacje dla wielu podopiecznych fundacji z całej Polski. Takie efekty przyniosły dotychczasowe edycje „Pociągu Marzeń” organizowanego przez Polska Press Grupę. Teraz rozpoczynamy kolejną odsłonę wyjątkowej akcji społecznej i zapraszamy do wspólnej podróży wszystkich, którzy chcą pomagać. Nawet jeden wagonik może sprawić, że kolejne dziecko wyjedzie nad morze, w góry lub otrzyma niezbędne wsparcie.

Są akcje, które zostają w pamięci na długo. W pamięci potrzebujących dzieci, bo pozwalają im doświadczyć czegoś, czego często na co dzień nie mają - poczucia beztraski, odpoczynku i radości. Ale także w pamięci darczyńców stających się częścią inicjatywy, której misją jest niesienie dobra i spełnianie marzeń najmłodszych.

„Pociąg Marzeń” od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji oraz małym pacjentom szpitali i hospicjów. Finansujemy letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza wakacje w górach. Jednak nasza pomoc nie kończy się na organizacji wypoczynku. Wspieramy również zakup sprzętu sportowego, rehabilitacyjnego i medycznego oraz finansujemy inne niezbędne działania, których potrzebują organizacje opiekujące się dziećmi.

RUSZA KOLEJNA EDYCJA „POCIĄGU MARZEŃ”

Są akcje, które zostają w pamięci na długo. W pamięci potrzebujących dzieci, bo pozwalają im doświadczyć poczucia beztraski, odpoczynku i radości. Ale także w pamięci darczyńców stających się częścią inicjatywy, której misją jest niesienie dobra

Redakcja

- Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej, gdzie nasi podopieczni mogli odpocząć, ale też uczyli się samodzielności. To był prawdziwy trening życia - mówiła nam Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji „JA TEŻ”, organizacji, której przekazaliśmy 31 500 zł na wsparcie młodzieży i dorosłych z zespołem Downa w nauce codziennych obowiązków, współpracy i niezależności.

Każdy wagonik to realna pomoc

Aby nasz Pociąg Marzeń mógł wyruszyć w kolejną podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. To właśnie one są symbolem wsparcia przekazywanego przez firmy i partnerów decydujących się dołączyć do akcji. Każdy wagonik jest cegiełką, z której budujemy pomoc

dla potrzebujących dzieci. Im więcej wagoników uda się dołączyć do pociągu, tym więcej dzieci zostanie objętych wsparciem.

- Akcja „Pociąg Marzeń” pokazuje niezwykłą siłę jednoczenia się ludzi i firm wokół tych najłagodniejszych - mówiła nam w imieniu podopiecznych Funduszu Dzieci Osieroconych Anna Janowicz. - Wydawałoby się, że wakacje są drugorzędną potrzebą, ale jednak nie - są bar-

dzo istotne, bo pozwalają choć na chwilę uciec od codzienności do lepszego świata. Bardzo się cieszę, że to się udało. To budujące, że potrafimy wspólnymi siłami zrobić coś dobrego dla tych dzieci.

Dobro, które widać

W ramach podziękowania za udział w akcji na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie

przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych i w lokalnych serwisach internetowych Polska Press Grupy, docierając do milionów naszych czytelników. To nie tylko wyraz wdzięczności wobec darczyńców, ale także zachęta dla kolejnych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Ponad 3 miliony złotych na dziecięce marzenia

Za nami już wiele edycji „Pociągu Marzeń”. Wspólnie z darczyńcami udało się przekazać ponad 3 miliony złotych na wsparcie fundacji i stowarzyszeń pomagających dzieciom.

Dzięki tym środkom setki podopiecznych mogły wyjechać na wymarzone wakacje. Dla wielu z nich był to pierwszy taki wyjazd w życiu. Zebrane fundu-

sze pozwoliły również organizacjom zakupić niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy i medyczny, dzięki któremu mogą jeszcze skuteczniej pomagać swoim podopiecznym.

Komu pomagamy?

W tegorocznej edycji „Pociągu Marzeń” wspieramy organizacje z całej Polski: w województwie pomorskim Fundację Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu; w śląskim Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”; w lubelskim Fundację Strefa Dorastania; w dolnośląskim Fundację Jagoda im. Jagody Pachota; w lubuskim Stowarzyszenie Nasze Dzieci; w wielkopolskim Fundację Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu; w kujawsko-pomorskim Fundację Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”; w małopolskim Stowarzyszenie SIE-MACHA; w podkarpackim Fundację Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci; w świętokrzyskim Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligencją; w łódzkim Fundację Gajusz; w mazowieckim Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom; w podlaskim Fundację Pomóż IM; w zachodniopomorskim Zachodniopomorską Fundację Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.

Czas na kolejną wspólną podróż

Nasz pociąg stoi już na stacji początkowej i czeka na pierwsze wagoniki. Wierzmy, że również w tym roku licznie dołączycie do naszej akcji. Wyruszenie w tę podróż razem z nami i wspólnie odmienimy codzienność dzieci, które najbardziej potrzebują naszej pomocy.

ONI JUŻ DOŁĄCZYLI DO „POCIĄGU MARZEŃ”

Partnerzy ogólnopolscy

● **POLREGIO** to największy pasażerski przewoźnik kolejowy w Polsce. Każdego dnia na tory w całym kraju wyjeżdża ponad 2150 pociągów zamawianych i finansowanych przez samorządy wojewódzkie. W 2025 roku z usług POLREGIO skorzystało blisko 103 mln pasażerów. Pociągi przewoźnika zatrzymują

się na ponad 2000 stacji, a udział spółki w rynku kolejowych przewozów pasażerskich przekracza 23 proc. Większościowym udziałowcem firmy jest Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

● **Skarbiec TFIS.A.** należy do najbardziej doświadczonych towarzystw funduszy inwestycyjnych w Polsce. Działa nieprzerwanie od 1997 roku, zarządza aktywami o wartości

ponad 6 mld zł i obsługuje blisko 60 tys. aktywnych klientów indywidualnych oraz instytucjonalnych. W ciągu ponad 28 lat działalności spółka wprowadziła na rynek liczne innowacyjne rozwiązania inwestycyjne i zdobyła 60 nagród oraz wyróżnień za efektywność zarządzania funduszami.

● **Beata Drzazga** - przedsiębiorczyni, twórczyni i prezes wielu firm w Polsce i za granicą,

ekspertka w zakresie zarządzania, ceniona prelegentka konferencji ekonomicznych i medycznych, autorka publikacji biznesowych oraz filantropka. Jest współautorką prac naukowych z zakresu ochrony zdrowia oraz dziekanem Wydziału Medycznego Akademii Górnośląskiej im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach. Od lat angażuje się również w działalność charytatywną.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EPA/MIGUEL GUTIERREZ

1 LIPCA, WENEZUELA. Potężne trzęsienie ziemi wstrząsnęło krajem. W jego wyniku zginęło dużo ponad 2 tys. osób, ponad 11 tys. odniosło obrażenia, dziesiątki tysięcy straciły dach nad głową. Dla Wenezueli to już drugi wielki wstrząs w tym roku - pierwszym było odsunięcie od władzy Maduro przez Amerykanów



FOT. CHICAGO FIRE

29 CZERWCA,
USA

Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz wreszcie pojawił się oficjalny komunikat: Robert Lewandowski został piłkarzem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. Przeciętna to drużyna - ale Inter Miami też był średniakiem, zanim nie dołączył do niego Lionel Messi. Lewandowski podpisał kontrakt na dwa lata, w tym czasie lepiej od niego zarabiać będzie w amerykańskiej lidze tylko Messi. A w Chicago - mieście (polskie korzenie ma nawet 1,5 mln mieszkańców) zapanowało istne szaleństwo. Najlepiej ilustruje je zamieszczone obok zdjęcie. I dla wyjaśnienia: „Polish dogs” to chicagowska odmiana hot dogów

AUTOPROMOCJA

0011547254

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubią się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój” - dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku” - „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych - zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie”.

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier zamajstrował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obrączki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależał od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt” - pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krako-



40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

wie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywał ich ośmiu sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiernodajne.

Powyższe instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne”.

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia”. Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł

w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty” sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał rozkaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Go-

spodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMI GW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizjja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując

temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistości.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratuba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę” 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru tysiąclecia na Śląsku”, jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia” wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów eksplodowały magazyny materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne - „wywołują podrażnienie układu nerwowego”, sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielania się soków trawiennych”.

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny”.

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewy. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatura przekraczała 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawalnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie - jak pisała prasa - nawalnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania”.

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołębih jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów”, zaapelowali w poniedziałek 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy.

A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach” - napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze” mówią do nas, co dziennikarze „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny”. Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem”.

FOT. PAP/ŁUKASZ GAGULSKI

Jaka jest skala zachorowań dzieci na choroby nowotworowe w skali kraju i na Pomorzu?

W Polsce rozpoznaje się rocznie mniej więcej 1200 do 1300 nowych przypadków nowotworów złośliwych u dzieci do osiemnastego roku życia. W naszym województwie co roku diagnozuje się tę chorobę u około setki dzieci. Teraz obserwujemy niewielki, ale stały wzrost zachorowań.

Jakiego rodzaju nowotwory zdarzają się u dzieci?

Na pierwszym miejscu są białaczki, na drugim nowotwory ośrodkowego układu nerwowego.

Ale zdarzają się też inne, prawda?

Oczywiście. Trzecie miejsce zajmują chłoniaki. A potem są nowotwory narządowe, takie jak nowotwory nerek, nadnerczy, wątroby, kości i inne.

Czy sprawdza się system leczenia i opieki?

W mojej ocenie on funkcjonuje dobrze. I efektem tego jest nieprawdopodobny wzrost wyleczalności nowotworów dziecięcych. W leczeniu białaczek zakończonym pełnym sukcesem wyprzedziliśmy Europę.

Aż trudno uwierzyć...

A jednak. A efekty, które uzyskujemy, są lepsze niż w ośrodkach europejskich. To jest dla nas wszystkich powód do dumy.

Z czego to wynika? Przecież leki stosowane w klinikach w Europie i u nas są podobne.

Przede wszystkim wynika to ze świetnej współpracy wszystkich ośrodków onkologii i hematologii dziecięcej w Polsce. Po drugie, w prowadzeniu dzieci według tych samych schematów terapeutycznych. I po trzecie - w centralizacji badań - przede wszystkim molekularnych, genetycznych.

W przypadku chorych dorosłych dostęp do badań molekularnych jest ograniczony...

My - pediatrizy onkolodzy nie mamy z tym żadnego problemu. Badania molekularne wykonywane są w Łodzi, w ośrodku profesora Wojciecha Młynarskiego i to dla wszystkich ośrodków hematologii dziecięcej w Polsce. I my się też wzajemnie wspieramy i do siebie uczymy. To znaczy rozmawiamy o trudnościach, o powikłaniach, o efektach leczenia. I to wszystko - ta współpraca między ośrodkami - spowodowała, że odnosimy sukcesy. Kluczowy jest też dostęp do badań klinicznych. Ostatni protokół leczenia dzieci z białaczkami, według którego pracowaliśmy, był realizowany w ramach badania klinicznego finansowanego przez ABM.



Ninela Irga-Jaworska: W Pomorskiem, co roku diagnozuje się tę chorobę u ok. setki dzieci

ONKOLOGIA DZIECIĘCA TO NIE JEST GRA INDYWIDUALNA

– Obserwujemy nieprawdopodobny wzrost wyleczalności nowotworów dziecięcych. W leczeniu białaczek – zakończonym pełnym sukcesem – wyprzedziliśmy Europę – cieszy się dr hab. Ninela Irga-Jaworska kierownik Katedry i Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii GUMed

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

ABM, czyli...

To jest Agencja Badań Medycznych i to ona - finansowała ten protokół. To sprawiło, że wyleczalność białaczek u dzieci jest u nas rewelacyjna.

Inne nowotwory nie poddają się już tak łatwo leczeniu?

To, co rewelacyjnie sprawdza się w białaczkach, każe nam szukać nowych ścieżek również w innych nowotworach dziecięcych. I tutaj przed nami są jeszcze duże wyzwania. Po pierwsze - potrzebny jest szeroki dostęp do badań molekularnych dla dzieci z innymi rodzajami nowotworów. Po drugie - dostęp do protonoterapii - bo nie mamy w Polsce w ogóle możliwości protonoterapii w znieczuleniu ogólnym. A to jest metoda, którą coraz częściej

się wykorzystuje w onkologii dziecięcej. Jest to rodzaj radioterapii, która minimalizuje szkody - precyzyjnie trafia w to miejsce, które promieniowanie ma zniszczyć.

W przypadku nowotworów narządowych często dziecko wymaga operacji...

Jeśli chodzi o chirurgię dziecięcą, to nieprawdopodobnie rozwija się robotyka. Techniki operacyjne są coraz doskonalsze.

A jeżeli chodzi o dostęp do leków, też nie ma problemu?

Problemu z dostępem do leków nie ma. Jeżeli nie są to leki normalnie refundowane, to możemy posługiwać się tak zwanym RDTL-em, czyli dostępem ratunkowym do terapii leczniczych. Piszemy wnioski, konsultanci opiniują. I lek się sprostado.

To dlaczego mają państwo pomysły, żeby się jeszcze bardziej integrować?

CHCIELIBYŚMY MÓC LECZYĆ NASZYCH PACJENTÓW DO DWUDZIESTEGO PIĄTEGO ROKU ŻYCIA. OCZYWIŚCIE W SYTUACJI, KIEDY SĄ TAKIE PRZESŁANKI I POTRZEBY

Przede wszystkim mamy takie trzy postulaty, jakby trzy filary. Pierwszy filar to ten, który mówi o stworzeniu Krajowej Sieci Onkologii Dziecięcej - na wzór sieci onkologicznej dla dorosłych.

Czytelnicy nie bardzo rozumieją, czym jest ta sieć, na czym to polega - czy to są ośrodki różnego stopnia referencji, chodzi o poziom kompetencji i zakres świadczeń danego ośrodka?

Trochę tak, trochę nie. Bo nie ma sytuacji, by każdy oddział, nawet gdzieś w małym mieście, leczył nowotwory. Musi być pewnego rodzaju centralizacja, która jest w chwili obecnej. Cały kraj jest mniej więcej równomiernie pokryty przez ośrodki onkologii dziecięcej, które są zrzeszone w ramach Polskiego Towarzystwa Onkologii i Hematologii Dziecięcej. I tam wszyscy mamy zapewnić dzieciom - jak najbliższe miejsca ich zamieszkania - jednakowy, równy, najwyższy standard opieki nad dziećmi.

Ile jest oddziałów onkologii dziecięcej w Polsce?

Mamy osiemnaście ośrodków.

Czy na mapie naszego kraju są jakieś białe plamy?

Raczej nie. Oczywiście największe, bo trzy ośrodki są w Warszawie - no bo to jest jakby oczywiste - a reszta kraju jest mniej więcej pokryta równomiernie. Bo naszym zdaniem dziecko powinno leczyć się jak najbliżej miejsca zamieszkania. Ale to nie oznacza, że gdzieś jest lepiej, a gdzieś jest gorzej. Wiadomo, że zupełnie co innego, jak dziecko ma do swojego ośrodka nawet 40 minut niż 4 czy 5 godzin, prawda? 8 ośrodków reprezentuje taki dobry podział. I ten zjazd właśnie służył temu, żebyśmy się spotkali, żebyśmy jeszcze bardziej się zintegrowali i mogli jeszcze lepiej współpracować.

A jeżeli chodzi o dalszą opiekę nad małym pacjentem, który wyrosł i osiągnął pełnoletność?

Tej kwestii służyła sesja poświęcona tranzycji, czyli młodym dorosłym i etapowi przejścia z dzieciństwa do dorosłości. Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, kto ma leczyć na przykład dziecko z typowym nowotworem dla dorosłych? Albo kto ma leczyć - w jakim ośrodku ma leczyć się człowiek dorosły, który ma nowotwór typowy dla onkologii dziecięcej?

Na przykład?

Na przykład guz Wilmsa. To jest typowo dziecięcy nowotwór, który wystąpił u pacjenta, który ma lat na przykład 19. To też się zdarza. Albo na przykład neuroblastoma, która jest typowym nowotworem dziecięcym, występują-

cym u małych dzieci. I on na przykład występuje u osoby dorosłej. Albo na przykład rak u dziecka - to też jest nietypowe.

My nie kierujemy się metryką, tylko kierujemy się doświadczeniem. I my musimy jeszcze bardziej zacieśniać naszą współpracę z onkologami i hematologami dorosłymi. Bo oni czasem narzekają, że przychodzi nasz pacjent z mamą albo z tatą i jest taki mało samodzielny. No ale taka jest prawda. To są osoby, które nie dojrzewiają w ciągu dwóch dni tylko dlatego, że ukończą osiemnaście lat.

W związku z tym, czy państwo określają jakąś cezurę wiekową?

Chcielibyśmy móc leczyć naszych pacjentów do dwudziestego piątego roku życia. Oczywiście w sytuacji, kiedy są takie przesłanki i potrzeby. Bo przecież to jest ten sam pacjent. A NFZ i tak za jego leczenie płaci. Chodzi tylko o to, żeby nie było tej sztywnej granicy - że np. 18-letni pacjent musi trafić do ośrodka dla dorosłych.

I są szanse, że to zostanie zaakceptowane?

Myślę, że taka przychylność będzie, bo tak jak mówimy jako środowisko - nie jest to żadna rewolucja finansowa. To nie jest tak, że my nagle z systemu potrzebujemy dodatkowych pieniędzy, bo i tak NFZ za niego, i tak za jego leczenie płaci. Chodzi tylko o to, żeby nie było tej sztywnej granicy - że metrykalnie dorosłe dziecko musi trafić do ośrodka dla dorosłych.

W naszej rozmowie, w mównicy o tym, że w onkologii dziecięcej odnosimy sukcesy, nie możemy pominąć tego, że i hospicja dziecięce są potrzebne...

Jak najbardziej. Cały czas pozostaje grupa dzieci, których nie udaje się uratować, które umierają. My bardzo rozwijamy tę sferę opieki paliatywnej - właśnie po to, żeby dziecko, niezależnie od tego, jaka ścieżka jest mu pisana, miało jak najlepszy komfort życia. Niezależnie od tego, ile tego życia temu dziecku zostało.

Czy może pani profesor powiedzieć coś jeszcze, o co ja nie potrafię zapytać?

Chciałam powiedzieć, że współczesna onkologia dziecka to nie jest gra indywidualna - to jest gra zespołowa. I bez rzeszy ludzi, ekspertów z różnych dziedzin ten postęp nie byłby możliwy i dalszy postęp też nie będzie możliwy. Musimy wszyscy się skoncentrować na jednym celu i przede wszystkim na zgodnej, życzliwej współpracy wszelkiej - interdyscyplinarnej, międzyośrodkowej, międzynarodowej.

FESTIWAL OPEROWY W LEŚNEJ SCENERII



Izabela Matuła i Tomasz Konieczny w Walkirii

W niezwyklej scenerii sopockiej Opery Leśnej odbywa się IV Baltic Opera Festival. Cieszący się ogromnym zainteresowaniem. Dzisiaj „Walkiria” Wagnera, a w Gdańsku „Polskie wesele” Józefa Beera

Grażyna Antoniewicz

Wychowany we Lwowie kompozytor był u progu międzynarodowej kariery, gdy w 1937 r. w Zurychu obyla się premiera tej operetki. Mimo gorących, przychylnych recenzji „Polskie wesele” po przejęciu władzy w Austrii przez nazistów, trafiło na listę zakazanych utworów, a mieszkający wówczas w Austrii kompozytor musiał udać się na emigrację.

Dzieło ukazuje miłosną historię i weselną intrygę, w nie-

zwykle oryginalnej szacie brzmieniowej. W spektaklu poznamy Bolesława - młodego powstańca, który ukrywa się w Austrii, ale tęsknota za ukochaną Jadzią zmusza go do nielegalnego powrotu do ojczyzny.

6 lipca odbędzie się też specjalny festiwalowy wieczór „Muzeum człowieka - Penderecki in memoriam” przygotowany przez Sinfoniettę Cracovia, usłyszymy utwory Pendereckiego, a kulminacją będzie balet „Muzeum człowieka” do Partity na klawesyn i orkiestrę smyczkową, który Marian

Żak stworzył w latach 80. za zgodą kompozytora. Na zaproszenie festiwalu choreograf działający obecnie w Stanach odtworzy „Muzeum człowieka” z tancerzami Opery Krakowskiej. 7 lipca wieczór poetycko-muzyczny w Europejskim Centrum Solidarności, na którym wystąpią Anette Frisch (sopran) i Sven Erich-Bechtolf (recytacje) z towarzyszeniem pianisty Floriana Krumpöck. ©©

„Polskie wesele”: 3 i 4 lipca, „Walkiria”: 5 lipca

SIEGLINDA - PRAWDZIWE SERCE DZIEŁA WAGNERA

Rozawiamy z Izabelą Matułą, która dziś w Operze Leśnej wystąpi jako Sieglinda w „Walkirii” Richarda Wagnera.

Jak panmi postrzega graną przez siebie postać?

To moje pierwsze spotkanie z Sieglindą i zarazem dopiero druga w życiu konfrontacja z twórczością Wagnera. Kilka lat temu śpiewałam Elżę w „Lohengrinie”, teraz przyszła pora na kolejną z jego wielkich kobiecych bohatererek. Sieglinda jest postacią niezwykle piękną, wielowymiarową i kluczową dla całej opowieści. To kobieta uwięziona w nieszczęśliwym małżeństwie, która pewnego dnia spotyka nieznajomego.

I wkrótce odkrywa, że jest on jej bratem.

Decyduje się porzucić dotychczasowe życie i podążać za uczuciem, które odmieni bieg wydarzeń. Z ich miłości narodzi się przecież Zygryd - bohater kolejnej części tetralogii. Myślę, że Sieglinda jest prawdziwym sercem tej opery. W świecie bogów, herosów i wielkich mitów pozostaje postacią najbardziej ludzką. Jej wybory mogą budzić kontrowersje, ale nie należy odczytywać ich wyłącznie dosłownie. W dramacie Wagnera mają przede wszystkim wymiar symboliczny. Sieglinda staje się ogniwem przeznaczenia - kobietą, która musi wypełnić swoją rolę, aby historia mogła toczyć się dalej. Od strony aktorskiej nie jest to rola oparta na efektownych środkach wyrazu. Jej siła tkwi w prawdzie emocji. Sieglinda jest szlachetna, odważna, pełna miłości i wewnętrznego światła, nawet wtedy, gdy doświadcza cierpienia.

Zapewne znacznie większym wyzwaniem okazała się strona wokalna tej postaci...

Partia została napisana stosunkowo nisko jak na sopran, zawiera wiele rozbudowanych recytatywów prowadzonych w niskim rejestrze, a jednocześnie wymaga pięknych, szerokich fraz i swobodnego rozwinięcia głosu w kulminacyjnych momentach. Złuszcz

duet miłosny pozwala rozkwitnąć brzmieniu sopranu. To niezwykle satysfakcjonująca muzyka i ogromna radość móc ją wykonywać.

Czy Opera Leśna stawia przed artystami dodatkowe wyzwania?

Śpiewamy pod gołym niebem, z wykorzystaniem mikroportów, w przestrzeni, która rządzi się zupełnie innymi prawami akustycznymi niż tradycyjny teatr. Do tego dochodzi nieprzewidywalność natury. Kilka dni temu podczas próby zaskoczyła nas burza. Pomyślałam wtedy, że gdyby podobna nawalnica rozpuściła się podczas spektaklu, w chwili pojawienia się Wotana, byłby to niemal teatralny cud. Pioruny i grzmoty stałyby się częścią dramatu. Tego oczywiście nie da się zaplanować, ale teatr i natura czasem potrafią stworzyć wspólnie coś wyjątkowego.

Kierownictwo muzyczne i dyrygenturę spektaklu objął wybitny niemiecki dyrygent Axel Kober.

Ogromnym szczęściem jest także spotkanie z naszym dyrygentem. Poznaliśmy go zaledwie kilka dni temu, a już zyskał sympatię całego zespołu. Jest niezwykle otwarty, życzliwy i uważny na śpiewaków. Przy tak wymagającej partii łatwo byłoby ulec stresowi, zwłaszcza gdyby za pulpitem stanął dyrygent surowy i zdystansowany. Tymczasem od pierwszych prób miałam poczucie pełnego bezpieczeństwa. Czuję, że jest po mojej stronie i z niezwykłą wrażliwością prowadzi mnie przez złożony świat wagnerowskiej muzyki.

Jakie są pani najbliższe plany?

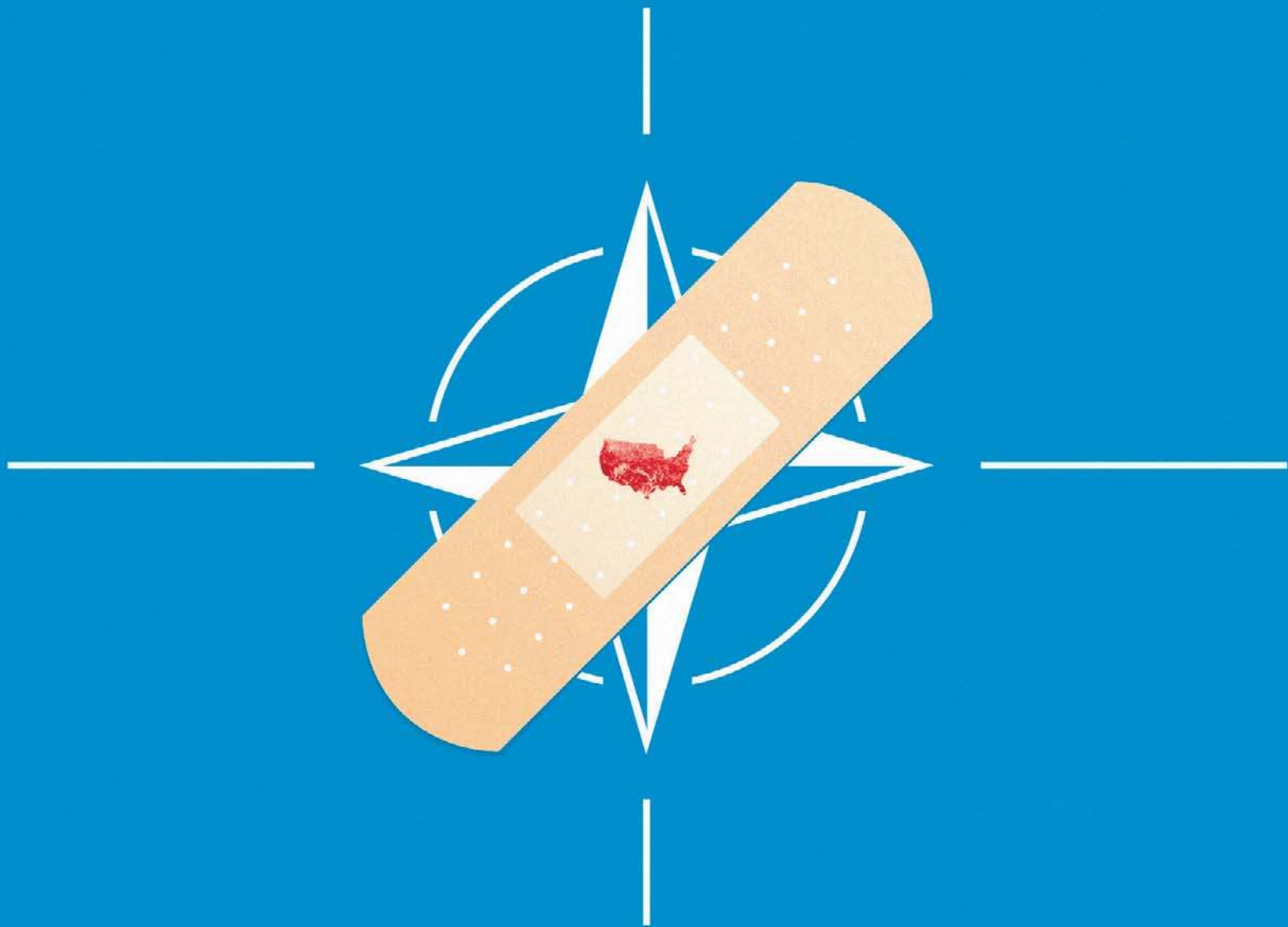
Po „Walkirii” czeka mnie kolejne ważne artystyczne wyzwanie - „Matki Chersonia” w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej. To międzynarodowa koprodukcja przygotowywana wspólnie z Metropolitan Opera, współczesna opera opowiadająca o tragedii wojny w Ukrainie.

REJSUNKI



PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacje” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?

Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak największą siłę znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. By móc realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, liczą się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zełenskigo - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

*GDYBY WSZYSCY
OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE
DLA NATO JAK POLSKA,
TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ
ZJEDNOCZONY*



Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinać się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrótem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy. Najbliższe 60 dni zdecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu. To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.

Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nie

ustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrozenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykani nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przed wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi

jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwania, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



gen. George Close emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

WAŻĄ SIĘ LOSY STAŁEJ BAZY WOJSK USA W POLSCE

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Dorota Kowalska

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w śróde, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszanie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił

amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka.

- Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Starania dotyczące powstania w Polsce stałych baz USA prowadzi także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5

tys. żołnierzy amerykańskich. Do Stanów Zjednoczonych poleciał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. W czwartek spotkał się z podsekretarzem obrony USA ds. politycznych Elbridge'em Colbym, który odpowiada w Pentagonie za opracowywanie nowej formuły amerykańskiej obecności w Europie.

W śróde szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Marco jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

- Jest absolutnie zielone światło z Białego Domu, także z ust Marco Rubio padła deklaracja - powiedział polski minister. Dodał, że ostateczny kształt tej obecności ma być wypadkową szerszej strategii, nad którą pracuje obecnie Pentagon.

Według Przydacza, który powoływał się na swojego rozmówcę, decyzja polityczna Białego Domu wynika z kilku czynników: poza samą amerykańską strategią obecności w Europie ma to być wynik dobrych relacji polsko-amerykańskich, „opartych w dużej mierze na bezpo-



W Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Obaj bez kamer rozmawiali o zbliżającym się szczycie NATO

średnich osobistych relacjach” prezydentów Karola Nawrockiego i Donalda Trumpa.

Sekretarz stanu miał też podkreślić, że Polska jest „modelowym sojusznikiem”, który przeznacza „odpowiednią część PKB” na zbrojenia i inwestuje w sprzęt oraz technologie obronne.

Przydacz zaznaczył też, że w rozmowie z Rubio podtrzymał deklarację prezydenta Trumpa o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy, lecz zaznaczył, że chodzi prawdopodobnie o 5 tys. żołnierzy zamiast, a nie w dodatku do wstrzymanej rotacyjnej brygady pancernej liczącej 4 tys. żołnierzy.

- Wcale nie oznacza to, że ta wstrzymana brygada 4 tys. żołnierzy (...) nie przybędzie do Polski - powiedział. - Należy już raczej inaczej traktować tę obecność amerykańską jako całościowo nowy koncept obecności amerykańskiej - dodał.

Ocenił, że kluczowa jest nie tylko liczba żołnierzy, ale również zdolności, zaś znaczenie ma sama zmiana formuły - z rotacyjnej na stałą - jako sygnał „i wobec wschodu, i wobec zachodu”.

Jeszcze przed spotkaniem Rubia z Przydaczem, szef ambasady RP w USA Bogdan Klich przekazał doradcy Rubia dokumenty MON na temat planów przyjęcia w Polsce na stałe amerykańskiego kontyngentu.

OBECNIE W NASZYM KRAJU STACJONUJE OKOŁO 10 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH, CHOĆ ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ Z NICH W FORMULE ROTACYJNEJ

Gen. Stanisław Koziej, były szef BBN, w rozmowie z „Faktem” wyjaśnił, że Amerykanie oceniają teraz, gdzie są największe potrzeby i jakiego rodzaju są to potrzeby, a potem stosownie do tej oceny podejmą odpowiednią decyzję.

Zdaniem wojskowego trudno dzisiaj przewidywać, jaka ona będzie decyzja.

- Z wypowiedzi po stronie polskiej, europejskiej i amerykańskiej wynika, że wszystko jest jeszcze możliwe. Zmieniło się to, że Amerykanie nie wykluczają stałej obecności wojskowej w Polsce, uważają ją za jedną ze swoich opcji, więc prowadzą negocjacje nad wariantami takiego rozmieszczenia. To jest dla nas bardzo ważne - podkreślił gen. Koziej.

Jego zdaniem jednym z elementów, który może odegrać istotną rolę co do decyzji na „tak” lub „nie”, będzie nasza oferta.

- Miejsc, zabezpieczenia finansowego, prawnych gwarancji, wszystkich parametrów dotyczących obecności wojskowej. Kalkulują, czy zagwarantujemy im warunki, które będą bardziej atrakcyjne niż w przypadku obecności rotacyjnej - tłumaczył były szef BBN. - Natomiast uważam, że z ich perspektywy czynnikiem rozstrzygającym będzie analiza „plusów i minusów” w relacjach z Rosją. Obecność przy granicach Rosji ma przede wszystkim wymiar strategiczny, nie tylko taktyczno-finansowy - ocenił gen. Koziej.

Wojskowy wskazał, że „musimy czekać na wyniki analiz” i wyraził nadzieję, że „na szczycie NATO w Ankarze usłyszymy od Amerykanów coś więcej o ustaleniach z tego przeglądu,

który ma istotny kontekst tawowski”.

- Wiemy, że się nie spieszą, dali sobie czas do końca roku. Po naszej stronie, poza czekaniem, jest przedstawienie oferty i podrzucanie im argumentów strategicznych na rzecz takiego ruchu - podsumował gen. Koziej.

Wiadomo, że do Ankary na szczyt NATO poleci prezydent Karol Nawrocki na, szef dyplomacji Radosław Sikorski i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale delegacja będzie o wiele szersza niż wspomniani ministrowie.

Czy przywiozą z Ankary nowe informacje w sprawie stałej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Trudno powiedzieć, na pewno politycy będą tę kwestię poruszać.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach. PAP

JANKEES COME TO OBORNIKI? WSZYSCY BARDZO CHCĄ BUDOWY BAZY USA

Poznań lub Wrocław znalazły się na krótkiej liście potencjalnych lokalizacji stałej bazy wojsk USA w Polsce. Amerykanie chcą sprowadzić około 5 tys. żołnierzy wraz z rodzinami. Baza powstanie na obrzeżach, ale żołnierze chcą mieć blisko do dużego miasta. W okolicach Poznania jest teren, który spełnia te wymogi

Parwel Antuchowski

Laczeło się niewinnie od krążącej od połowy czerwca w różnych mediach sensacyjnej informacji. Oto 5 tys. amerykańskich żołnierzy ma znaleźć nowy dom w nowej bazie wojskowej, gdzie na stałe przeprowadzą się wraz z rodzinami.

Jak się chwilę później okazało, na polskie Ramstein, czyli miejsce, gdzie wzorem tego niemieckiego miasta taki obiekt miałby powstać, jest typowany Wrocław lub Poznań. Wiadomość o wytypowaniu stolicy Wielkopolski była dość niespodziewana dla opinii publicznej, jednak nie wywołała zaskoczenia wśród wielkopolskich parlamentarzystów.

- Ta informacja krążyła w Sejmie od kilku dni - komentował w ubiegłym tygodniu dla „Głosu Wielkopolskiego” Jarosław Urbaniak, poseł i szef wielkopolskiej Koalicji Obywatelskiej. - Mam nadzieję, że połączymy siły ponadpartyjnie i nie tylko politycy, ale i inne wpływowo osoby będą lobbować, w tym pozytywnym sensie tego słowa, żeby to była lokalizacja poznańska - stwierdził.

Konieczność łączenia sił ponad podziałami podkreślali też politycy z współzrządzającej Polski 2050, a także z Prawa i Sprawiedliwości.

- Każde zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Polsce to jest ogromne wzmocnienie naszego bezpieczeństwa - podkreślał Zbigniew Hoffmann, poseł PiS. - Jeszcze w czasie naszych rządów miałem okazję zwiedzać bazę w Powidzu, która stanowi sporą przestrzeń i pokazano nam fragmenty będące wtedy jeszcze w budowie. To nadzorowali Polacy i budowały polskie firmy. Tu jest szansa na to, żeby dolary płynęły do polskich przedsiębiorstw i Polacy mieli miejsca pracy. To daje po-

dwójną satysfakcję - zauważa członek komisji obrony narodowej.

Tort w kolorze khaki

Koszt budowy potężnej, 500-hektarowej bazy wojskowej, wraz z miasteczkiem wojskowym, jest szacowane na nawet 12 mld zł. Tak spory strumień pieniędzy z Polskiego budżetu to łakomy kąsek dla każdego samorządu. A to dopiero początek. Tego typu obiekt jest generatorem potężnych źródeł dochodów dla lokalnych firm, które będą dostarczały nowemu miasteczku wszystkiego, co niezbędne do życia.

Gdy firmy zarabiają, płacą podatki, zarabia gmina, powiat i województwo. Nie mówiąc już o wpływach z podatku od nieruchomości. Nic dziwnego, że nie tylko posłowie z Wielkopolski, ale i samorządowcy będą robili wiele, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony i ten „tort” do siebie przyciągnąć.

Pierwszym z nich okazał się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Publicznie powiedział, że w stolicy Wielkopolski i powiecie poznańskim najwyczajniej w świecie nie ma dostatecznie dużego terenu, który pomieściłby amerykańskich wojskowych wraz z rodzinami. Ale za to zwrócił uwagę, że niedaleko jest taki teren i to dość atrakcyjnie zlokalizowany.

Konkretnie chodzi o obszar znajdujący się na terenie gminy Oborniki, między wsiami Sepna, Nieczajny i Lulina. Potężny, 1500-hektarowy teren znajduje się niedaleko granicy z powiatem poznańskim, gminą Rokietnica i samego Poznania. Jeszcze niedawno trwała ożywiona dyskusja wśród mieszkańców gminy związana z planami zabudowy.

Jego właściciel, firma CLIP Group, która jest właścicielem potężnego centrum logistycznego w podpoznańskim Jasinie, jeszcze niedawno chciała stwo-



Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz był w Poznaniu 28 czerwca i spotkał podczas uroczystości prezidenta Poznania. Dzień później Jacek Jaśkowiak mówił o bazie USA w Obornikach

rzyć tam Poznań North Economic Zone, czyli największą w Polsce strefę przemysłową. Większą od podwrocławskich Kobierzyc.

Baza zamiast fabryk?

Wizją właściciela było sprowadzenie inwestorów w branży nowych technologii. Mówiło się nawet o próbach nawiązania współpracy z tajwańskim producentem półprzewodników, który szuka miejsca dla swojej nowej fabryki w Polsce.

Plany te wzbudziły kontrowersje wśród mieszkańców. Oto teren, który od lat było obszarem rolniczym i formalnie wciąż nim jest, nagle ma zostać zamieniony w gigastrefę ekonomiczną, która będzie zakłócała spokój mieszkańców chcą-

cych uciec od miejskiego zgiełku. Czują się oni w pewien sposób pokrzywdzeni, bo oni musieli dbać o odpowiednie krzywizny dachów i poziom prześwitów płotów, żeby nie zaszkodzić ptasim lęgom na znajdującym się tam obszarze Natura 2000. A nagle ma się pojawić inwestor, który potencjalnie nie będzie musiał się tym przejmować.

Tymczasem projekt budowy w tym miejscu bazy wojskowej może być paradoksalnie odpowiedzią na tego typu zarzuty mieszkańców. Tak przynajmniej twierdzi rzecznik prasowy obornickiego urzędu miasta i gminy. Według Krzysztofa Nowackiego baza stanowiłaby mniejszą ingerencję w środowisko niż centrum przemysłowe.

- Na razie docierają do nas tylko strzępy informacji o trwających rozmowach na szczeblu ministerialnym - komentuje „Głosowi Wielkopolskiemu” Tomasz Szrama, burmistrz Obornik. - Udało nam się tylko dowiedzieć, że są rozpatrywane tereny pod Wrocławiem i właśnie Oborniki. A ten teren jest jedynym na tyle dużym, gdzie coś takiego mogłoby powstać.

Jak zauważa, teren ten znajduje się na południowym skraju gminy i sąsiaduje między innymi z gminą Rokietnica. Stosunkowo niedaleko jest także granica Poznania. Mieszkańcy Obornik raczej nie odczuliby większych uciążliwości związanych z funkcjonowaniem takiej bazy. Największy

ruch kierowałby się w stronę Poznania, a nie Obornik.

Zapiski palcem po wodzie

Kwestią otwartą pozostawiałyby także rola w tej sprawie budowy ekspresówki S11 w Wielkopolsce. Według Urbaniaka jej możliwie jak najszybsza budowa byłaby kluczowa z punktu widzenia funkcjonowania stałej bazy wojskowej na tym obszarze. Według burmistrza, przynajmniej w kwestii obwodnicy Obornik, wszystko idzie zgodnie z planem.

Zwraca uwagę, że wszystko to, o czym obecnie się mówi wokół potencjalnej budowy bazy, stanowi pisane palcem po wodzie dywagacje. Nie zapadły jeszcze żadne konkretne decyzje, a jeśli się tak stanie, to raczej gmina nie będzie miała za dużo do powiedzenia. I to mimo pozytywnego odzewu.

Nie wiadomo też, czy trwają jakiegokolwiek rozmowy właściciela terenu z przedstawicielami Ministerstwa Obrony Narodowej. W biurze zarządu firmy dowiedzieliśmy się tylko, że „nic o tym nie wiadomo”. Według rzecznika gminy Oborniki informacja o lokalizacji bazy w tym miejscu miała pojawić się podczas obchodów 70. Rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 Roku.

Wtedy to stolicę Wielkopolski odwiedził wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, a prezydent Poznania był współgospodarzem obchodów. Można jedynie przypuszczać, że to stąd wzięła się ta informacja, wygłoszona przez Jacka Jaśkowiaka dzień później już publicznie. Są jednak i tacy, którzy uważają, że ta deklaracja była przedwczesna i może zostać przez ministerstwo źle odebrana. Czy zatem baza wojsk amerykańskich powstanie pod Obornikami? Decyzją pozostaje w rękach Amerykanów.

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syberia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wyceczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowują takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina. Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mieliżny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misję do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze ciepło.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostaloby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty mocz i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gaziaków i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała

z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkałe przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorków jelitowych, rzęsistków pochwy, zarodźców malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliznowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczajają się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowskią (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała największą pracę, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomogło. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RPA trafiłam za sprawą Izy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RPA ciężko prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RPA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiły się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystywać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, kłęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RPA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździł luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówią, a więcej działają przyniosły lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmowę „Głos Wielkopolski”.

PIĘKNIEJSZY NA ŻYWO NIŻ NA INSTAGRAMIE

Gdyby leżał w Europie Zachodniej – to tam woziliby pierwszych masowych turystów Thomas Cook. Gdyby leżał w Polsce – biłby popularnością na głowę Kazimierz Dolny

Szymon Paź

Gdybyśmy niczym ptak wlecieli do Czeskiego Krumłowa od południa, zobaczylibyśmy wznoszące się na wysokiej skale miasto, ze strzelistą wieżą gotyckiego kościoła. Przelatując nad nim ukazałby się naszym oczom ogromny zamek Rožmberków, jego podgrodzie i wielki kompleks klasztorno-pałacowo-browarny. W tle wznosiłaby się niemal 1100-metrowa, porośnięta lasem Kleť. Jesteśmy 140 km na południe od Pragi, 55 km na północ od austriackiego Linzu; niemal u stóp dzikiego i odludnego pasma Szumawy.

Niektórzy twierdzą, że to jedno z tych miejsc, które na Instagramie wygląda gorzej, niż w rzeczywistości. Ale przede wszystkim to jedno z tych miejsc, gdzie na zdjęciach w Internecie nie zobaczymy zawsze tych samych 5 kamieniczek i jednego widoku na zamek. Każdy zaułek, każdy zakręt ulicy wśród setek malowniczych, zabytkowych kamienic odśladnia nowy, zachwycający widok.

Co zobaczyć?

Imponujący zamek Rožmberków, drugi największy w Czechach po praskim Hradzie, z połowy XIII w. i rozbudowywany przez kolejnych właścicieli, w tym. Habsburgów i Schwarzenbergów aż do XVIII w., wznosi się na stromej skale nad Wełtawą. W swojej głównej części renesansowy, zachwyca m.in. zachowanymi malowidłami elewacyjnymi z końca XVI w. Dobudowany w drugiej połowie XVIII w. zamkowy teatr jest jedną z najlepiej zachowanych barokowych scen w Europie. W komnatach zamku mieści się muzeum, w którym można podziwiać m.in. złotą karocę z końca XVII w. Za teatrem rozciąga się wielki park w stylu francuskim ze sceną teatralną, gdzie latem niemal codziennie grane są spektakle.

U stóp zamku rozciąga się podgrodzie – Latrán – z wyjątkowo malowniczą uliczką prowadzącą od Bramy Budziejowickiej na północy do mostu na Wełtawie prowadzącego do Wewnętrznego Miasta. Z jednej strony wznosi się zamek, z drugiej rozciąga się d. klasztor minorytów (w średniowiecznych wnętrzach mieści się m.in. muzeum) i kompleks pałacowo-browarny. Oba połączone są dużymi, otwartymi ogrodami. W renesansowym pałacu i części budynków browaru mieści



Bez wojen, bez pożarów i innych katastrof. Historyczne centrum Krumłowa wraz z zamkiem jest na liście UNESCO



Czeski Krumlow to setki kilkusetletnich kamienic

się centrum kulturalne Port 1560. W innym budynku browaru wciąż warzy się lokalne piwo.

Wewnętrzne Miasto, czyli właściwe stare miasto wznosi się na skale nad niemal pełnym zakolem Wełtawy. Nad rzeką rozgościły się młyny i browary, nieco wyżej mieszczą się domy, które przetrwały w niemal niezmiennym kształcie do dziś. Ratusz przy rynku jest skromny – za renesansową fasadą kryją się połączone gotyckie kamienice. Najbardziej monumentalne budowle rozgościły się na szczycie – gotycki, świetnie zachowany kościół św. Wita, sąsiadujące z nim gotyckie prostostwo i szkoła parafialna, baro-

kowa prałatura i renesansowe kolegium jezuitów. Z tarasu widokowego obok muzeum regionalnego rozciąga się spektakularny widok na Wełtawę, podgrodzie, stare miasto i zamek.

Idąc dalej, po przejściu przez wysoki most nad kanałem młynskim, znajdziemy się na historycznym przedmieściu za Bramą Górną. Możemy stąd wejść do sanktuarium na Górze Krzyżowej, skąd rozciąga się piękna panorama Krumłowa. Idąc wzdłuż Wełtawy, wśród domków zbudowanych na wysokim klifie, możemy przejść na przedmieście Plešivec. Znajdziemy tu m.in. bardzo przyjemny park miejski nad Weł-



Spływ Wełtawą to doskonały sposób na wypoczynek

tawą, krumłowska synagoga i domek-atelier malarza Egona Schielego. Warty uwagi jest też małomiasteczkowo-wiejski pleśzywiecki rynek, z którego możemy podejść do zamkowych ogrodów.

Co zobaczyć wokół?

Czeski Krumlow jest nieduży. Spieszący się turysta obejdzie miasto w pół dnia i zdąży jeszcze zasiąść w czeskiej gospodzie. Ci, którzy chcą tam spędzić więcej czasu, zwiedzić zamek czy inne muzea, obejrzyć plenerowy spektakl czy dłużej odpocząć, mogą z łatwością znaleźć w pobliżu miasta wiele innych miejsc wartych zobaczenia.

Miłośnicy górskich wędrówek mogą wybrać się m.in. na szczyt Kleť (około 2,5 godziny w jedną stronę), prowadzi tam też kolej linowa z Krasetina.

Zaledwie 30 minut jazdy od Krumłowa leżą Czeskie Budziejowice – stolica Kraju Południowoczeskiego ze średniowiecznym centrum (większym niż w Poznaniu) i zabytkami wysokiej klasy (m.in. barokowym ratuszem, gotyckim klasztor dominikanów i licznymi zabytkowymi kamienicami). Perełką są też Holaszowice – średniowieczna wieś wpisana na listę UNESCO. Dla fanów historii i wojskowości (i gry Kingdom Come: Deliverance) atrakcją będzie wizyta w skansenie w Trocnowie; tam urodził się Jan Žižka.

Auto, z pewnością wygodne, nie jest niezbędne. Do większości tych miejsc dojedziemy komunikacją publiczną, choć konieczne mogą być przesiadki. Bardzo dobry, rozbudowany rozkład jazdy można znaleźć na stronie idos.cz.

Co i gdzie zjeść?

W rejonie Krumłowa dość silne są wpływy austriackie i niemieckie, warto więc wziąć pod uwagę sznyce (cz. řízek), wywar wołowy z knedlem wątrobowym (cz. hovězí s játrovými knedlíčky), knedle z morelami, a na słodkie – strudle. Lokalne pochodzenie ma kulajda – grzybowa z ziemniakami. Na śniadanie warto rozejrzeć się za typowymi dla Czech kanapkami z obkładem (cz. chlebičky), które można znaleźć w delikatesach (cz. lahůdky), piekarniach i sklepach spożywczych.

Sam polecam w Krumlowie trzy miejsca: kawiarnię Caffé Klášter (także na śniadania), Bistrotto Na Krajičku (z kuchnią czeską nieco „na nowo”) oraz restaurację Švejk. Wszystkie znajdując się na Latráně.

Jak się dostać?

Z Poznania do Krumłowa zajedziemy samochodem w około 8 godzin. Wyprawa pociągiem, z przesiadkami w Pradze i Czeskich Budziejowicach, zajmie co najmniej 9,5 godziny. Bilety na całą trasę można kupić na stronie Kolei Czeskich, ceny zaczynają się od 160 zł w jedną stronę. Najszybszym i często najtańszym sposobem jest lot z Poznania do Pragi (ceny od 70 zł), a następnie przejazd autobusem Regiojet (ceny od 41 zł). Taką podróż można odbyć w 5-6 godzin.

Arlena Sokalska

ŻADNYCH MEŻÓW, ŻADNYCH DZIECI



Morze hejtu wylało się na Annę Lewandowską, która w mediach społecznościowych podzieliła się swoimi obawami przed przeprowadzką do Stanów Zjednoczonych, która czeka całą rodzinę w związku z nowym kontraktem naszego czołowego piłkarza podpisanym z Chicago Fire. „Jako mama czuję ogromny stres. Martwię się o dziewczynki i ich emocje, o nową szkołę, o to, jak odnajdą się w zupełnie nowym świecie. Kto przechodził tak dużą przeprowadzkę z dziećmi, ten wie, jaki to ciężar psychiczny dla rodzica” - napisała żona piłkarza i mama dwóch dziewczynek. Komentarze, że przewróciło jej się w głowie od pieniędzy, to ta najłżejsza część z nich.

Jakoś mało kto pomyślał, że dla rodzin sportowców przenosiny z miejsca w miejsce (choćby najbardziej luksusowe) to jedna z cięższych emocjonalnie rzeczy, jaka im się przytrafia. A zwłaszcza ich dzieciom. Ledwo polubiły nowe koleżanki, już trzeba się pakować, ledwo zaczęli grać w jakiejś szkółce, już trzeba na nowo odnajdywać się w drużynie. To nawet nie musi być zamiana Europy na Stany Zjednoczone, wystarczy przeprowadzić się ze Szczecina do Krakowa. Ta codzienność sportowców i ich rodzin, może się wydawać „problemami pierwszego świata”, ale niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto będąc dzieckiem czy nastolatkiem musiał przeprowadzić się do innej miejscowości i nie przeżywał rozstania ze swoją szkołą, kolegami, sąsiadami.

Ale w Annę Lewandowską poleciały też większe kamienie. Za to, jakoby najbardziej przeżywała to, że w Chicago nie będzie mogła tańczyć bachaty z dotychczasowymi partnerami. Temat tańca Lewandowskiej od dawna jest w internecie „gorącym tematem”, a podobnie jak to, z kim to ona podczas ćwiczeń nie „zdradza” swojego utytułowanego męża. W niektórych głowach nie mieści się to, że nawet tak zmysłowy taniec jak bachata może być tylko i wyłącznie sportem. Pracą. Podobnie jak pracą są zdjęcia do filmu, podczas których aktorzy się całują z partnerami na planie, a nawet symulują stosunki seksualne. Czy ich partnerki/partnerzy mogą czuć się o to zazdrośni? Z pewnością. Ale w trwałych związkach można to omówić i przepracować.

Za to natrętni internetowi komentatorzy radzą Robertowi Lewandowskiemu, że powinien „wybić z głowy” swojej żonie bachatę, że powinien pobić jej partnerów do tańca i ogólnie wykazać agresję i przemoc. Wielu z tych komentatorów z pewnością zalicza się do stałych wielbicieli Kanału Zero, bo taka audytoria tam przeważa. Ostatnio Krzysztof Stanowski, szef KZ, tak mówił (podobno to były żarty - sic!) o biciu dzieci, a konkretnie dziewczynek: „Potem będzie gotowa do przemocy domowej. Gdy będzie miała męża, który ją zleje, ona powie: znam ten smak krwi, mnie to nie przeraża”.

A mnie przeraża, że osoba publiczna, jaką jest Krzysztof Stanowski, w końcu jeden z kandydatów na prezydenta RP, żartuje w taki sposób. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że mówi takie rzeczy, by się przypodobać swoim odbiorcom, a są nimi tysiące młodych mężczyzn.

Demografowie załamują ręce nad ujemnym przyrostem naturalnym w Polsce. A ja mam nadzieję, że żaden z nich i żaden z tych autorów nienawistnych wobec Anny Lewandowskiej i innych kobiet komentarzy nigdy nie zostanie partnerem czy mężem jakiegokolwiek kobiety. Ani ojcem jakiegokolwiek dziecka.

Adam Bula

NIEMOŻLIWE DO ZNIESIENIA NAPIĘCIE PRZED BURZĄ



Polska cała zamarła oto w oczekiwaniu, czy „ONI”, co chcieli otruć Nawrockiego, to bardziej Rosja (wtedy idziemy śladem legendy Lecha Kaczyńskiego, którego pomści ten, co jest równie wielki, jeśli nie większy, bo wszak przeżył), czy bardziej to byli Tuskowi (wtedy idziemy bardziej pod najbliższe wybory niż długofalowe budowanie legendy).

Reszta afer Tuska musi poczekać w obliczu tej ogólnonarodowej komunii, zespolenia władzy, zwykle dość wyabstrahowanej i niedosiężnej, z ludem. No bo przecież niech pierwszy rzuci pawia, kto się kiedyś nie zarzygał czymś struty. Wspólnym doświadczeniem jest też fakt, że im szybciej nam przechodzi, tym mniejszą wagę przywiązujemy do śledztw, co było tym czymś, co nas struło. Geniusz prezydenckich marketin-gowców objawił się tu właśnie: tam, gdzie my, szaraczkowie, poprzestajemy na konkluzji: „śledź był z lodówki chyba za stary” i tym podobnych, oni odkryli sprężynę dziejów: SPISEK. ZDRADA. OTRUCIE.

Niestety, odarto nas na koniec z jakże pięknej legendy, iż przyszły wódz Narodu poległ bohatersko, całując, wbrew ostrzeżeniom ochrony, rączki Suwerena. Widzicie oczami duszy tę inskrypcję na pomniku Karola, równym Chrystusowi ze Świebodzina: „Poległ bohatersko, całując rączki pań z wieców swoich, za nic mając zagrożenie i smak”. Oto ci on jest - Niszczyciel Sensów Wszystkich - Karol Wielki (nie mylić z Młotem).

Zamiast tego został nam największy całusnik, taki Kalibabka politycznego marketingu, co tam zresztą chcecie - nic, co da się wymyślić, nie zamieszają już w głowie połowie polskiego Suwerena, która w Karolu Nawrockim widzi prezydenta. I to jest fakt i nie należy z nim dyskutować. Sorry, tacy właśnie jesteście.

Podyskutować za to warto o akuszerze tej historii, wielce wybitnym mediewiście, profesorze Andrzeju Nowaku.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że akademik ów, kawaler chwilowo nie oddawanego Orderu Orła Białego, czynnie angażuje się w poli-

tykę, stając najpierw na czele komitetu poparcia kandydatury pana Nawrockiego na urząd prezydenta, by potem, zasłużenie, objąć w jego kancelarii funkcje doradczce.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że płodny ów profesor upisał też książkę o tym, „skąd się wziął Nawrocki”.

Dyskusyjny obszar zaczyna się od momentu, gdy ktoś wymyślił, że - żeby nie skończyć z tą publikacją jak poprzednik z biedronkowym przebojem przecen: „Ja Duda” - zrobić promocję publikacji na rzygu Nawrockiego.

To nie są żarty. Profesor Nowak jest autorem monumentalnych „Dziejów Polski” - w zamyśle (wyszło już chyba 6 tomów) autorsko przedstawionej historii Polski. No i teraz co mam zrobić, jak do końca możliwej, acz niekoniecznej lektury, prześladować mnie będzie pytanie: czytam profesora-historyka czy mediodziwkę, robiącą z siebie błazna dla kasy?

Oto jest pytanie - znak czasów, w których żyjemy.

W Unii Europejskiej odbywają się rozmowy o otwieraniu kolejnych rozdziałów akcesyjnych i Polska ma klucz do tego, czy Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej. (...) Wszystkie transporty, wizyty, które udają się na Ukrainę, wszystko jest operowane przez nasze służby na terenie Polski i ta pomoc nie ustaje. My dajemy tylko jasny polityczny sygnał

KRYMINAL

Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła - „Miss Bee i duch ambasady” - mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwyklej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeologką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjeś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku - to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które - jak piszą cwani recenzenci - „nie ma łatwej odpowiedzi”.

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennox - mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

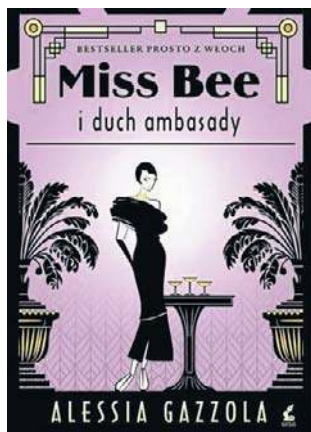
Kryminal? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamięłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe'a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminal jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady” jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii - „Miss Bee i trup w bibliotece” - Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu” ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem.

Co skłania do wniosku, że kryminal niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**



Alessia Gazzola,
„Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026,
cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA
Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinienem pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pochłaniał całym sercem. Myśl o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO
Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak” - podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-
SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem



Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień” - napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort - utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroilo się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety - niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. - Strasznie mnie wkur...a! Przepraszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam - powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: - Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest mały. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątajcie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go - zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka

wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym połączonym gorsetem i jasnym dołem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądkową od 3 lat. Od grudnia zdiagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczyć o swoje” - wezwwała fanów.

MAŁGORZATA
TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezydentka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?”. Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie” - podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)

Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)

Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach - osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)

Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdrozczą...

Znany z Czarnych obwodowy w Arce

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. AMW Arka Gdynia pochwaliła się solidnym transferem. Amerykanin Alex Stein związał się umową z żółto-niebieskimi do końca sezonu 2026/2027.

- Żółto-niebiescy zyskują pewnego strzelca z ugruntowaną renomą, potwierdzoną kapitalnymi występami w Polskiej Lidze Koszykówki. Miło nam zakomunikować, że w nadchodzącym sezonie barwy AMW Arki przywdzieje 29-letni Amerykanin Alex Stein - przekazał gdyński klub.

- Jestem niesamowicie podniecony podpisaniem kontraktu z AMW Arką Gdynia i nie mogę się doczekać okazji, aby zaprezentować swoje możliwości! Cieszę się, że znów będę grać pod wodzą trenera Česnauskisa. Czuję się gotowy do pracy z drużyną. Mam nadzieję, że będziemy mieli świetny sezon - mówi nowy koszykarz w Gdyni.

Alex Stein pochodzi z Evansville, trzeciego pod względem liczby ludności miasta w stanie Indiana. Mierzy 190 centymetrów wzrostu i przez większość zawodowej kariery występował na pozycji rzucającego obrońcy, choć w odpowiednich sytuacjach może również uruchomić swoich kolegów jako rozgrywający.

W 2021 roku zawitał do Europy, a dokładnie do Luksemburga. Sezon 2023/2024 rozpoczął natomiast w Cibonie Za-



Alex Stein w barwach Energi Czarnych Słupsk

grzeb. Na samym początku 2024 roku Alex przeniósł się do PGE Spójni Stargard. A następnie trafił do klubu Icon Sea Czarni Słupsk, gdzie obwodowego ściągnął trener... Mantas Česnauskis. W trakcie ćwierćfinałowej serii ze Startem Lublin Alex doznał poważnej kontuzji więzadeł krzyżowych. Uraz zabrał mu cały poprzedni sezon, ale bezdyskusyjnie nie odebrał ambicji.

- Stary dobry znajomy! Znam go bardzo dobrze. Rok temu był jednym z najlepszych zawodników w naszej lidze. Oczywiście, musi złapać rytm po kontuzji, ale jest już w pełni zdrowy i głodny gry. To typowy combo-guard, który radzi sobie świetnie zarówno jako rozgrywający, jak i w roli strzelca na pozycji „2”. Bardzo chciałem mieć go w drużynie. A dodatkowo, ogromnym plusem jest to, że Alex to po prostu świetny człowiek - mówi Česnauskis.

Koniec pewnej epoki w koszykówce kobiecej

Rafał Rusiecki, PAP
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. VBW Gdynia, jeden z najbardziej utytułowanych klubów w Polsce, 14-krotny mistrz kraju, nie przystąpi do rozgrywek Orleń Basketu Ligi Kobiet.

Koszykarki VBW kontynuowały tradycje Spójni Gdańsk. Klub został przeniesiony do Gdyni w 1992 roku, gdzie wywalczył 14 tytułów mistrzowskich (1996, 1998-2005, 2009-10, 2020-21, 2025). Ponadto zdobył cztery srebrne i cztery brązowe medale. W 2002 roku i dwa lata później sięgnął po wicemistrzostwo Euroligi, a w 2002 roku triumfował w klubowych mistrzostwach świata.

Sezon 2025/2026 był jednak wielkim rozczarowaniem, a wszystko przez to, że drużyna zmagała się z problemami finansowymi oraz organizacyjnymi. W trakcie rozgrywek opuściło ją osiem koszykarek, nie brakowało też kontuzji. Ostatecznie w ćwierćfinale z KSSSE Enea AJP-em Gorzów Wielkopolski trener Martins Zibarts miał do dyspozycji zaledwie sześć zawodniczek.

- Po ostatnim sezonie miałem dość. Decyzja o wycofaniu klubu z rozgrywek była bardzo trudna, ale w takiej sytuacji nie unikniona. Nie chciałem, żeby znowu tak to wszystko wyglą-



VBW Gdynia nie będzie już występować w Orleń Basketu Lidze Kobiet

dało. To ja głównie zapewniłem budżet, dlatego muszę teraz zadbać o rozwój firmy, żeby stanęła na nogi, a to może przełożyć się na funkcjonowanie klubu w kolejnych latach - wyjaśnił Bogusław Witkowski, prezes gdyńskiego klubu.

Basketball Investments S.A., czyli spółka, która była właścicielem klubu oraz odpowiadała za jego grę w ekstraklasie, nadal będzie funkcjonować.

- Spółka przejdzie restrukturyzację, aby uporządkować kwestie organizacyjne, ustalić plany na dalsze funkcjonowanie oraz spłacić zobowiązania.

Nie wykluczamy zmiany akcjonariatu, bo może znajdzie się chętny do przejęcia klubu i poprowadzenia go - dodał Witkowski.

ZVBW powiązane było także Gdyńskie Towarzystwo Koszykówki, chociaż prawnie jest to osobny podmiot. Od lat z sukcesami odpowiadała za szkolenie, w lidze rywalizowało aż 10 jego młodzieżowych zespołów.

- GTK również nie wystawi drużyn w rozgrywkach, chcemy natomiast zostawić sobie jedynie grupę naborową. Wszystko jednak wskazuje na to, że młode zawodniczki

oraz trenerki będą miały możliwość kontynuowania treningów w Gdyni - wyjaśnił prezes.

Według nieoficjalnych informacji koszykarki oraz sztabu szkoleniowego przejdą do Gdyńskiej Akademii Koszykówki, która ma zgłosić żeński zespół do rozgrywek drugiej ligi.

- Wiem, że przez wiele osób będą teraz postrzegani jako ten, który pogrzebał żeńską koszykówkę w Gdyni. Chciałbym tylko powiedzieć, że wcześniejsze sukcesy i liczne medale nie wzięły się znikąd, ani same z siebie - podsumował Bogusław Witkowski.

REKLAMA 0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne zlecisz
na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

INNE

ZAMIENIE mieszkanie o pow. 50 m² znajdujące się na os. Bursztynowym - Pruszcz Gdański na kawalerkę Dolne Miasto lub Śródmieście. 516-132-043.

AUTOREKLAMA

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

DOMY - SPRZEDAM

POZNAŃ Grunwald 300m² 500 619 633

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska,
518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE domu - Sopot
osoba doświadczone, stałe
zatrudnienie
mile widziane referencje"
Oferty prosimy składać mailowo :
zatrudnienie01@gmail.com

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem. 601-585-510
www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Komunikaty

**Zgubiłem dok. należący do firmy Farutex, błoczki KP o nr:GD093076-GD093100
znalazcę proszę o kontakt - 531 215 723**

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Sipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafił do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słyn-



Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

nym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na drinka graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś

zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Tielemansa, mimo że podcięcie na-

stało poza „szesnastką”. Sam poszkodowany zamienił „jednostkę” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczylił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczystej ziemi.

W 64. minucie Balogun sfaułował środkowego obrońcę Tarnika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Belgią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju. ©©

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji XXI?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit” bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury” ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalie. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.



Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalistą turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny

rywal (śmiej). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swój poziom. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotowawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspaniąta dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

ZUŻEL

Wybrzeże w ten weekend odpoczywa, a pozostali odrabiają zaległości. Opady deszczu torpedowały rozgrywki Krajowej Ligi Żużlowej w maju, więc teraz kluby mogą rozegrać przełożone mecze. W sobotę i niedzielę dojdzie do dwumeczu Kolejarka ze Śląskiem, najpierw w Opolu (godz. 16.30), a dzień później w Świętochłowicach (16.00). W niedzielę Lokomotiv Daugavpils o 15.15 podejmie Landshut Devils. (raf)



FOT. R. RUSIECKI

PIĘKA NOŻNA

Dzisiaj sparing Arki. Żółto-niebiescy dzisiaj o godz. 11 na bocznym boisku Gdyńskiego Centrum Sportu zagrają mecz kontrolny z rumuńskim Petrolulem Ploeshti. (raf)

Z mundialu da się wycisnąć więcej

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Jak Wam się ogląda mistrzostwa świata w piłce nożnej z udziałem 48 drużyn? Moim zdaniem FIFA powinna pójść za ciosem i zrobić turniej dla 128 reprezentacji.

To trochę niesprawiedliwe, że czołowe drużyny narodowe nie miały wycucia i nie zagrały bardziej fair play w meczach z niżej notowanymi. W mundialu na 48 reprezentacji jest przecież tak barwnie i poziom sportowy jest wysoki. Znaczący, niestety, nie jest różnica w górę, ale bardziej do dołu. No i organizator tej telewizyjnej imprezy, FIFA, powinien zadbać o jakieś rozwiązania, żeby te piłkarskie „maluszki” się nie zniechęcały. Może jakieś repasaże za zajęcia czwartego miejsca w grupach? Na pewno znajdzie się kilka ciekawych rozwiązań.

Za dużo kłopsów

Bo wiadomo, że bawimy się, świetnie spędzamy czas w towarzystwie. Uczymy się też piłki nożnej na międzynarodowym poziomie. Po fazie grupowej mistrzostw świata 2026 w Kanadzie, USA i Meksyku jest dużo spraw do przemyślenia. Jakoś trzeba zapobiec temu, żeby nie było kłopsów. Brzydki w zestawieniach wygląda grupowy dorobek Uzbekistanu (0 zwycięstw, bramki 2-11), Jordanii (0 zwycięstw, bramki 3-8), Iraku (0 zwycięstw, bramki 1-12), Tune-



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Od czasu mundialu w Katarze FIFA ma coraz lepsze pomysły na mistrzowski turniej

zji (0 zwycięstw, bramki 2-12), czy słynnego z racji wymowy Curaçao (1 remis, bramki 1-9).

Dobrych praktyk nigdy nie za wiele, więc można skorzystać z tych z piłki ręcznej. Tam przecież na mistrzostwach świata grany jest tzw. Puchar Prezydenta. Dalej jest już łatwo i przyjemnie, bo można grać o Puchar Prezydenta FIFA. Emocjonować się tym, jak Uzbekistan walczy do upadłego z Jordanią o zajęcie 47. miejsca w stawce!

Jeszcze więcej przerw

Ogrywamy w mediach społecznościowych rekordy, więc to nie może być tak, że ktoś odstaje. W końcu jest finalista mistrzostw świata! A jeśli zrobimy turniej na 128 drużyn narodowych, wtedy mniej będzie można odstawać. Wydłuży się naturalnie czas ekspozycji reklamowej. Przerwy na nawodnienie też trochę źle wyglądają, bo jest ich za mało. Po jednej na jedną połowę meczu, nawet kiedy pada deszcz? Nonsens.

Tam jest przestrzeń na występy kuglarzy i/lub cheerleaderek. Nazwać to można jakkolwiek - dla przykładu analizą studyjną. Poprzedzać ją by mogło dodatkowe pasmo reklam, a wówczas zespoły z trzeciej setki rankingu FIFA mogłyby na takim turnieju złapać drugi oddech i z jeszcze większym przytupem naciskać w niskim presingu faworytów.

Wracając do rekordów, to przez 128 drużyn na mundialu dajemy drugie życie gwiazdom

40+. Tytani mogą łamać wychny poprzedników, którzy w latach 80. czy 90. wykrecali zbyt małe liczby. Więcej bramek, więcej spotkań, więcej większości! To jest samograj FIFA i tego nic już nie zatrzyma.

Logistyka w cenie

Wiemy już, że w 2030 roku mistrzostwa świata rozegrane zostaną w Hiszpanii, Maroku i Portugalii. Ale trzy pierwsze spotkania FIFA chce zorganizować w Urugwaju, Argentynie

i Paragwaju. Pyszny to pomysł, bo można latać do woli samolotami, kierownicy drużyn będą w gazie, żeby nie zostawić ulubionych kłapków swoich gwiazd po drugiej stronie świata, a wypoczęci i zrelaksowani piłkarze będą dawać z siebie jeszcze więcej. Wyobraźnia nie może nas ograniczać, jeśli chcemy grać w szczęściu krajach na trzech kontynentach!

Trochę błado przy tym zapowiada się mundial 2034 w Arabii Saudyjskiej, która ma wielki wkład w (finansowy) rozwój podstarzałych gwiazd piłkarskich. Powrót do formatu gry w jednym państwie jest nieco zaskakujący, bo logistyka dla uczestników jest wtedy na poziomie przedszkola. A i kibice mają do pokonania raptem kilkaset kilometrów, a nie kilka tysięcy. Niefajnie.

Gospodarze znani, ale pozostawanie przy 48 finalistach ciągle można jeszcze zmienić. Przemawia za tym to, że tylko na mundialu 2030 gospodarze zajmą aż sześć miejsc! I tutaj wracamy do idei dawania równych szans. Przypomnijmy, że swoje marzenia o występie na mistrzostwach świata mają piłkarze Bahamów (207 miejsce w rankingu FIFA), Seszeli (204), Dżibuti (196). A może i koło zamachowe popularyzacji futbolu, które sprawnie rozkręca Gianni Infantino, zmotywowaloby Watykan do powołania swojej reprezentacji. W końcu chłopaki z Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej wyglądają na ponadprzeciętnie sprawnych fizycznie.

39-letni Ukrainiec Władysław Łupaszko został trenerem Lechii

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Lechia Gdańsk ma już oficjalnie nowego trenera, więc saga poszukiwań dobiegła wreszcie końca.

Władysław Łupaszko poprowadzi zespół w najbliższym sezonie w Betcliku 1. Ligi.

Już wcześniej pojawiały się doniesienia, że nowym trenerem Lechii zostanie Ukrainiec. To się potwierdziło w środowy wieczór. Długo trzeba było czekać na oficjalne potwierdzenie, ale Władysław Łupaszko już

oficjalnie zdecydował się podjąć pracę w klubie z Gdańska. Jak widać nie przestraszyły go zakazy transferowe, którymi Lechia została ukarana najpierw przez FIFA, a teraz także przez PZPN.

Kim jest nowy trener Lechii? Pracę trenerską zaczął w klubie Inhułec Petrowe. Najpierw jako asystent, a później jako pierwszy trener doprowadził zespół do zwycięstwa w ukraińskiej Pierwszej Lidze. Po awansie do Premier Lihi został wybrany trenerem roku w pierwszej lidze w sezonie 2023/24. Później pracował jako trener



FOT. LECHIA GDANSK/GRZEGORZ RADTKE

Władysław Łupaszko podjął się bardzo trudnego zadania prowadzenia drużyny, która jest w rozszypce

w Karpatach Lwów i z beniaminkiem zajął szóste miejsce w tabeli. Kibice wybrali Łupaszkę trenerem roku na Ukrainie w sezonie 2024/25. Szkoleniowiec ma być zwoleńnikiem ofensywnej piłki. Jak w rzeczywistości pracuje Łupaszko będziemy mogli przekonać się w najbliższym czasie podczas jego kariery w Lechii.

Łupaszko na razie będzie musiał uzbroić się w cierpliwość, bo tak naprawdę nie wie, jakim składem będzie dysponować. Trudno powiedzieć, jak to będzie wyglądać na starcie rozgrywek w Betcliku 1. Lidze.

Jego asystentem będzie Krzysztof Brede. Łupaszko w czwartek poprowadził pierwszy trening, a w sobotę usiadł na ławce podczas sparingu z Olimpią Grudziądz.

Klub z Gdańska musi przede wszystkim uregulować zaległości płacowe wobec piłkarzy, które dziś mają wynosić ponad milion złotych pensji za maj, a do 15 lipca trzeba będzie zapłacić wynagrodzenia za czerwiec. Bez tego PZPN nie zdejmie zakazu transferowego, a Lechia nie będzie mogła prowadzić nowych zawodników, nawet tych bez kontraktów.



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławiński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 27/2026

POWIAT KARTUSKI



DOŻYWCIE ZA ZABÓJSTWO ŻONY

Sąd Apelacyjny zastrzył wyrok w głośnej sprawie zabójstwa 31-letniej kobiety z Kiełpina. Tomasz K., który według ustaleń śledczych zamordował żonę, a potem próbował upozorować wypadek na torach w Mezowie, został prawomocnie skazany na dożywocie

str. 4

POWIAT BYTOWSKI

Krwawy finał sprzeczki.

Mężczyzna zabił 43-latkę podczas kłótni
str. 3

POWIAT KARTUSKI

Truskawki, muzyka, kabarety i upał - czyli

Truskawkobranie w Brodnicy Górnej
str. 5

POWIAT LĘBORSKI

Donald Tusk na S-6. Polskie drogi nie są już pośmiewiskiem Europy. „Są przykładem najwyższych standardów” str. 10

SPORT

Szymon Kropidłowski mistrzem świata! Historyczny sukces zawodnika str. 12

Morska Pielgrzymka Rybaków do Pucka. To jedno z ważniejszych wydarzeń regionu



W trakcie tej wyprawy, pielgrzymi płyną z modlitwą w intencji ludzi morza oraz ich rodzin



Morska Pielgrzymka Rybaków od lat pozostaje jednym z najbardziej charakterystycznych wydarzeń religijnych

Andrzej Kowalski
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Związane z odpustem świętych Apostołów Piotra i Pawła wydarzenie miało miejsce w sobotę, 27 czerwca. Tradycyjnie odbyła się wtedy Morska Pielgrzymka Rybaków do Pucka.

Na koniec czerwca mieszkańcy Półwyspu Helskiego i pielgrzymi spotykają się w ramach wydarzenia liturgicznego, które przyciąga mnóstwo wiernych, ale także i turystów.

To piękna uroczystość, która nadal koncentruje się na modlitwie. To właśnie ona - w intencji ludzi morza oraz ich rodzin - jest głównym powodem spotkań na Morskiej Pielgrzymce Rybaków.

Tegoroczna edycja miała miejsce w sobotę, 26 czerwca. Kutry płynęły m.in. z Kuźnicy, ale też i Helu czy Jastarni. Około południa jednostki spotkały się na wodach Zatoki Puckiej, kierując się następnie w stronę Pucka.

Tam pielgrzymka została powitana przez Pucką Orkiestrę Dętą. Msza święta została nato-

miast odprawiona przy ołtarzu połowym pod murami puckiej fary. Za jej przygotowanie w tym roku odpowiadał Związek Kaszubsko-Pomorski Oddział w Pucku.

Dodatkiem do tego religijnego wydarzenia jest kolejna tradycja - wspólne zdjęcie wszystkich Piotrów i Pawłów, którzy tego dnia pojawiają się w Pucku.

Morska Pielgrzymka Rybaków od lat pozostaje jednym z najbardziej charakterystycznych wydarzeń religijnych na Pomorzu. Łączy modlitwę, pamięć o ludziach morza i kaszubską tradycję, która wciąż jest żywa na Półwyspie Helskim i w Pucku. Dla wielu uczestników to nie tylko roczna uroczystość, ale także ważny znak wspólnoty oraz przywiązania do miejsc, z których od pokoleń rybacy wypływali na zatokę i Bałtyk.

Choć wydarzenie przyciąga również turystów, jego najważniejszy sens pozostaje niezmienny. To spotkanie w intencji tych, którzy pracują na morzu, ich bliskich oraz wszystkich, dla których woda jest częścią codziennego życia.

Złot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Malechowie

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl

2 lipca 2026 roku wystartował XXVIII Międzynarodowy Złot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Malechowie. Impreza potrwa do 5 lipca.

Marian Laskowski zaprasza na XXVIII Międzynarodowy Złot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Malechowie. Impreza rozpoczęła się 2 lipca i potrwa do 5 lipca 2026 r. na terenie Fort Marian. To miejsce przy dawnej krajowej drodze nr 6 w miejscowości Malechowo (powiat sławieński), które jest bardzo charakterystyczne, bo na wzgórzu są poustawiana czołgi, samoloty i inne wojskowe sprzęty, ale nie tylko. To część kolekcji Mariana Laskowskiego. Więcej pojazdów i pamiątek historycznych jest w wielkiej hali - prywatnym Muzeum, które można zwiedzać.

Malechowo to miejscowość położona między Sławnem i Koszalinem. Dojazd do niej i na zlotowisko jest o tyle ła-

twiejszy, że można podróżować ekspresową drogą S6. By dojechać do Malechowa trzeba zjechać z S6 na węzle Malechowo i kierować się w stronę tej miejscowości.

W dniach od 02 - 05 lipca 2026 (czwartek-niedziela) bazar militarny, kuchnia wojskowa, wystawa dioram, przejażdżki ciężkim sprzętem, prezentacja pojazdów wojskowych, zabytkowego sprzętu wojskowego, amerykańskich pojazdów: Welis, Harley Dawidson, Transporter M113 i inne, zwiedzanie muzeum „TYTAN”

3 lipca 2026 r. (piątek)

11.00 - prezentacja grup rekonstrukcji historycznych przybyłych na zlot, klubów militarnych i ciężkiego sprzętu

15.00 - prezentacja dorobku Muzeum Wojska Polskiego w Kołobrzegu i Koszalinie

17.00 - oficjalne otwarcie XXVIII Złotu w Malechowie (powitanie gości)

*w ciągu całego dnia blok rozrywkowo-koncertowy (konkursy na najlepszą dioramę, najlepiej ubranego zlotowicza,



Militarna kolekcja Mariana Laskowskiego

najciekawszą grupę rekonstrukcji historycznej), przejażdżki ciężkim sprzętem

18.00 - inscenizacja batalistyczna

21.00 Military Party do białego rana przy bitach RIV VIBES DJ TEAM

4 lipca 2026 r. (sobota)

13.00 konkursy dla dzieci i dorosłych

15.00 prezentacja najciekawszych grup militarnych, pokaz kolekcji militarnej pasjonatów wojskowości: Grupa z Łęborzka - AMICUS, Warszawy, Koszalin

16.00 CRASH TEST CIĘŻKIM SPRZĘTEM

18.00 - inscenizacja batalistyczna

22.00 - oficjalne zakończenie XXVIII Letniego Złotu w Malechowie

23.00 - Spektakularne widowisko Fireshow (JUMP FIRE)

23.30 Military Party do białego rana przy bitach RIV VIBES DJ TEAM

5 lipca 2026 r. (niedziela)

11.00 - muzyka mechaniczna na przebudzenie

12.00 - przejażdżki ciężkim sprzętem

w ciągu dnia bazar militarny, kuchnia wojskowa, prezentacja kolekcji militarnej.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Pomost nad Jeziorem Rychnowskim w Człuchowie jest już po remoncie i ponownie czeka na spacerowiczów. Wymieniono drewniane poszycie, barierki i ustawiono nowe ławki, a całość kosztowała nieco ponad 300 tysięcy złotych. Pomost jest jedną z atrakcji człuchowskiego kompleksu turystycznego. Co roku korzystają z niego tysiące turystów i mieszkańców. Intensywna eksploatacja spowodowała, że konieczny był jego remont. Udało się go zakończyć przed wakacjami. - Pomost został całkowicie odnowiony. Mamy nowe deski i wszystko jest bezpieczne. Prace trwały zaledwie dwa miesiące. Udało nam się wyłonić dobrego wykonawcę, który specjalizuje się w tego typu pracach - mówi Tomasz Kowalczyk, wiceburmistrz Człuchowa. (SURA)

Krwawy finał sprzeczki w Bytowie

R. Gębuś, J. Surazyńska
robert.gebus@polskapress.pl

Do tragicznego incydentu doszło w jednym z mieszkań w Bytowie. 49-latek podczas sprzeczki ugodził nożem 43-letniego mężczyznę. Napastnik działał w warunkach recydywy.

Jak ustaliła policja, pokrzywdzony zdołał samodzielnie opuścić mieszkanie, w którym doszło do ataku. Następnie został przez świadków przewieziony do szpitala, gdzie w wyniku poniesionych obrażeń zmarł.

- Funkcjonariusze tuż po zgłoszeniu zatrzymali sprawcę napadci. Przez kilka godzin śledczy pod nadzorem prokuratora pracowali na miejscu zdarzenia zabezpieczając szereg śladów kryminalistycznych oraz przesłuchiwali świadków - informuje sierż. szt. Dawid Łaszcz oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie.

Napastnik został doprowadzony do prokuratury, gdzie na podstawie zgromadzonych dowodów usłyszał zarzut za-

bójstwa w warunkach recydywy. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na 3 miesiące. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

Dramat między Obłężem a Kępicami

Prokuratura Rejonowa w Miastku prowadzi śledztwo przeciwko 42-letniemu Danielowi R., który jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa swojej żony. Do dramatycznych wydarzeń doszło 25 czerwca 2026 roku na drodze leśnej między Obłężem a Kępicami. Mężczyźnie grozi kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności. Sąd zastosował już wobec niego trzymiesięczny areszt.

W czwartek, 25 czerwca, około godziny 13, na leśnej drodze wybuchła kłótnia między małżonkami. W jej trakcie 42-latek ugodził nożem swoją 36-letnią żonę. Ranna kobieta przeżyła dzięki szybkiej reakcji swoich współpracowników. Mężczyźni natychmiast przewieźli poszkodowaną do Centrum Medycznego w Kępicach, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy, a następnie zawiadomili policję. Kobieta trafiła do



FOT. KPP BYTÓW

Napastnik został doprowadzony do prokuratury, gdzie na podstawie zgromadzonych dowodów usłyszał zarzut zabójstwa w warunkach recydywy

Szpitala Miejskiego w Miastku, gdzie przeszła pilną operację ratującą życie. Doznała m.in. głębokiej rany kłutej klatki piersiowej oraz uszkodzenia serca.

Po ataku napastnik uciekł do lasu. Przesyłał wiadomości

SMS do żony oraz jej siostry, w których groził, że odbierze sobie życie. W tej sytuacji policjanci z Kępic i Miastka natychmiast rozpoczęli masowe poszukiwania. Tego samego dnia, o godzinie 18.50, funkcjonariusze

zatrzymali poszukiwanego na ulicy Fabrycznej w Miastku. Mężczyzna został przekazany Komendzie Miejskiej Policji w Słupsku.

Na miejscu przestępstwa policja i prokuratura przepro-

wadziły szczegółowe oględziny. Zabezpieczono nóż oraz samochód podejrzanego, a także przesłuchano świadków i zebrano dokumentację medyczną.

Nie przyznał się do winy

W sobotę, 27 czerwca 2026 roku, prokurator przedstawił Danielowi R. zarzut usiłowania zabójstwa z zamiarem bezpośrednim oraz spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Podejrzany nie przyznał się do próby zabójstwa. Podczas przesłuchania wyjaśnił, że wyciągnął nóż jedynie po to, aby nastraszyć żonę, którą od trzech lat podejrzewał o niewierność. Twierdzi, że do zranienia doszło przypadkowo w czasie szarpaniny. Małżeństwo ma troje dzieci w wieku 11, 14 i 17 lat.

Na wniosek prokuratora Sąd Rejonowy w Miastku zdecydował o tymczasowym aresztowaniu Daniela R. na okres 3 miesięcy. Śledztwo jest w toku. Za usiłowanie zabójstwa mężczyźnie grozi kara od 10 lat pozbawienia wolności do dożywotniego więzienia.

REKLAMA

1111465699



Lato 2026

W GMINIE WŁADYSŁAWOWO

więcej informacji: wladyslawowo.pl

PONADTO

LIPIEC

1.07	LETNI TEST COOPERA GMINY WŁADYSŁAWOWO WŁADYSŁAWOWO, STADION COS OPO CETNIEWO, GODZ. 18:00
4.07	ZAWODY SURFSKATE WŁADYSŁAWOWO, SKATEPARK, UL. DWORCOWA, GODZ. 11:00
11.07	XI PUCHAR POLSKI STRONGMAN WŁADYSŁAWOWO, ESTRADA MIEJSKA, GODZ. 17:00
16.07	KASZUBI WITAJĄ NA NORDZIE WŁADYSŁAWOWO, TARGOWISKO MIEJSKIE, UL. MORSKA, GODZ. 18:00
17.07	SARSA CHAŁUPY, PLAC PRZY UL. KAPERSKIEJ, GODZ. 20:30
18.07	XXIV ALEJA GWIAZD SPORTU WŁADYSŁAWOWO, ALEJA GWIAZD SPORTU, GODZ. 17:00
18.07	ROXIE WĘGIEL WŁADYSŁAWOWO, ESTRADA MIEJSKA, GODZ. 20:30
19.07	KASZUBSKI FESTIWAL BIEGOWY GMINY WŁADYSŁAWOWO I PUCK, GODZ. 4:35
21-24.07	FESTYN KULTURY I SZTUKI KASZUBSKIEJ „PIŁĘCE 2026” JASTRZĘBIA GÓRA, PROMENADA ŚWIATOWIDA, GODZ. 10:00
23.07	PIKNIK Z PISARZEM NECELIADA WŁADYSŁAWOWO, MUZEUM HALLERÓWKI
23.07	FESTYN RODZINNY ENEJ CHAŁAPOWO, BOISKO KS KLIF, GODZ. 17:00
24.07	WIKTOR WALIGÓRA WŁADYSŁAWOWO, ESTRADA MIEJSKA, GODZ. 20:30
25.07	IX PLENEROWY MARATON ZUMBY WŁADYSŁAWOWO, WEJŚCIE NA PLAŻĘ NR 1, GODZ. 12:00
25.07	III PIKNIK OSTROWSKA PSZCZÓŁKA OSTROWO, MUZEUM ZAGRODA KASZUBSKA
26.07	KASZUBSKIE ŁODZIE POD ŻAGLAMI CHAŁUPY, PLAC PRZY UL. KAPERSKIEJ, GODZ. 11:00
31.07-2.08	IV KASZUBSKA BIESIADA KULINARNA JASTRZĘBIA GÓRA, PROMENADA ŚWIATOWIDA, GODZ. 15:00

Wstęp Wolny!

PLAŻOWE MISTRZOSTWA BUDOWNICZYCH
WEJŚCIE NA PLAŻĘ, GODZ. 10:00 / 29.06 KARWIA (NR 45), 30.06 CHŁAPOWO (NR 12), 2.07 OSTROWO (NR 35), 18.07 ROZEWIE (NR 16/17), 19.07 WŁADYSŁAWOWO (NR 1), 21.07 JASTRZĘBIA GÓRA (NR 23), 23.07 CHAŁUPY (NR 22)

53. LETNIE KONCERTY ORGANOWE I KAMERALNE
WŁADYSŁAWOWO, KOŚCIÓŁ, GODZ. 20:00
LIPIEC: 2, 9, 16, 23, 30 SIERPIEŃ: 6, 13, 20

WARSZTATY WROTKARSKIE
WŁADYSŁAWOWO, RONDO, UL. DROGA CHŁAPOWSKA, GODZ. 18:00-20:30
LIPIEC: 2, 9, 16, 23, 30 SIERPIEŃ: 6, 13, 20, 27

A1 AKTYWNA JEDYNKA WŁADYSŁAWOWO, WEJŚCIE NA PLAŻĘ NR 1
JOGA NA PLAŻY PON, SR, PT (6.07-14.08), GODZ. 8:30
ZUMBA NA PLAŻY CZWARTKI (9.07-13.08), GODZ. 11:00
SIATKÓWKI PLAŻOWA PON, SR, PT (6.07-14.08), GODZ. 11:00
GO W PIASKU PISZCZY W NPK WT (7.07-11.08), GODZ. 11:00

BEZPŁATNE SPACERY Z PRZEWODNIKIEM
WŁADYSŁAWOWO, PRZED DOMEM RYBAKA, GODZ. 17:00
CZERWIEC: 17, 20, 24, 27 LIPIEC: 1, 4, 8, 11, 15, 18, 22, 25, 29
SIERPIEŃ: 1, 5, 8, 12, 15, 19, 22, 26, 29
WRZESIEŃ: 2, 5, 9, 12, 16, 19, 23, 26, 30

IV CYKL LETNICH KONCERTÓW
OSTROWO, SKWER PRZY UL. BIELAWSKIEJ, GODZ. 19:15
LIPIEC: 1, 8, 15, 22, 29 SIERPIEŃ: 5

XXI MLF „SŁOWO I MUZYKA U JEZUITÓW”
JASTRZĘBIA GÓRA, KOŚCIÓŁ, GODZ. 20:00
LIPIEC: 4, 8, 11, 15, 18, 22, 25, 29
SIERPIEŃ: 1, 5, 8, 12, 19, 22, 26

KINO NA LEŻAKACH
KARWIA (14.07), OSTROWO (13.07, 2.08), CHŁAPOWO (1.08), CHAŁUPY (12.07, 3.08), WŁADYSŁAWOWO (4.08)

ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ SOBIE PRAWO DO ZMIAN W HARMONOGRAMIE WYDARZEŃ

Nie wyjdzie z więzienia po 26 latach

Joanna Surazyńska

joanna.surazynska@polskapress.pl

Sąd Apelacyjny zastrzył wyrok w głośniejszej sprawie zabójstwa Jolanty K. z Kiełpina i wymierzył jej mężowi karę dożywotniego pozbawienia wolności. To finał sprawy, która wstrząsnęła Kaszubami.

W poniedziałek, 29 czerwca 2026 roku, sąd odwoławczy zmienił wcześniejsze orzeczenie Sądu Okręgowego w Gdańsku i w miejsce kary 25 lat pozbawienia wolności za zabójstwo wymierzył karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Sąd Apelacyjny zastrzył karę

O rozstrzygnięciu poinformowała Anna Kanabaj-Michniewicz, koordynator ds. kontaktów sądu ze środkami masowego przekazu.

- Sąd zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że uchylił orzeczenie o karze łącznej z punktu VII i zaliczeniu okresu rzeczywistego pozbawienia wolności z punktu VIII, w punkcie I w miejsce kary 25 (dwudziestu pięciu) lat pozbawienia wolności orzekł karę dożywotniego pozbawienia wolności - informuje. - Utrzymał w mocy zaskarżony wyrok w pozostałej części. Połączył orzeczone wobec oskarżonego karę dożywotniego pozbawienia wolności i jednostkowe kary pozbawienia wolności i jako karę łączną orzekł karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Na poczet orzeczonej kary łącznej dożywotniego pozbawienia wolności zaliczył oskarżonemu okres rzeczywistego pozbawienia wolności w sprawie od dnia 11 stycznia 2024 roku godz. 13.55 do dnia 29 czerwca 2026 roku.

Sąd zwolnił oskarżonego od kosztów sądowych za postępowanie odwoławcze, a poniesionymi w jego toku wydatkami obciążył Skarb Państwa.

W praktyce oznacza to, że kara za najpoważniejszy z czynów, czyli zabójstwo Jolanty K., została zastrzyżona z 25 lat więzienia do dożywocia. Sąd Apelacyjny utrzymał wyrok w pozostałej części.

Wcześniej Tomasz K. usłyszał wyrok 26 lat więzienia

Pierwszy wyrok w tej sprawie zapadł 8 grudnia 2025 roku przed Sądem Okręgowym w Gdańsku. Tomasz K. został wówczas uznany za winnego zabójstwa żony, spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lądowym oraz uszkodzenia mienia.



Prokuratura przekonywała, że zbrodnia była zaplanowana, a upozorowany wypadek miał służyć zatarciu śladów

Sąd Okręgowy wymierzył mu wtedy 25 lat pozbawienia wolności za zabójstwo, 2 lata więzienia za spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lądowym oraz rok więzienia za uszkodzenie mienia. Jako karę łączną orzeczono 26 lat pozbawienia wolności.

Ponadto sąd zasądził od oskarżonego na rzecz pokrzywdzonych zadośćuczynienie, świadczenie pieniężne oraz obowiązek naprawienia szkody. Wyrok był nieprawomocny, dlatego sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku.

Oskarżenie chciało dożywocia, obrona kary poniżej 25 lat

Już przed sądem pierwszej instancji prokuratura domagała się dla Tomasza K. kary dożywotniego pozbawienia wolności. Oskarżenie wносило także o możliwość ubiegania się przez niego o przedterminowe zwolnienie dopiero po 40 latach odbywania kary.

Prokuratura przekonywała, że zbrodnia była zaplanowana, a upozorowany wypadek kolejowy miał służyć zatarciu śladów. Wskazywano między innymi na monitoring, ślady DNA oraz okoliczności związane z zachowaniem oskarżonego przed i po zabójstwie.

Obrona prezentowała zupełnie inne stanowisko. Adwokat Tomasza K. wnosil o karę poniżej 25 lat pozbawienia wolności. Twierdził, że zabójstwo nie było wcześniej zaplanowane, a młotek, który stał się narzędziem zbrodni, miał zostać zabrany jedynie po to, by uszkodzić samochód pokrzywdzonej. Według obrony do zabójstwa miało dojść w wyniku

napęgu, emocjonalnego wybuchu.

Upozorowana tragedia na torach

Do zbrodni doszło 10 stycznia 2024 roku. Tego wieczoru na niestrzeżonym przejeździe kolejowym w Mezowie pociąg relacji Kartuzy - Gdańsk-Wrzeszcz uderzył w samochód osobowy. W aucie, na miejscu kierowcy, znajdowało się ciało 31-letniej Jolanty K.

Początkowo zdarzenie mogło wyglądać jak tragiczny wypadek kolejowy. Szybko jednak pojawiły się ustalenia, które temu przeczyły. Śledczy zabezpieczyli ślady krwi nie tylko w części pasażerskiej samochodu, ale również w bagażniku. Wkrótce zatrzymany został mąż kobiety, Tomasz K.

Po sekcji zwłok prokuratura poinformowała, że Jolanta K. nie zginęła w wyniku zderzenia z pociągiem.

- Wstępne ustalenia po przeprowadzonej sekcji zwłok wskazują, że obrażenia, których doznała 31-latką nie po-



Motywy działania Tomasza K. miała być niezgoda na rozpad małżeństwa oraz zazdrość



Jolanta K. nie zginęła w wyniku zderzenia z pociągiem, jak początkowo przypuszczano

wstały w wyniku zdarzenia komunikacyjnego. Są to obrażenia w obrębie głowy, zadane ręką obcą, tępym narzędziem. Do pozbawienia życia kobiety doszło w miejscu jej pracy, skąd następnie została przewieziona samochodem na przejazd kolejowy i tam pozostawiona tuż przed przyjazdem pociągu - mówiła wówczas prokurator Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

11 ciosów młotkiem w głowę

Według ustaleń śledczych Tomasz K. przyjechał do salonu, w którym pracowała Jolanta K. Tam doszło do kłótni. Kiedy kobieta próbowała połączyć się z numerem alarmowym 112, została zaatakowana młotkiem.

Na początku procesu, w listopadzie 2024 roku, prokurator Anna Grzech z Prokuratury Rejonowej w Kartuzach szczegółowo opisywała obrażenia zadane pokrzywdzonej.

- Uderzył ją z dużą siłą 11 razy w głowę twardym, tępokrawędzistym narzędziem w postaci młotka, powodując 11 ran tłuczonych głowy z rozległym złamaniem kości sklepienia i podstawy czaszki oraz stłuczeniem i cechami obrzęku mózgu, co spowodowało ciężkie uszkodzenie ośrodkowego układu nerwowego i w efekcie gwałtowną śmierć pokrzywdzonej - mówiła prokurator Anna Grzech.

Po zabójstwie ciało kobiety zostało umieszczone w bagażniku samochodu. Następnie oskarżony miał przewieźć je na przejazd kolejowy w Mezowie i posadzić na fotelu kierowcy tuż przed nadjeżdżającym pociągiem.

Sąd I instancji: zbrodnia była zaplanowana

Sąd Okręgowy w Gdańsku, ogłaszając wyrok w grudniu 2025 roku, uznał, że Tomasz K. dopuścił się zabójstwa, a późniejsze działania miały służyć upozorowaniu wypadku i zatarciu śladów.

Sędzia Danuta Blank, przewodnicząca składu orzekającego, wskazywała wtedy, że oskarżony zabrał młotek z garażu rodziców, udał się do salonu, gdzie pracowała Jolanta K., a następnie zadał jej ciosy. Po zabójstwie ciało umieścił w bagażniku i pojechał na przejazd kolejowy w Mezowie.

- W dniu 10 stycznia [2024 roku] wziął ze sobą młotek z garażu rodziców i udał się do salonu, w którym pracowała Jolanta. Potem zadał jej ciosy. Następnie ciało umieścił w bagażniku. Jej samochodem przejechał na przejazd kolejowy w Mezowie. Tam umieścił ciało na miejscu kierowcy w tym

celu, aby po chwili w ten samochód wjechał pociąg - relacjonowała ustalenia sądu sędzia Danuta Blank.

Sąd wskazywał również, że pokrzywdzona doznała co najmniej 11 ciosów narzędziem tępokrawędzistym, którym mógł być młotek. Ciosy zadawane były z bardzo dużą siłą.

- Dwa ciosy spowodowały prawie odciśnięcie się tego młotka w czasie, więc była to bardzo duża siła, co świadczy o dużym poziomie agresji, frustracji oskarżonego, którą wyładował na swojej małżonce - mówiła sędzia.

Monitoring, DNA i próba zatarcia śladów

Wina Tomasza K. została ustalona między innymi na podstawie śladów DNA, które zabezpieczono przy salonie kosmetycznym oraz w samochodzie Jolanty K. Znaczenie miał także zapis monitoringu przy przejeździe kolejowym. Kamera zarejestrowała moment ustawiania pojazdu na torach i przekładania kobiety na fotel kierowcy.

Według sądu pierwszej instancji oskarżony przygotowywał się do zbrodni. Wskazywano między innymi na to, że przed zdarzeniem zostawił telefon komórkowy u rodziców, a na miejsce miał udać się pieszo i przeskoczyć przez płot, by uniknąć zarejestrowania przez kamerę.

Motywy działania Tomasza K. miała być niezgoda na rozpad małżeństwa oraz zazdrość o to, że jego żona układała sobie życie osobiste. Sąd wskazywał też, że oskarżony przed zabójstwem preparował listy z pogrózkami, które miały skierować postępowanie na błędne tory.

Gorące święto truskawki

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Truskawki, muzyka, kabarety i upał, który mocno dawał się we znaki. Truskawkobranie po raz kolejny pokazało, że kaszëbskò malëna wciąż jest jedną z największych wizytówek regionu.

Złota Góra w Brodnicy Górnej ponownie stała się stolicą kaszubskiej truskawki. W sobotę, rozpoczęło się Truskawkobranie, jedna z największych i najbardziej rozpoznawalnych imprez plenerowych na Kaszubach. Pierwszy dzień wydarzenia upłynął pod znakiem muzyki, folkloru, regionalnych smaków i bardzo wysokiej temperatury, która mocno dawała się we znaki uczestnikom. W niedzielę na Złotej Górze odbył się drugi dzień święta, podczas którego nie zabrakło rodzinnych atrakcji, kabaretów i truskawkowych akcentów.

W tym roku organizatorzy przypominali, że minęło 55 lat od pierwszej edycji święta truskawki. Od niewielkiego ludowego festynu wydarzenie roz-



Truskawka przez cały weekend królowała na stoiskach

rosło się do rangi jednej z największych imprez plenerowych w regionie, przyciągającej mieszkańców Kaszub, turystów i miłośników lokalnych smaków.

Od rana na uczestników czekała strefa wystawców, stoiska plantatorów, jarmark rękodzieła, kuchnia regionalna oraz propozycje przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich. Najważniejszą bohaterką

pozostała oczywiście truskawka kaszubska, czyli słynna kaszëbskò malëna, dostępna zarówno w świeżej postaci, jak i w deserach, ciastach, przetworach oraz regionalnych specjachach.

Pierwszy dzień Truskawkobrania odbywał się w trudnych warunkach pogodowych. Sobotni upał na Złotej Górze był dotkliwy. Wysoka temperatura, mocne słońce i niewiele cienia



Pierwszy dzień upłynął pod znakiem muzyki i folkloru

sprawiły, że uczestnicy chętnie szukali ochłody, zimnych napojów i miejsc, w których można było choć na chwilę odpocząć od żaru.

Pierwszy dzień wydarzenia przygotowano z myślą o różnych grupach odbiorców. Nie zabrakło propozycji dla najmłodszych, lokalnych akcentów, regionalnych stoisk i muzyki.

Sobotni wieczór zakończył występ duetu Kalwi & Remi,

jednej z najbardziej rozpoznawalnych formacji polskiej sceny klubowej. Ich koncert był najmocniejszym muzycznym akcentem pierwszego dnia Truskawkobrania.

Drugi dzień miał bardziej rodzinny i kabaretowy charakter. W niedzielę na Złotej Górze ponownie działały stoiska wystawców, plantatorów, rękodzielników oraz strefa gastronomiczna. Były też animacje

dla dzieci, konkursy i atrakcje z truskawką w roli głównej.

Program sceniczny rozpoczął się o godz. 15.00 występem Centrum Uśmiechu z programem „Olimpiada w Jarzynie”. Następnie publiczność bawili Kabaret Kùnda oraz Kabaret Pomoże. Gwiazdą niedzielnej wieczoru był Kabaret Smile.

Truskawkobranie od początku było czymś więcej niż tylko festynem. To wydarzenie promujące lokalną kulturę, kaszubską tradycję, twórców ludowych, Koła Gospodyń Wiejskich i plantatorów, dzięki którym truskawka kaszubska stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych produktów regionu.

Na Złotej Górze od lat spotykają się mieszkańcy, turyści, wystawcy i artyści. Jedni przyjeżdżają po świeże owoce, inni dla koncertów, kabaretów, rodzinnych atrakcji albo samego klimatu miejsca. Wspólnym mianownikiem pozostaje jednak truskawka, która przez cały weekend królowała na stoiskach, talerzach i w rozmowach odwiedzających.

REKLAMA

0011445307



IBIS I BIUROWE I SZKOLNE



facebook.com/SklepyIbis

**Z RABATEM
DO SZKOŁY
-10%**

KIEŁPINO, ks. Arasmusa 2B
(parking i wejście od ul. Długiej)

ŻUKOWO, Armii Krajowej 1A
(róg Gdyńskiej, parking)

PRZODKOWO, Kartuska 7
(sklep pod restauracją KANIA)



Bliscy potrzebują pomocy



FOT. ORGANIZATOR ZBIÓRKI

Emanuel zginął 23 czerwca w tragicznym wypadku

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Po tragicznym wypadku w okolicach Berlina rodzina Emanuela mierzy się nie tylko z ogromnym bólem po jego śmierci, ale także z wysokimi kosztami sprowadzenia ciała do Polski. Ruszyła zbiórka.

Rodzina Emanuela z powiatu kościerskiego przeżywa dramat,

z którym trudno się pogodzić. Młody mężczyzna zginął 23 czerwca w tragicznym wypadku samochodowym w okolicach Berlina. Teraz jego bliscy walczą o to, by móc godnie pożegnać go w Polsce. Ruszyła zbiórka pieniędzy, która ma pomóc pokryć koszty sprowadzenia ciała do kraju oraz innych wydatków związanych z tragedią.

Jak podkreślają organizatorzy zbiórki, śmierć Emanuela



FOT. ORGANIZATOR ZBIÓRKI

Rodzina oprócz niewyobrażalnej tragedii musi się zmierzyć także z ogromnymi kosztami

była ogromnym ciosem dla całej rodziny. Był synem, bratem, narzeczonym, wujkiem i przyjacielem. Jego nagłe odejście pozostawiło bliskich w żałobie, a jednocześnie postawiło ich przed koniecznością zmierzenia się z bardzo wysokimi kosztami.

Najpilniejszym celem prowadzonej zbiórki jest sprowadzenie ciała Emanuela z Niemiec do Polski, aby rodzina mo-

gła zorganizować pogrzeb i pożegnać go wśród najbliższych.

To jednak nie jedyne wydatki, z którymi muszą się zmierzyć bliscy. Środki mają zostać przeznaczone również na transport czterech uszkodzonych pojazdów z policyjnego parkingu w Niemczech, opłaty za ich przechowywanie, koszty usunięcia skutków wypadku na autostradzie oraz obowiązkowe opłaty środowi-



FOT. ORGANIZATOR ZBIÓRKI

Najpilniejszym celem prowadzonej zbiórki jest sprowadzenie ciała Emanuela z Niemiec do Polski

skowe związane z wyciekiem płynów eksploatacyjnych.

Według organizatorów zbiórki łączna kwota zobowiązań może wynieść od 150 do nawet 200 tysięcy złotych. To ciężar, z którym rodzina nie jest w stanie poradzić sobie sama.

- Każda, nawet najmniejsza wpłata, będzie ogromnym wsparciem i pozwoli rodzinie skupić się na przeżywaniu żałoby, zamiast walczyć z narasta-

jącymi kosztami - apeluje organizator zbiórki. - W tych najtrudniejszych chwilach każda życzliwość ma ogromne znaczenie. Wierzę, że dzięki Waszym dobrym sercom wspólnie uda nam się zebrać potrzebną kwotę i odciążyć rodzinę w tym niewyobrażalnym trudnym czasie. Dziękuję za okazane serce.

Pieniądze można wpłacać na Pomagam.pl pod hasłem Pomoc po tragicznym wypadku.

REKLAMA

0011546551

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SIERAKOWICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026, poz. 538) oraz uchwały Rady Gminy Sierakowice Nr XI/142/2025 z dnia 11 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 1429/1, 1429/4 położonych w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 1429/1, 1429/4 położonych w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 3.07.2026 r. do 31.07.2026 r.**

Z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego można zapoznać się w terminie trwania konsultacji społecznych, w Referacie Budownictwa Urzędu Gminy w Sierakowicach, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, pokój nr 304 **oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem internetowym <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=157&bsc=N>** Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu **14.07.2026 r.** o godz. 16:00 w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, pokój nr 303. Pomieszczenie to jest przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami (Dz. U. 2024 r. z dnia 1411).

Zainteresowani mogą składać uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. **Uwagi** do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 3.07.2026 r. do 31.07.2026 r.**

Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi mogą być wnoszone:

- **w formie papierowej:** przesłane pocztą lub doręczone osobiście do **Urzędu Gminy Sierakowice ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice**
- **lub w formie elektronicznej:** poprzez platformę ePUAP, e-doręczenia lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: sierakowice@sierakowice.pl **na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.**

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej - https://sierakowice.biuletyn.net/fls/bip_pliki/2025_03/BIPF6304C961F5621Z/Wniosek_dotyczacy_aktow_planowania_przestrzenego_edyt.pdf

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej ustawą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Dyżur projektantki planu odbędzie się w terminie konsultacji społecznych:

- **w formie telefonicznej w dniu 24 lipca 2026 r.** w godz. 16.00 – 17.00 pod numerem telefonu +48 603 930 603.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r., poz. 670), w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu miejscowego planu można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy tj. projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i prognozą oddziaływania na środowisko do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 1429/1, 1429/4 położonych w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice. Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektu planu miejscowego na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Sierakowice, ustnie

do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem, na adres mailowy: sierakowice@sierakowice.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31.07.2026 r.

Z up. Wójta Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójta Gminy

Klauzula informacyjna

Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

1. Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).
2. W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl.
3. Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych ciążyących na Administratoze.
4. Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.
5. Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
6. Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.
7. Osoba, której dane dotyczą ma prawo do:
 - dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem - prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,
 - żądania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,
 - wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.

Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby, których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 miejscowego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

Nowoczesna technologia pomaga teraz w walce z guzami nerek

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Nowoczesna chirurgia robotyczna otwiera kolejne możliwości leczenia guzów nerek. Pierwsza operacja przeprowadzona z wykorzystaniem robota chirurgicznego zakończyła się powodzeniem.

Nowoczesna chirurgia robotyczna otwiera kolejne możliwości leczenia pacjentów. Na Oddziale Urologii i Urologii Onkologicznej Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie wykonano pierwszy zabieg usunięcia guza nerki w asyście robota chirurgicznego. Operacja zakończyła się sukcesem i stanowi ważny krok w rozwoju małoinwazyjnych metod leczenia.

Pierwszą robotyczną nefrektomię częściową prze-

prowadzili kierujący Oddziałem Urologii i Urologii Onkologicznej lek. Karol Sasim oraz lek. Antoni Górczak. W skład zespołu operacyjnego weszły także instrumentariuszki Barbara Rymśa i Hanna Leśniewska oraz anestezjolog lek. Piotr Osman.

Na tym jednak nie zakończył się dzień pracy zespołu. Tego samego dnia wykonano łącznie dwie operacje z wykorzystaniem robota chirurgicznego. To potwierdza, że szpital jest przygotowany do wdrażania nowoczesnych technologii i rozwijania chirurgii robotycznej w codziennej praktyce.

Podczas zabiegu zastosowano śródoperacyjne badanie USG sprzężone z systemem robotycznym. Rozwiązanie to pozwala chirurgowi niezwykle precyzyjnie zlokalizować guz

i zaplanować jego usunięcie, jednocześnie zachowując możliwie największą część zdrowej nerki. Dzięki temu można ograniczyć zakres ingerencji chirurgicznej, co ma ogromne znaczenie dla dalszego funkcjonowania narządu.

- Nefrektomia częściowa (NSS) w asyście robota chirurgicznego to obecnie największy krok naprzód w leczeniu guzów nerek - mówi lek. Karol Sasim, kierujący Oddziałem Urologii i Urologii Onkologicznej. - To właśnie przy tego typu zabiegach pacjent odnosi największą korzyść z zastosowania technologii robotycznej.

Czym jest chirurgia robotyczna?

Chirurgia robotyczna jest jedną z najszybciej rozwijających się metod leczenia operacyjnego na świecie. Zapewnia operatorowi wyjątkową precyzję ruchów oraz doskonałą widoczność pola operacyjnego, co przekłada się na większą dokładność wykonywanych zabiegów.

Dla pacjentów oznacza to przede wszystkim mniejszy uraz operacyjny, krótszy pobyt w szpitalu oraz szybszy powrót do codziennych obowiązków i aktywności.

Wykonanie pierwszej robotycznej operacji usunięcia guza nerki to ważny etap rozwoju oddziału i kolejny przykład wdrażania nowoczesnych metod leczenia. Rozszerzenie

możliwości chirurgii robotycznej sprawia, że pacjenci zyskują nowe możliwości leczenia blisko domu.

- To ważny krok w rozwoju naszego szpitala i kolejny dowód na to, że nowoczesne leczenie jest dostępne coraz bliżej pacjentów - mówi Marzena Mrozek, prezes kościerskiego szpitala.



Chirurgia robotyczna jest jedną z najszybciej rozwijających się metod leczenia operacyjnego na świecie



To właśnie przy tego typu zabiegach pacjent odnosi największą korzyść z zastosowania technologii robotycznej



Dla pacjentów oznacza to przede wszystkim mniejszy uraz operacyjny, krótszy pobyt w szpitalu oraz szybszy powrót do codziennych obowiązków i aktywności

REKLAMA

0011546345

AUTOPROMOCJA

BURMISTRZ JASTARNI

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jastarni przy ul. Portowej 24 oraz na stronie internetowej www.bip.jastarnia.pl, na okres 21 dni wywieszane zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz zbycia.

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011546552

Sierakowice, dnia 3.07.2026 r.

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538), art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670), art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688), oraz uchwały Rady Gminy Sierakowice LV/753/23 z dnia 27 czerwca 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 1410/2 położonej w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice, zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu:

Projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 1410/2 położonej w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice, w terminie od dnia 13.07.2026 r. do dnia 7.08.2026 r., w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, pokój nr 304 - od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy Urzędu.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu 6.08.2026 r. o godz. 11:00 w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, pok. 303.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy p. z. p., każdy, kto kwestionuje ustalenie przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 17 pkt 11 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnieść uwagi do projektu planu.

Uwagi należy składać na piśmie do Wójty Gminy Sierakowice na adres: Urząd Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 21.08.2026 r.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt. 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, projekt ww. planu i prognoza oddziaływania na środowisko podlegają strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w okresie jego wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa powyżej.

Stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670), uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone w terminie do dnia 21.08.2026 r. w formie pisemnej do Wójty Gminy Sierakowice, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, na adres e-mail: sierakowice@sierakowice.pl lub przez platformę ePUAP, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy.

Z up. Wójty Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójty Gminy

Klauzula informacyjna

Klauzula informacyjna Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

- Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).
- W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl.
- Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych ciążących na Administratorze.
- Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.
- Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
- Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.
- Osoba, której dane dotyczą ma prawo do:

- dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem - prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,
- żądania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,
- wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.

Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 miejscowego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

Wzruszające zakończenie roku w Wejherowskim UTW

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Rok pełen aktywności, inicjatyw, spotkań podsumowali słuchacze i wykładowcy Wejherowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Nie zabrakło też gratulacji oraz wakacyjnych życzeń.

Nie tylko dzieci i młodzież mają już wakacje. W poniedziałek, 29 czerwca rok akademicki uroczystie zakończył Wejherowski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Słuchacze tłumnie spotkali się w auli Szkoły Podstawowej nr 9. Minione miesiące - pełne aktywności, wspólnych inicjatyw - podsumowała Krystyna Laskowska, prezes Stowarzyszenia WUTW. Dziękowała ona też wolontariuszom, zarządowi i samemu uczęszczającym na zajęcia oraz wszystkim tym, którzy wspierają działalność Uniwersytetu.

„Dzięki Wam Wejherowo tętni życiem”

Gratulacje, a także życzenia udanych, bezpiecznych wakacji złożyli zebraniem również Alicja Skwarło, członkini zarządu powiatu wejherow-



Zakończenie roku było nie lada okazją do podziękowań, gratulacji oraz radosnego rozpoczęcia wakacji

skiego, oraz Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa.

- Między innymi dzięki Państwu Wejherowo tętni życiem - podkreślał prezydent Hildebrandt. - Dziękuję za wszystkie inicjatywy, pomysły i niewyczerpane pokłady energii, z której wszyscy możemy czerpać. Życzę Państwu dużo zdrowia, słonecznych wakacji oraz kolejnych lat pełnych pasji i wspólnych działań.

Uroczystość zwińczył występ grupy teatralnej Srebrna

Nitka, działającej przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie pod opieką dyrektora Eweliny Magdziarczyk-Plebanek.

Stowarzyszenie Wejherowski Uniwersytet Trzeciego Wieku działa już od 20 lat. Na zajęcia uczęszcza w nim ok. 300 słuchaczy. Wykłady, spotkania, wydarzenia pozwalają seniorom m.in. na rozwijanie zainteresowań, zdobywanie nowych umiejętności czy po prostu daje im okazję do aktywnego spędzenia czasu.

Na kilka godzin Rumia stała się centrum polskiego samorządu

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W ostatni dzień czerwca Rumia gościła samorządowców z różnych zakątków kraju. Wszystko za sprawą konferencji „Nowoczesny samorząd w obliczu wyzwań XXI wieku”.

Uczestnicy wtorkowego spotkania rozmawiali m.in. o kluczowych wyzwaniach, przed którymi stoją małe i średnie miasta - od bezpieczeństwa i odporności państwa, przez transformację energetyczną i cyberbezpieczeństwo, aż po gospodarkę obiegu zamkniętego.

- Dzisiejsza konferencja to spotkanie z samorządowcami, podczas którego pokazujemy możliwości współpracy z inwestorami - podkreślił Maciej Samsonowicz, doradca Ministra Obrony Narodowej oraz koordynator grupy Zielonego Okręgu Przemysłowego „Kaszubia”. - To właśnie tak buduje się odporność strategiczną państwa - w samorządzie, przy udziale firm, które przynoszą nowoczesne technologie i dają zlecenia polskim przedsiębiorstwom.



Spotkanie połączone było też z walnym zgromadzeniem członków stowarzyszenia Unia Miasteczek Polskich

- Rumia jest dziś przestrzenią współpracy. Tylko wymiana doświadczeń w tak szerokim gronie może przynieść korzystne efekty dla naszych mieszkańców, w tym nowe stabilne miejsca pracy - zauważył natomiast Michał Pasieczny, burmistrz Rumii.

Ważnym punktem wtorkowych dyskusji był również rozwój wspomnianego okręgu „Kaszubia”, jako strategicznej inicjatywy wspierającej bezpieczeństwo gospodarcze i energetyczne Pomorza.

- Zielone okręgi przemysłowe to inicjatywa wypracowująca rozwiązania dla rynków zatrudnienia oraz stabilności regionów. Cieszy tak duże zaangażowanie lokalnych władz - komentował poseł Kazimierz Płocke, przewodniczący zespołu ds. ZOP „Kaszubia”.

Uczestnicy rozmawiali też o przyszłości samorządów, w tym o projekcie zniesienia dwukadencyjności lokalnych władz. Ten spotkał się z dość ciepłym przyjęciem obecnych.

Nowa ul. Łęgowskiego już gotowa. Inwestycja za 12 mln zł

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Zakończyła się budowa nowego odcinka ul. Łęgowskiego w Wejherowie. Trasa daje m.in. lepsze połączenie os. Sucharskiego z drogą wojewódzką. Prace wykonano również na ul. Rogaczewskiego.

We wtorek, 30 czerwca oficjalnie otwarto nowy odcinek ul. Łęgowskiego w Wejherowie. Wybudowana od podstaw trasa łączy istniejący fragment drogi

z rondem w ciągu ul. Batalionu Morskiego. W efekcie mieszkańcy zachodniej części miasta, w tym osiedla Sucharskiego, zyskali dodatkowe połączenie z drogą wojewódzką nr 468.

Przy ulicy powstały zatoki postojowe na łącznie 30 miejsc, wykonano też m.in. chodniki, ścieżkę rowerową, rowy chłonno-odparowujące, oświetlenie oraz zjazdy do posesji, w tym na teren ogródków działkowych.

Ponadto istniejący gruntowy odcinek ul. Łęgowskiego

został utwardzony płytami YOMB, a wzdłuż wykonano ciąg pieszo-rowerowy.

- Realizacja inwestycji znacząco poprawiła dostępność komunikacyjną tej części Wejherowa, zwiększyła bezpieczeństwo ruchu drogowego

Inwestycja objęła budowę jezdni, chodników, ścieżki rowerowej, miejsc postojowych, poprawiając też komfort i bezpieczeństwo.

oraz podniosła komfort codziennego funkcjonowania mieszkańców - mówi Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa.

11 mln zł na samą ul. Łęgowskiego

Wartość wszystkich prac na ul. Łęgowskiego wyniosła 10,7 mln zł. Budowa nowego odcinka drogi pochłonęła 9,5 mln zł, z kolei utwardzenie istniejącego kosztowało 1,2 mln zł. Miasto pozyskało na ten cel również środki z Rządowego Funduszu Polski Ład: Pro-

gram Inwestycji Strategicznych w kwocie ponad 9,1 mln zł.

- Przy realizacji inwestycji współpracowano również z gestorami sieci - dodają władze Wejherowa. - Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gdyni sfinansowało budowę i przebudowę sieci wodociągowej, kanalizacji sanitarnej oraz przełączenie przyłączy o wartości ok. 339 tys. zł. Z kolei Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o. przeprowadziła wymianę sieci gazowej na własny koszt.

Pracowali też na ul. Rogaczewskiego

Zakres ukończonych właśnie prac objął również budowę ul. Rogaczewskiego na długości ok. 144 m od skrzyżowania z ul. Łęgowskiego do skrzyżowania z ul. Kotłowskiego. Powstało tu też skanalizowane skrzyżowanie. Ponadto utwardzono płytami YOMB jezdnię od ul. Kotłowskiego do ul. Mostnika o długości ok. 400 m.

Wartość wykonanych robót dla ul. Rogaczewskiego to 1,7 mln.



Na trasie powstały też m.in. nowe miejsca postojowe



W otwarciu wzięli udział przedstawiciele samorządu



Szczególnie skorzystają mieszkańcy zachodniego miasta

Akcja „Bezpieczne Wakacje” nad jeziorem Jeleń. Tu można było nauczyć się, jak uratować siebie i innych

Robert Gębuś
r.gibus@prasa.gda.pl

Słońce, woda, uśmiech i potężna dawka niezwykle cennej wiedzy - tak w skrócie można podsumować tegoroczną edycję akcji „Bezpieczne Wakacje” organizowanej na kąpielisku nad jeziorem Jeleń w Bytowie.

Na plażę nad jeziorem Jeleń stawili się mieszkańcy, dzieci, młodzież szkolna oraz turyści. Lekcja wakacyjnego bezpieczeństwa miała uczulić uczestników na zagrożenia czyhające latem i nauczyć reakcji w przypadku, kiedy dojdzie do nieprzewidzianego zdarzenia.

W nauce pomógł pokaz wodno-ratowniczy z udziałem profesjonalnych służb, którzy z zapartym tchem śledzili dynamiczną akcję ratowania tonącego.

Zaprezentowano pełne spektrum działań ratunkowych, ponieważ symulacje obejmowały zarówno pomoc poszkodowanemu na wodzie płytkiej, jak i skomplikowaną akcję na wodzie głębokiej z wykorzystaniem łodzi.

Ogromną wartością edukacyjną był komentarz na żywo - profesjonalny instruktaż ratownika medycznego, tłumaczący krok po kroku co należy robić w sytuacji zagrożenia życia.

Po pokazie plażowicze ruszyli do stanowisk profilaktycznych. Każdy mógł z bliska obejrzeć specjalistyczny sprzęt ratowniczy, wsiaść do wozów strażackich czy radiowozów, a także porozmawiać ze specjalistami o zdrowiu i pierwszej pomocy.

Łączyli zabawę z nauką

Atrakcji nie brakowało na żadnym punkcie, a u poli-

cjantów ogromnym zainteresowaniem cieszyły się alkoholowie, które pozwalały uświadomić uczestnikom, jak alkohol zaburza koordynację i postrzeganie rzeczywistości. Ogromną frajdę sprawiła dzieciom możliwość popłynięcia prawdziwą poli-cyjną łodzią. Ta atrakcja była dostępna dla dzieci powyżej 150 cm wzrostu.

Strażacy z pasją opowiadali o kulisach swojej codziennej pracy i wymagających akcjach ratowniczych, pokazując potężne wozy i ich specjalistyczne wyposażenie.

Z kolei na stanowisku Szpitala Powiatu Bytowskiego chętni mieli niepowtarzalną okazję, aby wejść do wnętrza ambulansu i spróbować udzielić pierwszej pomocy, ćwicząc uciski klatki piersiowej na fantomie.

O zdrowie dbali też pracownicy Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bytowie, którzy szerzyli wiedzę o letniej higienie oraz edukowali o grzybach, bylesne wędrówki były w pełni bezpieczne. Do odwiedzenia lasu zachęcało zresztą samo Nadleśnictwo Bytów, przygotowujące lasne quizy i zagadki dla najmłodszych. Silną reprezentację miało także Wojskowe Centrum Rekrutacji w Człuchowie, gdzie na wojskowym stoisku można było zobaczyć umundurowanie i osobiście przekonać się, jak ciężka jest prawdziwa broń.

Nie zabrakło też elementów sportowych i rozrywkowych, które podkreśliły i tak już gorącą atmosferę. Instruktor z bytowskiej siłowni Royal Fitness przeprowadził specjalny trening dla najmłodszych. Ćwiczenia odbywały się na boisku plażowym przy dźwiękach niezwykle energicznej muzyki, o której profesjonalne brzmienie zadbało Bytowskie Centrum Kultury. P

Prawdziwymi gwiazdami dnia, zwłaszcza dla młodszej widowni, były maskotki: Bycio herbu Kasztan - ulubieniec lokalnej społeczności oraz Słoń POPO - policyjna maskotka, która chętnie pozowała do zdjęć i przypominała o zasadach ruchu drogowego. Aby nikt nie opadł z sił podczas tak intensywnego dnia, uczestnikom akcji rozdawano zdrowy poczęstunek w postaci owoców.

W luźnej, piknikowej atmosferze udało się idealnie połączyć przyjemne z pożytecznym i zyskać cenną wiedzę tuż przed wakacyjnym wyjazdem.

REKLAMA

0011547948



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrza Miasta Człuchowa

o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości przeznaczonych pod zabudowę mieszkalno-usługową, obecnie zabudowanej niezamieszkanym budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Człuchów, położonej w Człuchowie przy ulicy Stefana Batorego nr 4.

Działka nr 1949 o pow. 0.0459 ha zabudowana budynkiem o pow. użytkowej 214,66 m², położona w Człuchowie przy ulicy Stefana Batorego nr 4, KW nr SL1Z/00022587/2.

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego z przeznaczeniem na cele mieszkalno-usługowe. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **340.000,00 zł (słownie: trzysta czterdzieści tysięcy złotych 00/100)**. Należność zwolniona z podatku VAT na podst. art.43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.). **Przetarg odbędzie się dnia 27 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu w kwocie 34.000,00 zł, przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Człuchowie — BNP PARIBAS Bank Polska SA nr 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250 do dnia 21 sierpnia 2026 roku. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Człuchowie.

Na podstawie opracowanej ekspertyzy technicznej budynku pustostanu, określa się jego zły stan techniczny.

Budynek podlega ochronie konserwatorskiej.

Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu zamieszczone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych: www.bip.czuchow.pl oraz www.czuchow.eu

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie, pok. nr 116, lub telefonicznie pod numerem 59 834 22 91 wew. 312.

REKLAMA

0011547661

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy al. Wojska Polskiego nr 1, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA

0011548007



Wyciągi z ogłoszeń o przetargach

Burmistrz Gminy Czarne

ogłasza

przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Czarne:

1. Czarne – działka nr 140/1 ark. 8 (zabudowana), obręb geodezyjny 0002 – 63, o pow. 0,0862 ha, cena wywoławcza 46.000,00 zł, wadium 5.000,00 zł. Przetarg odbędzie się w sali nr 16 Urzędu Miasta i Gminy Czarne dnia 03 sierpnia 2026 r. o godz. 11³⁰.
2. Czarne – działka nr 140/2 ark. 8 (niezabudowana), obręb geodezyjny 0002 – 63, o pow. 0,1039 ha, cena wywoławcza 48.000,00 zł, wadium 5.000,00 zł. Przetarg odbędzie się w sali nr 16 Urzędu Miasta i Gminy Czarne dnia 03 sierpnia 2026 r. o godz. 12⁰⁰.
3. Czarne – działka nr 140/3 ark. 8 (niezabudowana), obręb geodezyjny 0002 – 63, o pow. 0,0992 ha, cena wywoławcza 45.000,00 zł, wadium 5.000,00 zł. Przetarg odbędzie się w sali nr 16 Urzędu Miasta i Gminy Czarne dnia 03 sierpnia 2026 r. o godz. 12³⁰.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargach jest wpłacenie wadium w terminie do dnia 28 lipca 2026 r. Pełne teksty ogłoszeń o przetargach umieszczone są na tablicy ogłoszeń w Urzędzie oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Czarne www.bip.czarne.pl.

Burmistrz
mgr Piotr Zabrocki

REKLAMA

001154626



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CHOCZEWO

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zintegrowanego planu inwestycyjnego dla północno-centralnej części obrębu geodezyjnego Lublewo w gminie Choczewo wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 37ec ust. 2 pkt 4 lit. d oraz ust. 5 i art. 8i ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.), a także uchwały nr XXXVIII/270/2026 z dnia 21 maja 2026 r. w sprawie wyrażenia zgody na przystąpienie do sporządzenia zintegrowanego planu inwestycyjnego dla północno-centralnej części obrębu geodezyjnego Lublewo w gminie Choczewo wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, które przeprowadza się w dniach od 3.07.2026 r. do 24.07.2026 r., i które obejmują zbieranie uwag w nieprzekraczalnym terminie do dnia 24.07.2026 r. w formie:

- a) pisemnej na formularzu na adres: Urząd Gminy Choczewo, 84-210 Choczewo, ul. Pierwszych Osadników 17 lub osobiście w siedzibie Urzędu Gminy Choczewo;
- b) elektronicznej na formularzu na adres sekretariat@choczewo.com.pl (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym) lub za pośrednictwem skrzytek ePUAP:/7614luelaw/skrytka, e-Doręczeń: AE:PL-84578-41805-BHHTC-13

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Projekt zintegrowanego planu inwestycyjnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego są dostępne w siedzibie urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.choczewo.com.pl>.

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Choczewo. Uwagi złożone po upływie ww. terminu pozostawia się bez rozpatrzenia. W wyznaczonym terminie można również zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w tut. Urzędzie.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 39 oraz art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznych ocen oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu w/w planu miejscowego można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy, tj. projektem zintegrowanego planu inwestycyjnego, prognozą oddziaływania na środowisko do tego planu, a także opiniami Państwowego Powiatowego Inspektoratu Sanitarnego w Wejherowie oraz Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Gdańsku, o ile w trakcie jednoczesnych wystąpień o opinie, uzgodnienia i przeprowadzenia konsultacji społecznych takowe opinie lub uzgodnienia wpłyną.

Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania ww. projektu planu na środowisko, mogą składać do w/w dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Choczewo na adres Urząd Gminy Choczewo, ul. Pierwszych Osadników 17, 84-210 Choczewo, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym na adres e-mailowy sekretariat@choczewo.com.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 24.07.2026 r.

Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Uwagi do projektu planu oraz wnioski i uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznych ocen oddziaływania na środowisko będą rozpatrywane przez Wójta Gminy Choczewo w terminie do 21 dni od dnia upływu terminu ich składania.

Premier Donald Tusk na nowej drodze S-6: ta droga z pewnością ułatwi życie tysiącom ludzi

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Droga ekspresowa S-6 z Trójmiasta do Szczecina jest już otwarta na całej długości.

Od 26 czerwca kierowcy mogą już jeździć całą trasą ekspresową S-6 z Trójmiasta do Szczecina. Jako ostatnie zostały oddane do użytku trzy odcinki pomiędzy Słupskiem a Leśnicami.

Wizyta premiera Donalda Tuska i Dariusza Klimczaka, ministra infrastruktury na budowie trasy ekspresowej S-6 została zorganizowana na dwa dni przed jej technicznym otwarciem. Podczas konferencji prasowej na węźle S-6 w Skórowie, szef rządu wskazał, że droga stanowi element połączenia europejskich portów i będzie odgrywać ważną rolę także z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

Premier podkreślił, że inwestycja znacząco poprawi warunki podróżowania mieszkańcom Pomorza i osobom prze-



Premier Donald Tusk i Dariusz Klimczak, minister infrastruktury, zorganizowali konferencję prasową na drodze ekspresowej S-6 tuż przed jej otwarciem

mieszczającym się pomiędzy Trójmiastem a zachodnią częścią kraju.

- Długo czekaliśmy na otwarcie trasy kaszubskiej. Jak to się tu po naszymu mówi Kaszëbskô Darga - mówił Donald Tusk, premier RP. - Mogę dziś z satysfakcją powiedzieć, że widzimy przyspieszenie

od początku naszych rządów w budowie dróg i kolei. To droga, która łączy europejskie porty od Rygi po Lubekę. Z oczywistych względów będzie miała znaczenie jeśli chodzi o bezpieczeństwo Polski.

Donald Tusk akcentował że dobra droga to szybsza komunikacja i lepsze życie. Pochwalił

też wysoki standard wykonania S-6. W opinii premiera minęły czasy, kiedy za polskie drogi trzeba było się wstydzić. Dziś nie odbiegają one jakością od europejskich dróg.

- Dla wszystkich, którzy z Trójmiasta jadą na zachód z różnych powodów wiedzą jak bardzo ułatwi to życie tysiącom

ludzi korzystającym z tej drogi - podkreślił premier. - Z wielką satysfakcją chcę podkreślić, że kiedy porównuję tę trasę z autostradami np. we Włoszech czy Belgii to muszę powiedzieć, że chociaż to nie jest autostrada, tylko droga ekspresowa, prezentuje wyższy standard niż bardzo dużo autostrad w zachodniej Europie. Utrzymujemy bardzo wysoki standard. Kiedyś, jak pamiętacie polskie drogi były pośmiewiskiem Europy a dziś dla Europy jesteśmy przykładem.

Starosta łęborski podkreślił, że dla powiatu łęborskiego S-6 to szansa na gospodarczy rozwój.

- Cieszę się, że ta droga w końcu zostanie otwarta. S-6 przechodzi przez powiat łęborski, to spowoduje skrócenie czasu dojazdu do Trójmiasta i w drugą stronę, z Trójmiasta do Łęborka - mówi Tomasz Litwin, starosta łęborski. - Dla nas to niezwykła szansa na wykorzystanie potencjału gruntowego i gospodarczego, spowoduje napływ mieszkańców i przedsiębiorców, którzy będą chcieli tu inwestować i żyć.

Dla Łęborka otwarciem S-6 oznacza „komunikacyjny oddech”. Budowa i remonty korkowały miasto.

- W ostatnich latach, kiedy trwała budowa S-6 liczba pojazdów przejeżdżających przez miasto blokowała je, utrudniała życie mieszkańcom samego miasta i powodowała komunikacyjne paraliże, kiedy dochodziły do tego remonty dróg - mówi Tomasz Litwin. - Cieszymy, jako mieszkańcy powiatu i miasta, bo cały tranzyt pójdzie nową trasą, która już w piątek będzie otwarta dla ruchu.

Około 40-kilometrowy fragment trasy S6 między Leśnicami a Słupskiem został oddany do użytku w piątek, 26 czerwca. To był ostatni odcinek drogi S-6, która łączyła Trójmiasto i Szczecin. Łączna długość S6 pomiędzy tymi miastami to około 400 km. Całkowity koszt realizacji odcinka drogi ekspresowej S6 ze Słupska do Bożegopola Wielkiego wynosi niemal 2,9 mld zł. Kwota wydatków kwalifikowanych to blisko 1,7 mld zł, a dofinansowanie ze środków UE to ponad 1,4 mld zł.

Polscy i unijni urzędnicy odwiedzili Łebę. Sprawdzali wydatkowanie środków z KPO

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Nabrzeże Maltańskie w Łebie gotowe, przebudowa portu dla potrzeb morskich farm wiatrowych trwa. Inwestycjom w portach w Ustce i Darłowie nie grozi utrata środków z KPO.

Prace przy przebudowie nabrzeża Maltańskiego w Łebie właśnie się zakończyły a po zachodniej stronie portu wprost przeciwnie - ruszyły pełną parą. Formalności zostały dopięte, wjechał ciężki sprzęt.

- Uzyskano wszystkie zgody i pozwolenia, teren budowy po stronie zachodniej został przekazany wykonawcy, który przystąpił do prac - mówi Magdalena Kierzkowska, rzeczniczka prasowa Urzędu Morskiego w Gdyni. - Aktualnie prowadzone są również prace czerpalne na osadnikach i nowym torze wodnym.

Łebę wizytował Jan Szyszko, wiceminister funduszy i polityki regionalnej oraz unijni urzędnicy.

- Chcieliśmy pokazać Komisji Europejskiej jak należy inwestować środki publiczne i wybraliśmy do tego Łebę i polskie elektrownie wiatrowe



Trwają prace przy przebudowie portu w Łebie na potrzeby morskich farm wiatrowych

na Bałtyku - podkreśla Jan Szyszko.

Minister zaznaczył, że wiatraki powstają przy udziale polskiego kapitału, będą serwisowane w Łebie, Ustce i Darłowie a za kilka tygodni popłynię z nich pierwszy prąd. A to nie koniec.

- To gigantyczna inwestycja, mówimy o 348 wiatrakach, które powstaną na Bałtyku. Łączna moc tych wiatraków będzie mniej więcej taka, jak moc elektrowni w Bełchatowie. Pol-

ska stanie się krajem suwerennym energetycznie - mówił Jan Szyszko. - Polska energia będzie bezpieczna i tańsza.

Szyszko dodał, że resort zdąży z wydatkowanie środków z KPO w Ustce i Darłowie.

- Zdążymy z wydatkowaniem środków z KPO. Największe problemy były w Łebie - mówił Jan Szyszko. - Dwa miesiące temu prowadziłem negocjacje z Komisją Europejską, że obiektywnie ta inwestycja idzie wolniej, bo była ciężka zima.

Seniorzy w łęborskim Parku Żeroma bawili się podczas pikniku „Słońce w kapeluszu”

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

W Parku Żeroma przy ILO w Łęborku zorganizowano pierwszy Powiatowy Piknik Senioralny „Słońce w kapeluszu”.

Rozpoczęło się polonezem, do którego dołączyć mógł każdy. Na scenie pojawiły się zespoły taneczne, wokalne. Każdy mógł znaleźć dla siebie coś, co sprawiało radość. Były sportowe konkurencje, rozrywki umysłowe i gry planszowe. Nie zabrakło elementów tradycyjnej rozgrzewki nordicwalkingowej, ponieważ w tej dziedzinie lokalni seniorzy są wyjątkowo aktywni.

W strefie zdrowia można było zmierzyć sobie ciśnienie i parametry ciała na specjalnej wadze analitycznej. Tuż obok doradzano w kwestii przydatnych suplementów i oczywiście ochronnych kremów blokujących promieniowanie UV, co przy prognozowanym wyjątkowo gorącym lecie na pewno się przyda. Kto chciał, mógł spróbować swoich umiejętności i dowiedzieć się jak skutecznie udzielić komuś pierwszej pomocy lub co powinno znaleźć się w ewakuacyjnym ple-



Piknik seniorów „Słońce w kapeluszu” został zorganizowany z inicjatywy Gminnej Rady Seniorów

caku. Instruktażu udzielali strażacy z OSP z Leśnic i Wicka. A kto zgłodził, mógł posilić się regionalnymi przysmakami serwowanymi przez Koła Gospodyń Wiejskich.

- W naszym powiecie takiej imprezy jeszcze nie było - mówił otwierając piknik Tomasz Litwin, starosta łęborski. - Tym bardziej dziękuję Powiatowej Radzie Seniorów, że podjęła taką inicjatywę.

Wrzaz ze starostą piknik otworzyła Elżbieta Godderis -

przewodnicząca Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Seniorów w Gdańsku. W rolę konferansjera wcielił się natomiast Krzysztof Pruszk, przewodniczący Powiatowej Rady Seniorów w Łęborku, doświadczony komentator sportowy i konferansjer od kilkudziesięciu lat.

Spośród gminnych samorządowców obecny był Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice, który na potrzeby pikniku udostępnił seniorom gminną scenę.

Kaszubi szykują wielki zjazd w Gdyni. Zapadły też ważne decyzje

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Światowy Zjazd Kaszubów po 20 latach wraca do Gdyni. Rada Naczelna ZKP wybrała też gospodarzy kolejnych Dni Jedności Kaszubów oraz patrona roku 2027.

Po 20 latach Światowy Zjazd Kaszubów ponownie odbędzie się w Gdyni. Program XXVII edycji wydarzenia był jednym z najważniejszych tematów drugiego posiedzenia Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-

Pomorskiego. Obrady odbyły się 28 czerwca w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Jak informuje ZKP, tegoroczny zjazd ma być jednym z najważniejszych wydarzeń lata oraz ważnym punktem obchodów 100-lecia Gdyni.

W spotkaniu uczestniczył m.in. Tomasz Augustyniak, wiceprezydent miasta. Podczas posiedzenia Rada Naczelna zdecydowała także, gdzie odbędą się kolejne Dni Jedności Kaszubów. W 2028 roku gospodarzem wydarzenia będzie Gmina Linia, a w 2029 roku

Gmina Puck. Zrzeszenie pogratulowało obu samorządom i życzyło powodzenia w przygotowaniach.

Wybrano również patrona roku 2027 w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Został nim Karol Krefta. ZKP zapowiada wydarzenia poświęcone tej postaci. Podczas obrad przypomniano także Różę Ostrowską, patronkę roku 2026. Prezentację o jej życiu i twórczości przedstawiła Ewelina Stefańska.

Ważnym punktem posiedzenia było też przedstawienie

sprawozdania merytorycznego i finansowego Zarządu Głównego ZKP za 2025 rok oraz opinii Głównej Komisji Rewizyjnej. Sprawozdania zostały przyjęte, a Zarządowi Głównemu udzielono absolutorium.

Rada podjęła ponadto uchwałę przyznającą Oddziałowi ZKP w Przedkowie prawo do posiadania sztandaru. Przyjęto także uchwałę w sprawie ustanowienia wzoru herbu i flagi kaszubskiej oraz zatwierdzenia zmiany w regulaminie Klubu Studenckiego „Pomorania”. ©©



Rada Naczelna ZKP omówiła program wydarzenia i wybrała gospodarzy kolejnych Dni Jedności Kaszubów

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Już w sobotę 4 lipca w Kartuzach odbędzie się Festiwal Nalewek Kaszubskich pod hasłem „Kaszubska tradycja, wyjątkowy smak!”. Wydarzenie zaplanowano w godz. 14.00-18.00 przy Muzeum Kaszubskim. W programie znajdują się m.in. konkurs nalewek, degustacje, występ zespołu Brass Fala, warsztaty, skecz, kuchnia kaszubska oraz pokazy rekonstrukcyjne. To okazja, by spróbować regionalnych smaków i poznać kaszubskie tradycje w rodzinnej atmosferze. Wstęp jest wolny. (SURA)



Truskawka podbija turystyczne salony. Nowy film ma pokazać, że Kaszuby smakują wyjątkowo

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kaszuby chcą kusić turystów nie tylko widokami, ale też smakiem. Nowy film pokazuje region od pola do stołu - przez lokalne tradycje, ludzi i jedną z jego najbardziej znanych kulinarnych wizytówek.

Truskawka kaszubska ma być teraz nie tylko smakiem lata, ale też zaproszeniem do poznania całych Kaszub. Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna przygotowała nową kampanię promocyjną, której bohaterką została jeden z najbardziej rozpoznawalnych produktów regionalnych Pomorza. Premiera filmu „Truskawka Kaszubska - od pola do stołu” odbyła się w Kartuskim Centrum Kultury.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele samorządów, branży turystycznej, producenci, instytucje zaangażowane w promocję regionu oraz bohaterowie produkcji. Film pokazuje nie tylko samą truskawkę kaszubską, ale też krajobrazy, kulturę, tradycje i ludzi, którzy tworzą wyjątkowy charakter Kaszub.

Truskawka jako przewodniczka po Kaszubach

Nowy film promocyjny nie jest zwykłą opowieścią o regionalnym produkcie. Truskawka staje się w nim punktem wyjścia do pokazania całego regionu - jego jezior, lasów,



Truskawka staje się punktem wyjścia do pokazania całego regionu - jezior, lasów, wzgórz, tradycji, kuchni

wzgórz, tradycji, kuchni i możliwości aktywnego wypoczynku.

W produkcji pojawiają się ujęcia kaszubskich krajobrazów, kajakarze przemierzający rzeki, rowerzyści korzystający z tras oraz miejsca, w których wciąż pielęgnowane są lokalne zwyczaje. Ważnym elementem filmu jest także kaszubska kuchnia i lokalni producenci.

Truskawka kaszubska posiada unijne oznaczenie Chronionego Oznaczenia Geograficznego. Dzięki temu jest nie tylko produktem kojarzonym z regionem, ale również jego kulinarnym symbolem.

Turyści szukają dziś emocji i autentyczności

Podczas inauguracji kampanii prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej

Marta Chełkowska podkreślała, że współczesna turystyka coraz częściej opiera się na doświadczeniach. Turyści nie chcą już wyłącznie oglądać ładnych miejsc. Chcą je lepiej zrozumieć, poznać ludzi, lokalne smaki i historie.

- Dzisiejsza turystyka opiera się na doświadczeniach. Chcemy, aby odwiedzający Kaszuby nie tylko podziwiali krajobrazy, ale również poznawali kulturę, historię, lokalnych producentów i smakowali regionalnych produktów. Truskawka kaszubska jest doskonałym ambasadorem naszego regionu, ponieważ łączy tradycję, jakość i autentyczność - mówiła Marta Chełkowska.

Jak zaznaczyła, właśnie takie produkty mogą dziś wyróżniać regiony turystyczne na coraz bardziej konkurencyjnym rynku.



Premiera filmu „Truskawka Kaszubska - od pola do stołu” odbyła się w Kartuskim Centrum Kultury

- Rynek turystyczny zmienia się bardzo dynamicznie. Turyści podejmują decyzję o wyjazdach coraz bardziej spontanicznie i szukają miejsc wyjątkowych. Dlatego potrzebujemy wyróżników, które pozwolą pokazać charakter regionu. Truskawka kaszubska jest jednym z takich symboli i doskonale wpisuje się w rozwój turystyki kulinarnej, która w ostatnich latach cieszy się ogromnym zainteresowaniem - podkreśliła prezes PROT.

Kaszuby nie tylko na lato

Nowa kampania ma zachęcać do odwiedzania Kaszub nie tylko w sezonie letnim. Film pokazuje region jako miejsce, które można odkrywać przez cały rok - poprzez kuchnię, kulturę, naturę, aktywny wypoczynek i lokalne wydarzenia.

W materiale promowane są m.in. spływy kajakowe, wycieczki rowerowe, kontakt z przyrodą oraz poznawanie lokalnego dziedzictwa. Ważnym przesłaniem kampanii jest również turystyka zrównoważona i regeneratywna, czyli taka, która szanuje środowisko, wspiera lokalne społeczności i pozwala odkrywać region poprzez jego prawdziwy charakter.

- Mówimy dziś o turystyce zrównoważonej i regeneratywnej. To turystyka, która szanuje środowisko naturalne, wspiera lokalne społeczności i pozwala odkrywać miejsca poprzez ich kulturę, rękodzieło, historię oraz regionalne smaki. Kaszuby mają pod tym względem ogromny potencjał! Chcemy go pokazywać w nowoczesny sposób - zaznaczyła Marta Chełkowska.

Kampania ma budować rozpoznawalność Kaszub jako miejsca, które oferuje znacznie więcej niż piękne widoki.

Kaszëbskô malëna

Truskawka kaszubska, znana także pod kaszubską nazwą kaszëbskô malëna, jest jednym z najlepiej rozpoznawalnych produktów regionalnych Pomorza. Jej nazwa została zarejestrowana w Unii Europejskiej jako Chronione Oznaczenie Geograficzne. Oznacza to, że nie każda truskawka sprzedawana na Kaszubach może być nazywana truskawką kaszubską. Nazwy tej mogą używać tylko producenci spełniający określone wymagania i działający na wyznaczonym obszarze Pojezierza Kaszubskiego, obejmującym m.in. powiaty kartuski, kościerski i bytowski.

To właśnie połączenie miejsca, tradycji uprawy, lokalnego klimatu i rozpoznawalnego smaku sprawia, że truskawka kaszubska może być czymś więcej niż sezonowym owocem.

Dla turystów staje się pretekstem do podróży, dla producentów szansą na promocję, a dla całego regionu - symbolem, który łatwo zapamiętać. Nowa kampania ma pokazać, że za tym symbolem stoją konkretni ludzie, krajobrazy, gospodarstwa, lokalna kuchnia i opowieść o Kaszubach, którą można poznawać nie tylko latem. ©©

Startuje bieg po plaży w Jarosławcu



TOMASZ TURCZYŃ



TOMASZ TURCZYŃ

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Przed nami 34. Międzynarodowy Bieg po Plaży w Jarosławcu. Impreza startuje 5 lipca 2026. W biegu głównym do pokonania jest 15 km, a w tym ponad 5 km brzegiem plaży nad Bałtykiem!

Bieg główny rozgrywany jest na dystansie 15 km. Pierwsze 5 km to płaski odcinek ulicami Jarosławca - zwanego polskim Dubajem z racji potężnej sztucznej plaży, ścieżkami rowerowymi przy tzw. pasie startowym i tam następuje zbiegnięcie na plażę. Plażą nad Bałtykiem trzeba pobic nieco ponad 5 km i tutaj jest prawdziwa weryfikacja mocy startujących. Po pokonaniu tego odcinka wybiega się ponownie

na tzw. pas startowy i gna się do mety w centrum Jarosławca.

Tu wprowadzono limit 800 startujących. Aktualnie zapisanych i opłaconych jest 649 startujących.

Opłaty dla startujących

34. Biegi Młodzieżowe „Powitanie Lata” Jarosławiec 2026:- opłata wynosi 10,00 zł;
29. Bieg Samorządowy „Bursztyn Jarosławca”-opłata w wys. 30,00 zł

34. Bieg Po Plaży „Jarosławiec 2026”

Wysokość opłaty uzależniona od terminu wpłaty:

- do dnia 31 marca 2026 r. - 80,00 zł;

- do dnia 17 maja 2026 r. - 100,00 zł;

- do dnia 21 czerwca 2026 r. - 120,00 zł;

po upływie w/w terminów opłata wynosi 150,00 zł i będzie można ją uiścić wyłącznie gotówką w Sekretariacie Biegu, przy odbiorze numeru startowego.

Lista startowa

Minutowy program

34. Biegi Młodzieżowe „Powitanie Lata” Jarosławiec 2026 godz. 9.00 - oficjalne rozpoczęcie zmagania;

godz. 9.05 - bieg na dystansie 500 m dziewcząt - rocznik 2017-2018;

godz. 9.15 - bieg na dystansie 500 m chłopców - rocznik 2017-2018;

godz. 9.25 - bieg na dystansie 500 m dziewcząt - rocznik 2015-2016;

godz. 9.35 - bieg na dystansie 500 m chłopców - rocznik 2015-2016;

godz. 9.45 - bieg na dystansie 1.100 m dziewcząt - rocznik 2013-2014;

godz. 9.55 - bieg na dystansie 1.100 m chłopców - rocznik 2013-2014;

godz. 10.05 - bieg na dystansie 1.100 m dziewcząt - rocznik 2010-2012 (nie ukończone 16 lat);

- bieg na dystansie 1.100 m chłopców - rocznik 2010-2012 (nie ukończone 16 lat).

Osoba, która w dniu biegu ma ukończone 16 rok życia nie może startować w kategorii młodzieżowej.

29. Bieg Samorządowy „Bursztyn Jarosławca”
godz. 10.30 - prezentacja zawodników Biegu Samorządowego;

godz. 10.40 - bieg wójtów, burmistrzów, starostów i innych samorządowców

na dystansie 2.200 m (2 x 1100 m);

12. Bieg Milusińskich „W pogoni za...”

godz. 11.05 - bieg dzieci w wieku do 7 lat (rocznik 2019 i młodszy) na dystansie 230 m;

12 Rekreacyjny Bieg „Podziel się życiem” w ramach akcji „TAK dla transplantacji”

godz. 11.20 - bieg rekreacyjny z udziałem osób po transplantacji i gości zaproszonych na dystansie 1.100 m;

4 Mistrzostwa Strażaków PSP i OSP „Jarosławiec 2026”

godz. 12.00 - (start wspólny z biegiem głównym) dla funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej oraz druhow OSP na dystansie 15 km;

34. Bieg Po Plaży „Jarosławiec 2026”

godz. 11:40 - prezentacja zawodników 34 Biegu Po Plaży;
godz. 11:55 - oficjalne otwarcie biegu;

godz. 12.00 - start biegu na dystansie 15 km;

ok. godz. 12.45 - pierwszy zawodnik na mecie (przewiduje się, że ostatni zawodnik minie linię mety ok. godz. 14.45).

Szymon Kropidłowski mistrzem świata! Historyczny sukces

Edyta Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Fantastyczne wiadomości z Korei Południowej. Szymon Kropidłowski z Kościerzyny zdobył tytuł mistrza świata w pływaniu w płetwach.

Szymon Kropidłowski z Kościerzyny zapisał się w historii polskiego sportu. Zawodnik UKS Manta Kościerzyna zdobył złoty medal i tytuł mistrza świata w pływaniu w płetwach podczas rozgrywanych w południowokoreańskim Incheon Mistrzostw Świata CMAS 2026. Polak okazał się bezkonkurencyjny na dystansie 100 metrów bi-fins, sięgając po najcenniejsze trofeum.

To historyczny dzień dla kościerskiego sportu. W finale konkurencji 100 metrów bifins Szymon nie dał szans rywalom

i z czasem 40,87 sekundy sięgnął po tytuł mistrza świata.

Już eliminacje pokazały, że Polak jest w znakomitej formie. Kropidłowski awansował do finału z najlepszym czasem spośród wszystkich zawodników, a kilka godzin później potwierdził swoją dominację, stając na najwyższym stopniu podium.

To ogromny sukces nie tylko samego zawodnika, ale również klubu UKS Manta Kościerzyna, który od lat wychowuje medalistów najważniejszych imprez sportowych.

Za tym triumfem stoją lata ciężkiej pracy oraz współpraca z trenerem Adamem Gnibą, pod którego okiem Szymon przygotowywał się do startu w Korei Południowej. Wspólnie doprowadzili do jednego z największych sukcesów.

Mistrzostwa Świata CMAS 2026 odbywają się w Incheon



POLSKI ZWIĄZEK PLETONURKOWANIA UKS MANTA

To historyczny dzień dla kościerskiego sportu

w Korei Południowej. W reprezentacji Polski znalazło się sześcioro zawodników: Julia Małachowska, Antonina Dudek, Filip Drażba, Filip Nowak, Jakub Lewicki oraz Szymon Kropidłowski. Opiekunem kadry jest właśnie trener UKS Manta Kościerzyna, Adam Gniba.

Przed wyjazdem białoczerwoni przeszli okres aklimatyzacji i ostatnich treningów. Efekty przyszły błyskawicznie, już pierwsze dni mistrzostw przyniosły Polsce złoty medal.

Triumf Szymona Kropidłowskiego to nie tylko wielki



POLSKI ZWIĄZEK PLETONURKOWANIA UKS MANTA

Zawodnik UKS Manta Kościerzyna zdobył złoty medal i tytuł mistrza świata w pływaniu w płetwach

osobisty sukces zawodnika, ale także ogromny powód do dumy dla Kościerzyny, Pomorza i całej polskiej reprezentacji.

Złoty medal mistrzostw świata potwierdza, że należy dziś do ścisłej światowej czołówki w swojej konkurencji.



Rejsy

Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń Dziennik Tczewski

Żuławy i mierzeja Kurier Powiatu Kwidzyńskiego

Dziennik Malborski Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 27/2026

KWIDZYN



ZAMEK SIĘ ZAMKNIĘ

Muzeum Zamkowe przygotowuje wielką inwestycję w oddziale w Kwidzynie. Nie da się jej wykonać bez zamknięcia zamku **str. 8**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Uwaga na oszustów!
46-latka straciła ponad pół miliona złotych **str. 2**

KRYNICA MORSKA

Trwają zapisy
na Zawody Rowerkowe dla dzieci!
str. 7

TCZEW

To jeszcze nie koniec sprawy byłej wiceprezydentki Tczewa i domniemanej kradzieży w Rossmanie **str. 3**

MALBORK

Nowe schronisko dla bezdomnych
cały czas jest w centrum uwagi **str. 9**



Policja nieustannie apeluje, by nie dać się „łowić” oszustom na atrakcyjne oferty szybkiego zysku

46-latka straciła ponad pół miliona złotych, wierząc, że inwestuje w kamienie szlachetne

(RK)

Mieszkanca gminy Sadlinki uwierzyła, że może pomnożyć swoje oszczędności dzięki inwestycji w kamienie szlachetne. Niestety, na koniec okazało się, że była zwodzona przez oszusta.

KPP w Kwidzynie w poniedziałek (29 czerwca) poinformowała o bezwzględnych oszustach, którzy odebrali mieszkańce gminy Sadlinki oszczędności życia, na dodatek namówili do zaciągnięcia kredytów. Wcześniej omamili ją kamieniami szlachetnymi. Cały proceder wyłudzenia pieniędzy od 46-latki trwał od marca do czerwca br.

- Z jej relacji wynika, że w marcu kobieta odebrała telefon od nieznanej kobiety. Rozmówczyni zapytała, czy chciałaby zainwestować i osiągnąć wysokie zyski. Następnie przekierowała rozmowę do mężczyzny, który przedstawił się jako analityk finansowy. Mówił ze wschodnim akcentem. Przez kolejne miesiące utrzymywał z 46-latką kontakt głównie za pośrednictwem komunikatorów internetowych - relacjonuje asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

I tutaj już musi zapalić się nam „lampka ostrzegawcza” w głowie. Telefoniczna obietnica wielkich pieniędzy w połączeniu z komunikacją tylko przez internet z osobą, której twarzy nie widzimy, nie może zakończyć się dobrze. Choć twarz tu też niewiele mogłaby dać przy współczesnych technologiach i deep fake'ach.

Kobieta uwierzyła i wpłaciła kolejne środki na rachunki wskazywane przez mężczyznę.

- Gdy jej oszczędności się wyczerpały, oszust namówił ją do zaciągnięcia kilku kredytów, zapewniając, że zyski z inwestycji pozwolą na ich szybką spłatę. Pokrzywdzona wykonywała kolejne przelewy zgodnie z otrzymywanymi instrukcjami - wyjaśnia asp. Anna Filar.

W końcu 46-latka zorientowała się, że za tymi kamieniami szlachetnymi kryje się podłość ludzka, która - jak się okazuje - nie zna granic. Padła ofiarą oszusta, tracąc 530 tysięcy złotych i zostając z kredytami do spłaty.

To kolejny przykład utraty bardzo dużych pieniędzy przez mieszkańca powiatu kwidzyńskiego. Policjanci proszą, by nie wierzyć w łatwy zarobek oferowany czy to poprzez media społecznościowe, czy przez obce osoby dzwoniące do nas i obiecujące „złote góry”. W rzeczywistości kończy się na „Himalajach oszusta”.

- Przestępcy wykorzystują profesjonalnie przygotowane scenariusze działania, podszycia się pod doradców finansowych i obiecują szybkie oraz wysokie zyski. Pamiętajmy, że każda propozycja inwestycji otrzymana telefonicznie lub za pośrednictwem internetu powinna wzbudzić naszą czujność. Nie podejmujemy decyzji pod presją czasu, nie instalujemy wskazanych przez nieznajomych aplikacji i nie zaciągamy kredytów na potrzeby rzekomych inwestycji - wylicza asp. Anna Filar.

W takich sytuacjach zawsze warto skontaktować się z bliskimi, podzielić się wątpliwościami, a nawet starać się zweryfikować osobę czy podmiot oferujący szybki zarobek.

Przychodzili po zmroku i kradli wszystko, co się dało

(KF)

kinga.furtak@polskappress.pl

Domy w budowie oraz prywatne posesje stały się celem złodziei, którzy pozostawiali po sobie puste pomieszczenia i straty liczone w tysiącach złotych.

Złodzieje ukradli w powiecie starogardzkim przedmioty o łącznej wartości ponad 57 tysięcy złotych, w tym markowe elektronarzędzia, klimatyzatory oraz koła samochodowe. Mężczyźni nie cieszyli się długo łupami...

Po serii kradzieży i włamań policjanci namierzili podejrzanych.

- Funkcjonariusze szczegółowo przeanalizowali zebrane dowody oraz zabezpieczone ślady, co pozwoliło im na dokładne ustalenie tożsamości sprawców. Mężczyźni w wieku od 27 do 36 lat wpadli w ręce mundurowych pod koniec ubiegłego tygodnia, a po zatrzymaniu zostali doprowadzeni do miejscowej komendy - informuje asp. sztab.



Okradali domy w budowie i prywatne posesje. Wybierali łupy, które można szybko sprzedać

Marcin Kunka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

Przestępcy w ostatnim czasie kilkakrotnie okradali posesje na terenie Skarszew i Starogardu Gdańskiego. Ich łupem

padły przede wszystkim wartościowe przedmioty, które można było szybko sprzedać. Ukradli między innymi markowe klimatyzatory, elektronarzędzia oraz sześć kompletów aluminiowych felg wraz z oponami.

Pokrzywdzeni oszacowali straty na łączną kwotę ponad 57 tysięcy zł. Interweniujący w tej sprawie funkcjonariusze odzyskali część skradzionego sprzętu.

- Wszyscy trzech zatrzymani mieszkańcy powiatu starogardzkiego usłyszeli już zarzuty dotyczące kradzieży i włamań. Ta sprawa wyraźnie pokazuje, że próba szybkiego wzbogacenia się na drodze przestępczej to bardzo zły pomysł, który niesie za sobą poważne konsekwencje. Zamiast łatwego zysku, sprawców czeka teraz surowa odpowiedzialność karna i proces przed sądem - informuje asp. sztab. Marcin Kunka.

Policjanci zaznaczają, że sprawa wciąż jest rozwijana, a śledczy nie wykluczają kolejnych zatrzymań.

IMPREZOWY SZTUM NA PRZEŁOMIE CZERWCA I LIPCA



W miniony weekend, rozpoczynający wakacje, Sztum jak co roku żył dzięki teatrom ulicznym podczas Festiwalu Sztuki Ulicznej zorganizowanego przez Sztumskie Centrum Kultury. Teraz czas na motoryzację i muzykę. Już dzisiaj rozpoczyna się XXII Zlot Miłośników Volkswagena Garbusa, tym razem - bo w 610. rocznicę założenia miasta - jako Zjazd Machin VW. Do niedzieli będzie można oglądać auta w Parku Miejskim. Jutro o godz. 12 odbędzie się parada ulicami miasta. Muzycznymi atrakcjami będą koncerty, m.in. dzisiaj o godz. 20.50 - Wanda i Banda, a jutro o godz. 22 - Sztynny Pal Azji.

To jeszcze nie koniec sprawy byłej wiceprezydentki Tczewa i domniemanej kradzieży w Rossmanie

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Przed tczewskim sądem odbyła się kolejna rozprawa dotycząca domniemanej kradzieży kosmetyków w Rossmanie, której miała dopuścić się była wiceprezydent Tczewa. Obwiniona nie stawiała się i była reprezentowana przez obrońcę.

Proces byłej wiceprezydentki Tczewa ruszył w kwietniu br. Obwiniona odpowiada za cztery czyny kradzieży kosmetyków z Rossmana, które zostały zakwalifikowane jako wykroczenia. W roli oskarżyciela po siłkowego występuje tczewska policja. Obwiniona nie przyznała się do winy i podkreślała w zeznaniach: „nie pozwoliłabym sobie na świadome zabranie rzeczy”.

Podczas pierwszego posiedzenia nie zapadł wyrok. Sąd powołał biegłego z zakresu technik audiowizualnych, aby zajął się nagraniami z monitoringu drogerii.

Przesłuchane miały zostać również kierowniczkę sklepów, w których miało dojść do kradzieży. Jednak biegły poprosił o wydłużenie terminu z uwagi na natłok obowiązków, a dostarczenie wezwań na przesłuchania do pracownic Rossmana okazało się aktualnie niemożliwe.

Zeznania przed sądem

Podczas dzisiejszego posiedzenia sądu został przesłuchany świadek - koordynator ds. spraw ochrony w Rossmanie.



Przed Sądem Rejonowym w Tczewie toczy się sprawa byłej wiceprezydent Tczewa

nie. Mężczyzna zajmuje się m.in. zawiadamianiem organów ścigania w przypadkach, gdy może dochodzić do kradzieży w sklepach.

Pracownik zeznał, że podczas oglądania monitoringu zauważono, iż klientka nie zeskanowała wszystkich towarów przy kasie samoobsługowej i wyszła ze sklepu.

Sprawa potoczyła się dalej. Pracownicy firmy ochroniarskiej na podstawie transakcji z karty płatniczej oraz paragonów

mieli przeanalizować inne zdarzenia dotyczące byłej wiceprezydent Tczewa. Jak zeznał świadek - wówczas okazało się, że nie było to jednokrotne zdarzenie. Była wiceprezydent Tczewa miała wynieść towar na łączną kwotę około 600 zł. podczas czterech wizyt w drogeriach.

Firma dysponuje specjalnym systemem, który monitoruje każdego klienta dokonującego płatności przy kasie samoobsługowej.

Uciekła, czy wyszła?

Obrońca obwinionej twierdzi, że sformułowania użyte w zawiadomieniach świadka są nieprecyzyjne. Chodziło o fragment, w którym stwierdził, że klientka „uciekła z towarem”. Zdaniem mecenasa to bardzo nieprecyzyjne zdanie. W toku przesłuchania świadek stwierdził, że w rzeczywistości było to „po prostu wyjście ze sklepu, a na kopiach nagrań, które trafiły do akt nie zarejestrowano ucieczki. Na jednym z nich nie

widać momentu, gdy była wiceprezydent miasta opuszcza sklep.

Pracownik firmy ochroniarskiej zeznał, że widział całość nagrań, a dostarczony materiał dowodowy podczas kopiowania zapisał się z błędem. Jak twierdzi nie można już dotrzeć do oryginału, bo materiał na dyskach został nadpisany przez system monitoringu.

Na pytanie o to, kto zidentyfikował wiceprezydentkę, ze-

znał, że został telefonicznie poinformowany przez innego pracownika ochrony, że może chodzić o kogoś z urzędu miasta, jednak jak sam stwierdził: „nie zna tej osoby”.

Obrońca obwinionej dociekał również, czy świadek zna policjanta reprezentującego Komendę Powiatową Policji w Tczewie. Zeznał, że znają się, bo chodzili razem do szkoły. Mecenas podkreślał też, że część nagrań wyciekła do internetu, co może mieć wpływ na ocenę rzetelności zabezpieczenia dowodów w sprawie.

Sprawa toczy się trochę długo - komentował po rozprawie adwokat Marek Karczmarczyk, obrońca obwinionej. - Dziś zabrakło ważnej opinii biegłego. Najważniejsze w sprawie są dowody naukowe. Podstawą wszelkich ustaleń związanych z dowodami wizualnymi lub dźwiękowymi jest badanie materiału źródłowego. Tu mamy do czynienia z nagraniem, które nie jest w oryginale i może być zmontowane. Ponadto w zawiadomieniu o wykroczeniu jest napisane, że sprawca uciekł. A dziś dowiadujemy się, że materiał wideo jest ucięty, nie ma zakończenia i nie widać momentu opuszczenia sklepu przez obwinioną. Nie wiadomo też kto podpisał płyty z tymi nagraniami.

To sprawa o wykroczenie, żeby za nie skazać, trzeba udowodnić, że ktoś chciał popełnić czyn zabroniony - podkreślał mecenas.

Kolejna rozprawa odbędzie się we wrześniu.

Joanna Grabowska podsumowuje swoją działalność w urzędzie i dziękuje

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Joanna Grabowska, była wiceprezydent Tczewa, po niespełna czterech miesiącach od momentu odwołania ze stanowiska postanowiła podziękować swoim byłym współpracownikom.

Joanna Grabowska ze stanowiska wiceprezydenta została odwołana 11 marca br. przez prezydenta Łukasza Brządkowskiego. Decyzja wóldarza miała związek ze sprawą, w której jego już byłej zastępczyni zarzuca się po-

pełnienie czterech wykroczeń. Chodzi o rzekome kradzieże kosmetyków w jednym ze sklepów Rossmann w Tczewie. Proces w Sądzie Rejonowym w Tczewie ruszył w kwietniu 2026 roku. Kobieta nie przyznaje się do winy, a w wyjaśnieniach podkreślała, że „nie pozwoliłabym sobie na świadome zabranie rzeczy”.

We wtorek Joanna Grabowska po raz pierwszy publicznie, bo w mediach społecznościowych, zabrała głos... ale tylko odrobinę w tej sprawie. Bardziej chciała podsumować swoją działalność na stanowisku wice-

prezydentki i złożyć podziękowania tym, którym się należały.

- Wiem, że wiele osób czeka na moje oświadczenie... Zapewniam, że w odpowiednim czasie takowe wydam, choć ci, którzy mnie znają, wcale go nie potrzebują. Impulsem do napisania tego postu była dzisiejsza wspaniała wiadomość. Moje zeszłoroczne rozmowy z Energa przyniosły wymierny efekt. Tczew otrzyma 80 000 zł na komfortkę, czyli miejsce, gdzie w sposób komfortowy i godny można wykonać czynności pielęgnacyjne, takie jak np. zmiana pieluchomajtek -

napisana była wiceprezydent ds. społecznych.

W swoim wpisie Joanna Grabowska wylicza efekty 1,5-letniej pracy. Podkreśla, że nie udało się tego osiągnąć, gdyby nie zaangażowanie wielu osób, „bo tylko współpraca, dobre relacje, trwałe partnerstwa, wzajemny szacunek i wsłuchanie się w potrzeby innych są gwarantem sukcesu”.

Była prezydent podziękowała mieszkańcom Tczewa „za każde »dzień dobry«, za każdy uśmiech, za każdą rozmowę, czasami trudną, ale bardzo potrzebną”.



- Wiem, że wiele osób czeka na moje oświadczenie - napisała Joanna Grabowska

Obywatele Ukrainy odpowiedzą za oszustwa internetowe

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Mieszkaniec Tczewa stracił ponad 63 tysiące złotych po tym, jak oszust przejął zdalnie kontrolę nad jego komputerem. Dzięki szybkim działaniom policjantów z wydziału kryminalnego oraz wydziału do walki z przestępczością gospodarczą zatrzymano dwóch mieszkańców Gdańska w wieku 24 i 25 lat. Sprawa ma charakter rozwojowy, a śledczy nie wykluczają, że straty innych pokrzywdzonych mogą sięgać nawet kilkaset tysięcy złotych.

Do tczewskiej komendy zgłosił się mieszkaniec, który padł ofiarą oszustwa internetowego.

- Jak ustalili policjanci, sprawca uzyskał zdalny dostęp do komputera pokrzywdzonego, dzięki czemu przejął kontrolę nad jego bankowością elektroniczną. Przewinca nie tylko uzyskał dostęp do oszczędności mieszkańca Tczewa, ale również złożył w jego imieniu wniosek o pożyczkę. Następnie pieniądze były wielokrotnie wypłacane z bankomatów. Łączne straty pokrzywdzonego przekroczyły 63 tysiące złotych - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.



Tczewscy policjanci zatrzymali dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o oszustwa

Sprawą natychmiast zajęli się policjanci wydziału kryminalnego oraz funkcjonariusze wydziału do walki z przestępczością gospodarczą Komendy Powiatowej Policji w Tczewie.

Dzięki intensywnej pracy operacyjnej oraz analizie zgromadzonego materiału funkcjonariusze ustalili tożsamość osób mogących mieć związek z przestępstwem.

- Policjanci dotarli do dwóch mieszkańców Gdańska - obywateli Ukrainy w wieku 24 i 25 lat. Funkcjonariusze ustalili miejsce ich pobytu, a następnie zatrzymali obu mężczyzn. Podejrzani trafili do policyjnych cel. Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie zatrzymanym łącznie 18 zarzutów. Dotyczą one między innymi dwóch oszustw oraz wielokrotnych wypłat pieni-

dzy pochodzących z przestępstwa. Jak ustalili śledczy, z konta mieszkańca Tczewa sprawcy dokonali 16 wypłat gotówki, z których każda opiewała na kwotę 4 tysiące złotych - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Policjanci ustalili również, że ci sami mężczyźni mieli dopuścić się oszustwa na terenie Kołobrzegu. Podszywając się pod osoby informujące o ko-

nieczności zgłoszenia posiadanej gotówki do urzędu pod groźbą konsekwencji finansowych, doprowadzili pokrzywdzonego do przekazania 22 tysięcy dolarów amerykańskich, co stanowi równoważność około 80 tysięcy złotych.

Decyzją prokuratora Prokuratury Rejonowej w Tczewie wobec 24-latkę zastosowano dozór policji oraz zakaz opuszczenia kraju. Natomiast 25-la-

tek, na wniosek prokuratora, decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na okres dwóch miesięcy.

Sprawa ma charakter rozwojowy. Policjanci analizują kolejne wątki i nie wykluczają, że zatrzymani mogą mieć związek z innymi oszustwami popełnionymi na terenie kraju, a łączne straty mogą okazać się znacznie wyższe. Za oszustwo grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności. Natomiast kradzież z włamaniem zagrożona jest karą do 10 lat więzienia.

Nie daj się oszukać!

Przestępcy coraz częściej wykorzystują zdalny dostęp do komputerów oraz telefonów. Podszywają się pod pracowników banków, konsultantów lub przedstawicieli różnych instytucji i nakłaniają do instalowania programów umożliwiających przejęcie kontroli nad urządzeniem.

Pamiętajmy:

- nie instalujemy programów do zdalnej obsługi komputera na prośbę nieznanych osób,
- nigdy nie udostępniamy danych do bankowości elektronicznej,
- dokładnie czytamy komunikaty autoryzacyjne z banku,
- w przypadku podejrzenia oszustwa natychmiast kontaktujemy się z bankiem i policją.

Tragiczny pożar w Czarnej Wodzie. Ruszyła zbiórka dla rodziny po śmierci 7-letniej dziewczynki

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Po tragicznym pożarze domu jednorodzinnego w Czarnej Wodzie, w którym zginęła 7-letnia dziewczynka, ruszyła oficjalna zbiórka na rzecz poszkodowanej rodziny. W pomoc zaangażowały się gmina, MOPS oraz Parafialny Zespół Caritas.

Po tragicznym pożarze domu jednorodzinnego w Czarnej Wodzie trwa organizowanie pomocy dla rodziny, która w jednej chwili straciła dziecko i dach nad głową. Samorząd, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz Parafialny Zespół Caritas uruchomili zbiórkę finansową, do której może włączyć się każdy.

Do tragedii doszło w czwartek, 25 czerwca, rano przy ulicy Mickiewicza w Czarnej Wodzie. Ogień objął dom jednorod-



Po tragicznym pożarze domu jednorodzinnego w Czarnej Wodzie trwa organizowanie pomocy dla rodziny, która w jednej chwili straciła dziecko i dach nad głową

zinny, a mimo prowadzonej akcji ratunkowej nie udało się uratować 7-letniej dziewczynki. Trzy osoby zdołały

opuścić płonący budynek przed przybyciem służb.

Na miejscu pracowało 12 zastępów Państwowej i Ochotni-

czej Straży Pożarnej. Okoliczności wybuchu pożaru oraz jego przyczyny wyjaśniają policjanci pod nadzorem prokuratury.

W związku z dramatem burmistrz Czarnej Wody Arkadiusz Gliniecki przekazał rodzinie wyrazy współczucia oraz poinformował o uruchomieniu pomocy.

- W imieniu własnym oraz władz Gminy Czarna Woda składam rodzinie zmarłego dziecka najgłębsze wyrazy współczucia. Poszkodowanym została zapewniona pomoc psychologiczna oraz niezbędne wsparcie w tej niezwykle trudnej sytuacji - przekazał burmistrz. - Wspólnie z Caritas uruchamiamy zbiórkę finansową na rzecz osób poszkodowanych w wyniku pożaru.

Zbiórkę prowadzi Parafialny Zespół Caritas w Czarnej Wodzie we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej oraz gminą. Zebrane środki mają pomóc rodzinie w zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb oraz rozpoczęciu odbudowy życia po tragedii.

Pieniądze można przekazywać na konto Parafialnego Zespołu Caritas, nr konta: 67 8147 0002 0010 8780 2000 0030 z dopiskiem „Pożar”. Prowadzona jest również zbiórka stacjonarna do puszek w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Czarnej Wodzie w godzinach jej otwarcia. Dodatkowo 5 lipca po każdej mszy świętej w kościele parafialnym odbędzie się kwesta na rzecz poszkodowanej rodziny.

- Każdy gest solidarności i każda przekazana pomoc mają w tej chwili ogromne znaczenie - dodaje burmistrz. - Dziękujemy wszystkim mieszkańcom oraz osobom spoza naszej gminy za okazane wsparcie, życzliwość i gotowość niesienia pomocy rodzinie dotkniętej tragedią. Czarna Woda jest pogrążona w smutku. W tych trudnych chwilach jako wspólnota okażmy solidarność.

„Ósemka” będzie miała nowoczesne boisko sportowe

29 czerwca Prezydent Miasta podpisał umowę z wykonawcą budowy nowego obiektu sportowego w ramach zadania pn. „Budowa boiska wielofunkcyjnego przy Publicznej Szkole Podstawowej nr 2 i Publicznej Szkole Podstawowej nr 8 w Starogardzie Gdańskim”. Wartość zadania to ponad 4 mln zł.

Prace przy PSP 8 rozpoczną się w wakacje br. i potrwać do października 2027 roku. Obejmą budowę boiska wielofunkcyjnego o nawierzchni poliuretanowej wraz z oświetleniem, ogrodzeniem i wyposażeniem. Obiekt zostanie okrążony czterotorową bieżnią, zakończoną na jednej prostej skocznia do skoku w dal. Cały teren wokół wykonawca uporządkuje i na nowo zagospodaruje.

W poniedziałek, 29 czerwca prezydent miasta Janusz Stankowiak podpisał umowę na realizację tego zadania z pełnomocnikiem firmą COLOSEO Tomaszem Kotlewskim.

— Starogard Gdański sportem stoi, dlatego każda kolejna inwestycja służąca aktywności dzieci i młodzieży daje mi ogromną satysfakcję. Nowe boisko przy PSP 8 będzie miejscem, gdzie rodzić się będą

sportowe pasje, przyjaźnie i marzenia. To właśnie na takich obiektach młodzi ludzie uczą się współpracy, wytrwałości i zdrowej rywalizacji. Jestem przekonany, że ta inwestycja będzie służyć wielu pokoleniom uczniów i zachęci ich do aktywnego stylu życia. Naszym celem jest tworzenie jak najlepszych warunków do rozwoju młodych mieszkańców, a sport odgrywa w tym procesie niezwykle

ważną rolę — podkreślił Prezydent Miasta Janusz Stankowiak.

Boisko powstanie przy wybudowanej w 2024 roku hali sportowej. Wartość umowy to 4 167 240,00 zł brutto. Zadanie jest dofinansowane ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, których dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki oraz ze środków Samorządu Województwa Pomorskiego.



W Starogardzie pojawił się piąty Gwiazdek

Rodzina miejskich figurek w Starogardzie Gdańskim właśnie się powiększyła. Piąty Gwiazdek stanął na fontannie kompleksu Moderato przy Alei Jana Pawła II. Nieprzypadkowo otrzymał imię „Gwiazdek Budowlaniec”. Jego fundatorem jest prezes firmy Broker oraz współwłaściciel spółki Moderato.

Nową figurkę wspólnie odstonili Janusz Stankowiak Prezydent Miasta Starogard Gdański oraz Mariusz Szwarz, prezes firmy Broker i współwłaściciel spółki Moderato, będącej sponsorem najnowszego Gwiazdka. Towarzyszyły im dzieci z Przedszkola Modraczek. Przedszkolaki z wielką radością jako pierwsze przywitały nowego mieszkańca miasta.

Gwiazdek Budowlaniec jest piątym Gwiazdkiem na mapie Starogardu Gdańskiego. Wszystko zaczęło się w lipcu 2022 roku od Gwiazdka Podróżnika przy dworcu kolejowym i Gwiazdka Wędkarza w Parku Miejskim. Później pojawił się Gwiazdek Bulwerek, a następnie Gwiazdek Leśnik przy Nadleśnictwie Starogard.



— Cieszę się, że ten pomysł spotyka się z tak ciepłym przyjęciem najmłodszych mieszkańców miasta. Potwierdzeniem tego były uśmiechy na ich twarzach i okrzyki zachwytu. Mam nadzieję, że Gwiazdek Bu-

dowlaniec szybko stanie się kolejnym obowiązkowym punktem rodzinnych spacerów po Starogardzie. A to jeszcze nie koniec naszej gwiazdkowej przygody — powiedział Janusz Stankowiak.

Każda kolejna rzeźba także może mieć swoich patronów. Zachęcamy instytucje oraz przedsiębiorców do kontaktu z Wydziałem Informacji Społecznej Urzędu Miasta pod adresem mailowym: wis@um.starogard.pl.

WYWÓZ GRUZU I ODPADÓW.

STARKOM *Dbamy o Kociewie*

1m³

tel. 58 562 30 67 www.starkom.pl

Wystarczy wejść do lasu. Sprawdź, co już można znaleźć w lipcowym runie

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

To już początek sezonu! Warto wziąć wiklinowy koszyk i wybrać się do pomorskich lasów, bo właśnie wystartował sezon na grzyby! Sprawdź, jakie okazy można już znaleźć. Wśród leśnego runa pojawiają się również jagody.

Wraz z nadejściem lata rozpoczął się sezon na zbieranie pierwszych grzybów i jagód. Do lasów ruszyli zarówno doświadczeni grzybiarze, jak i całe rodziny, które chcą połączyć wypoczynek na świeżym powietrzu z poszukiwaniem leśnych przysmaków.

Nie na każdą kieszeń

Kto chce wybrać drogę na skrót, a lubi grzyby, może wybrać się na zakupy do sklepu lub lokalne targowisko. Za kurki importowane z Bułgarii trzeba zapłacić niemal 140 zł. W marketach grzyby najczęściej pakowane są w plastikowe, 200 gramowe pojemniki. Za ten przysmak trzeba zapłacić prawie 28 zł. Aktualnie wysoka cena wynika z ograniczonej podaży na początku sezonu.

Kurki są często wykorzystywane w kuchni do przygotowywania sosów, zup czy jako aromatyczny dodatek do jajec-



Na straganach można znaleźć nie tylko owoce i warzywa, ale również runo leśne

nicy. Sezon na polskie kurki rozpoczyna się zazwyczaj na przełomie czerwca i lipca.

Sezon już wystartował

Jeśli jednak wolimy sami poszukać tych leśnych darów, to właśnie jest doskonała okazja.

W wielu miejscach regionu można już znaleźć kurki, maślaki i pierwsze borowiki. Pojawiają się także koźlarze, zwłaszcza tam, gdzie w ostatnich tygodniach nie brakowało deszczu.

Szczególnie chętnie odwiedzane są lasy Kociewia oraz tereny Borów Tucholskich. To

właśnie tu wielu mieszkańców Pomorza szuka odpoczynku od miejskiego zgiełku i okazji do zebrania leśnych darów.

Gdzie i kiedy jest najwięcej grzybów?

Największe szanse na udane grzybobranie są zwykle kilka

dni po deszczu, gdy temperatura utrzymuje się w granicach 18-25°C. Wśród lokalnych grzybiarzy często można usłyszeć, że najwięcej grzybów na Kociewiu rośnie w lasach między Ocyplem, Lubichowem, Czarną Wodą i Osieczną. To obszar położony na skraju Borów

Największe szanse na udane grzybobranie są zwykle kilka dni po deszczu, gdy temperatura utrzymuje się w granicach 18-25°C.

Tucholskich. Tu warunki dla runa leśnego są wyjątkowo korzystne!

Miłośnicy jagód również mają powody do zadowolenia. W słonecznych miejscach owoce zaczynają dojrzewać i z każdym dniem jest ich coraz więcej.

Jak przyznaje Radosława Krysiak, rzeczniczka prasowa Nadleśnictwa Lubichowo - w lokalnych lasach pojawili się zbieracze jagód. Tych owoców jest już całkiem sporo. Wiosenna aura im sprzyjała.

Sprawdziliśmy również ceny jagód na lokalnym targowisku oraz na internetowych aukcjach w Starogardzie Gdańskim oraz okolicach. Za litr owoców trzeba zapłacić średnio 35 zł.

Jeśli pogoda będzie sprzyjać, najbliższe tygodnie mogą przynieść jeszcze wysyp grzybów i obfite zbiory jagód. Warto pamiętać o odpowiednim ubraniu, ochronie przed kleszczami oraz zbieraniu wyłącznie grzybów, co do których mamy całkowitą pewność, że są jadalne.

REKLAMA 0011536013



STAROGARDZKIE
AUTONOMICZNE LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Starogard Gd. Rynek 25,
Tel. 605 070 854

Nabór do I-szej i II-giej klasy

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele,
doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna.
Szkola jest nowoczesna, indywidualne nauczanie,
wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem
uprawniają do niżki czesnego.

Ten dwór na Pomorzu wybudowano ponad 200 lat temu. Był piękny, a teraz jest ruiną

Andrzej Gurba
andrzej.gurba@polskapress.pl

W Swarzędzie (gm. Tczew) naprzeciwko kościoła i niedaleko drogi krajowej stoi dwór z 1806 r.

Współcześnie jest ruiną, choć z zewnątrz nie widać tak bardzo zniszczeń, jak wewnątrz. W środku mamy zawalone podłogi, rozbite ściany, ślady bytności złomiarzy i bezdomnych.

Dwór wybudowano w 1806 roku

Dwór w Swarzędzie wybudowała w 1806 roku rodzina von Versen, jednak już wcześniej istniał tutaj zespół dworsko-folwarczny. Razem z budową dworu założono park.

Około 1825 roku dobra w Swarzędzie nabywa Wil-



Dawny dwór od wielu lat jest własnością prywatną. I niszczeje

helm von Paleske. Ostatnim właścicielem majątku i dworu (do 1945 r.) był Ludwik von Paleske. To on, około 1920 r., dobudował nowe skrzydło (zachodnie) do dworu. W latach 60. XX wieku część pierwotnego dworu rozebrano i w jego miejsce zbudowany nowy obiekt (stara i nowa część są połączone). Po wojnie pałac zajął PGR, wprowadzili się lokatorzy.

Współcześnie dwór jest ruiną

Dawny dwór od wielu lat jest własnością prywatną. I niszczeje. Z zewnątrz nie wygląda jeszcze tak źle, za to w środku jest prawdziwą ruiną. Są miejsca z zarwanymi podłogami i stropami, z rozbitymi ścianami. Na każdym kroku widać ślady bytności złomiarzy i bezdomnych.

Trwają zapisy na Zawody Rowerkowe dla dzieci w Krynicy Morskiej!

Agnieszka Król
agnieszka.krol@polskapress.pl

Szykujcie sportową formę i rezerwujcie czas na niezapomnianą, wakacyjną przygodę! Po ubiegłorocznym debiucie, który z miejsca podbił serca mieszkańców i turystów, Zawody Rowerkowe „Dziennika Bałtyckiego” wracają nad Zalew Wiślany. Już w sobotę, 4 lipca, malowniczy Plac Masztowy w Porcie Jachtowym w Krynicy Morskiej ponownie zamieni się w tor wyścigowy dla najmłodszych. Zapisy trwają jeszcze dziś, do godz. 12.00

Poprzedni rok udowodnił, że nie ma lepszego połączenia niż wakacyjny klimat i dziecięca radość z każdego pokonanego metra. W tym roku wracamy z jeszcze większą dawką sportowych emocji!

Wyścig, w którym wygrywa każde dziecko

Dla wielu maluchów start w Krynicy Morskiej to pierwsza w życiu okazja, by poczuć prawdziwą, sportową rywalizację. Nasza misja pozostaje jednak niezmienna - stawiamy przede wszystkim na promocję aktywnego trybu życia i doskonałą zabawę na świeżym powietrzu. Tutaj nie ma przegranych! Niezależnie od tego,



Każde dziecko bez wyjątku oficjalnie staje na prawdziwym podium, otrzymuje pamiątkowy dyplom oraz złoty medal

czy Twoja pociecha przetnie linię mety jako pierwsza, każde dziecko bez wyjątku oficjalnie staje na prawdziwym podium, otrzymuje pamiątkowy dyplom oraz złoty medal. To świetny sposób na budowanie pewności siebie u najmłodszych.

Warto brać przykład z naszych małych uczestników! W ubiegłym roku na starcie zameldował się m.in. Tymek, dla którego był to już... ósmy start w historii całego cyklu,

który organizujemy na terenie całego Pomorza.

- Przyciąga nas do tych zawodów sam nastrój całego wydarzenia no i to, że syn lubi jeździć na rowerze - opowiadała z uśmiechem pani Kasia, mama Tymka. - W ciągu całych wakacji potrafimy przyjść na zawody dwa lub trzy razy w roku.

Dystanse dopasowane do małych nóżek

Do wspólnej zabawy zapraszamy dzieci urodzone w latach

2017-2023. Tory na Placu Masztowym zostały dostosowane do możliwości małych cyklistów:

- Roczniaki 2023, 2022 i 2021 (3, 4 i 5-latków) pokonają dystans około 40 metrów.

- Roczniaki 2020, 2019, 2018 i 2017 (6, 7, 8 i 9-latków): pojadą na dystansie około 70 metrów. Dzieci mogą wystartować na rowerku biegowym, tradycyjnym dwukołowcu lub z bocznymi kółkami pomocniczymi. Ważne, by rower był napędzany wyłącznie siłą mięśni

WAŻNE INFORMACJE

- Dzieci startują wg kategorii wiekowej i płci, pierwsi w zawodach jadą najmłodszy uczestnicy, najpierw dziewczynki, później chłopcy
- Zawody odbędą się w Krynicy Morskiej, Plac Masztowy w Porcie Jachtowym, ul. Bojerowców, w godzinach: 16.00-19.00.
- Pamiętaj, by na starcie pojawić się odpowiednio wcześniej. Numerki będą wydawane od godziny 16.00, a o godzinie 17:00 wystartują najmłodsze roczniki trzylatków
- Każde dziecko biorące udział w zawodach musi posiadać odpowiednio założony kask. To element bezpieczeństwa, bez którego dziecko nie zostanie dopuszczone do rywalizacji
- Dziecko może mieć dowolny rower, również biegowy (bez wspomagania, czyli bez pomocy rodziców)
- Rodzic może pojawić się na linii startu razem z dzieckiem, jednak jego obecność nie może mieć wpływu na wynik rywalizacji
- Relacja oraz zdjęcia z wydarzenia będą dostępne w serwisie www.dziennikbaaltycki.pl

dziecka (bez wspomagania elektrycznego).

Zapisy trwają

Udział w zawodach i wszystkich atrakcjach jest całkowicie bezpłatny, obowiązują jednak zapisy za pośrednictwem specjalnego formularza dostępnego pod adresem www.dziennikbaaltycki.pl/rowerlikrynica

Piknik rodzinny

Zawodom rowerkowym towarzyszy piknik rodzinny

z atrakcjami. Będą dmuchane zjeżdżalnie, animacje dla dzieci, stanowisko OSP i Straży Granicznej i wiele innych atrakcji. W namiocie Orlen Oil będzie można wziąć udział w edukacyjnych warsztatach plastycznych dot. zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym i otrzymać upominek. Grupa Victoria Dom zaprasza do swojej strefy z ofertą i atrakcjami dla dzieci: kołem fortuny z nagrodami i gigantycznymi bańkami mydlanymi.

AUTOREKLAMA

Q604975780A

ORGANIZATOR

PARTNER
LOKALIZACYJNYHOTEL WHITE
KRYNICA MORSKAPrzedsiębiorstwo
Usług Komunalnych
„STAN-EKO”

PARTNERZY

SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Od 1948 roku jesteśmy z Wami!

Park Krajobrazowy Mierzeja Wiślana
Pomorski Zespół Parków KrajobrazowychInstytucja Samorządu
Województwa Pomorskiego

Ostatnie tygodnie, by zwiedzić zamek przed zamknięciem na czas inwestycji

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Zamek w Kwidzynie zostanie zamknięty na ponad trzy lata. Tyle Muzeum Zamkowe zajmie przygotowanie i realizacja prac budowlano-konserwatorskich oraz stworzenie nowych wystaw stałych.

O wielkich pieniądzech, które Muzeum Zamkowe w Malborku pozyskało na kompleksowy projekt dotyczący swojego oddziału - zamku w Kwidzynie, już informowaliśmy. Ale nadchodzi ten czas, gdy zwiedzający odczują pierwsze niedogodności. Bez tego nie da się przeprowadzić ogromnego przedsięwzięcia budowlano-konserwatorskiego, na które instytucja zdobyła dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie na Klimat, Infrastrukturę i Środowisko znajdujących się w puli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Umowa na dotację została podpisana 1 czerwca. Całkowita wartość projektu to ponad 64 mln zł, w tym koszty kwalifikowane - ponad 52 mln zł. Dofinansowanie z FenIKS-a wynosi prawie 41,5 mln zł, a z budżetu państwa - ponad 10,5 mln zł.

Projekt obejmuje dwie lokalizacje - zamek w Kwidzynie oraz znajdujące się tuż poza jego murami należące do miasta lokale przy ul. ks. Wojciecha Kruka (w których powstanie m.in. wystawa stała „Taki oto Kwidzyn”). Właśnie na takie dwa mniejsze zadania zostały podzielone prace budowlano-konserwatorskie.

- Najpóźniej na początku 2027 roku rozpocznie się całość prac w obu lokalizacjach.



Z zewnątrz prace obejmą dachy i okna. Elewacje nie wymagają remontu

Jesteśmy akurat w trakcie przygotowywania dwóch przetargów na generalnych wykonawców. Osobno przygotowujemy zamówienie na remont lokali przy ul. Kruka, osobno na prace budowlano-konserwatorskie w zamku. Mamy nadzieję, że w przypadku prac przy Kruka ruszą one jeszcze w tym roku. Jest to zadanie dużo mniejsze, dużo mniej skomplikowane - wyjaśnia Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich.

Muzeum zaplanowało, że razem z zakupem, dostawą i montażem wyposażenia wystawienniczej prace w nowych lokalach przy Kruka powinny zakończyć się do końca 2027 roku.

- Tak abyśmy najpóźniej na przełomie 2027 i 2028 roku mogli otworzyć tę pierwszą z nowych wystaw stałych, poświęconą historii miasta, czyli

„Taki oto Kwidzyn”. Kuratorką wystawy jest dr Justyna Liguz. To ma być oferta i dla mieszkańców, i dla gości zainteresowanych historią Kwidzyna, na pozostały czas realizacji projektu, kiedy ze względu na zakres zaplanowanych prac, bezpieczeństwo zwiedzającym zamku - wyjaśnia Agnieszka Kowalska.

W związku ze zbliżającą się inwestycją zamek w Kwidzynie będzie otwarty dla zwiedzających do końca sierpnia br. W kolejnych miesiącach nastąpi wyprowadzka zbiorów i wyposażenia do zamków w Malborku i Sztumie, gdzie będą magazynowane.

- Musimy przemieścić nasze zbiory, całe wyposażenie, tak aby natychmiast po wyborze wykonawcy prac budowlano-konserwatorskich móc

udostępnić obiekt do prac. Bierzymy pod uwagę, że czasu na tak ogromny zakres prac jest stosunkowo niewiele. Przewidujemy, że wykonawca prac na zamku będzie miał maksymalnie 2,5 roku na ich realizację. W połowie 2029 roku te prace muszą być zakończone i wówczas możemy montować pięć nowych wystaw stałych, dotyczących zarówno historii tego miejsca, czyli samego zamku w Kwidzynie, jak i historii regionu, archeologii i etnografii, kapi tuły pomeziańskiej, tradycji szlacheckich. Ponownie udostępniemy nasze zbiory przyrodnicze, które jeszcze dzisiaj mają wystawę stałą - tłumaczy Agnieszka Kowalska.

To nie jest remont mieszkania, gdzie można przykryć wszystko folią malarską i przystąpić do remontu. Skala robót jest bardzo duża, prace konserwatorsko-budowlane obejmą wszystkie kondygnacje.

- Potrzeba realizacji projektu wynikała przede wszystkim z troski o stan zachowania naszego zabytku, pomnika historii. Mimo konserwatorskich interwencji, które musieliśmy podejmować albo które były podejmowane przed nami, zamek wciąż boryka się z problemami choćby w postaci zawilgocenia, wysolenia ścian w najniższych kondygnacjach, stolarki okiennodrzwiowej, która wymaga konserwacji albo wymiany, napraw związanych z konstrukcją dachów, tynków czy posadzek. Wymiany z powodu z użycia wymagają wszystkie instalacje techniczne, które były wykonane wiele lat temu i nie spełniałyby swojej funkcji dla naszej nowej oferty wystawienniczej oferty. W zakresie robót mamy całość zabytku. Na takie kompleksowe prace zamek w Kwidzynie czekał od wielu, wielu lat - mówi Monika Rogalewska z Muzeum Zamkowego w Malborku, koordynator projektu.

Od strony infrastrukturalnej kwidzyński zamek stanie się bardziej przyjazny dla zwiedzających.

- Robiliśmy analizę popytu, zapraszaliśmy różne grupy odbiorców do wypowiedzi, słuchaliśmy tego, co mogą powiedzieć nam użytkownicy zamku, pracownicy, ale także społeczność lokalna czy grupy ze szczególnymi potrzebami, chociażby zaliczmy do nich rodziny z dziećmi. Nie mieliśmy różnych funkcjonalności dostępności w zakresie toalet czy pokoju, gdzie mama mogłaby przewinąć dziecko. Wychodzimy więc naprzeciw tym potrzebom - wyjaśnia Monika Rogalewska.

Po zakończeniu inwestycji po raz pierwszy turyści dostaną dostęp do najwyższej, trzeciej kondygnacji, które nie były dotychczas użytkowane. Z kwestii funkcjonalnych zmieni się m.in. zakup biletów.

- Dzięki zaadaptowaniu lokali na Kruka oprócz wystawy „Taki oto Kwidzyn” możliwe będzie stworzenie tam większego, nowoczesnego punktu obsługi turystycznej razem ze sklepem muzealnym. Obecny bardzo mały punkt kasowy znajduje się w szyi bramnej - wyjaśnia Monika Rogalewska.

Prace budowlano-konserwatorskie oraz aranżacja od podstaw pięciu nowych wystaw stałych w samym zamku oraz wystawa „Taki oto Kwidzyn” to najważniejsze części projektu. W planach są również tzw. działania miękkie, jak szkolenie pracowników muzeum z zakresu transformacji cyfrowej, wizyty studyjne, a także duża część edukacyjna dla mieszkańców bez ograniczeń wiekowych, warsztaty ściśle związane z tematyką nowych ekspozycji, cykl imprez (m.in. Targ Pomeziański), akcja sadzenia lokalnych odmian jabłoni na terenie zielonym przy ul. Błogosławionej Doroty.

Partnerami Muzeum Zamkowego oprócz miasta Kwidzyna i Kwidzyńskiego Centrum Kultury są Stowarzyszenie Eko-Inicjatywa w Kwidzynie oraz muzeum z Alicante w Hiszpanii.

Póki co, warto korzystać z możliwości zwiedzania w lipcu i sierpniu, a na koniec lata muzeum przygotowuje wydarzenie na zamknięcie oddziału.

Historia muzealnictwa w Kwidzynie pokazana na zamkowym dziedzińcu

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

W zamku w Kwidzynie, oddziale Muzeum Zamkowego w Malborku, można oglądać nową wystawę „Od Towarzystwa do Muzeum. 150 lat troski o dziedzictwo”.

To wystawa planszowa ustawiona na dziedzińcu kwidzyńskiego zamku. Jak wyjaśnia Muzeum Zamkowe, ekspozycja jest wielowątkowa. Po pierwsze, opowiada o powstaniu i działalności Towarzystwa Historycznego Rejen-

cji Kwidzyńskiej, rozrastaniu się jego kolekcji, a także o kolejnych przeprowadzkach instytucji i zmianach lokalizacji jej magazynów. Ta kolekcja dała podwaliny do utworzenia pierwszego muzeum w Kwidzynie - Heimatmuseum in Marienwerder. W tej części sporo uwagi poświęcono kolekcjonerowi i twórcy tej instytucji, Waldemarowi Heym, który nie tylko założył Heimatmuseum, ale przeprowadził również liczne badania archeologiczne oraz stworzył bogatą dokumentację fotograficzną, pozostawiając potom-

ny bezcenne źródło wiedzy o regionie.

Na planszach zaprezentowane zostały też wiadomości na temat powojennych dziejów kwidzyńskiego muzealnictwa - w tym zabezpieczania ocalałych eksponatów i utworzenia nowego muzeum na zamku z inicjatywy Alfonsa Lemańskiego, ówczesnego kierownika placówki. - Gdy patrzymy na zabytki, stare fotografie, dokumenty czy muzealne eksponaty, łatwo odnieść wrażenie, że są z nami od zawsze. Tymczasem nic nie zachowuje się samo. Każdy przedmiot, każda

fotografia, każdy fragment historii, który możemy dziś oglądać, przetrwał dlatego, że ktoś uznał go za ważny i postanowił go ocalić - powiedziała podczas wernisażu Justyna Liguz, kurator wystawy.

Na otwarcie ekspozycji przyjechali z Niemiec przedstawiciele Heimatkreis Marienwerder, organizacji zrzeszającej byłych mieszkańców Kwidzyna oraz ich potomków. Wśród gości znalazły się też władze Kwidzyna. Wszystkich powitała Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora ds. naukowo-konserwatorskich.



Nowa wystawa czasowa w zamku w Kwidzynie

Samorządowcy szukają swoich rozwiązań w sprawie ośrodka dla bezdomnych

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Zmiana planu miejscowego oraz propozycja odkupienia nieruchomości - to pomysły władz Malborka, ale i powiatu, na „pozbycie się” nowego ośrodka dla osób bezdomnych ze środka miasta.

Temat nowego ośrodka dla osób bezdomnych, który funkcjonuje przy ulicy Targowej 17 w Malborku, wciąż jest żywy. Nie odpuszczają ani mieszkańcy, ani lokalne władze. Ostatnio do sprawy wrócili podczas sesji zarówno radni miejscy, jak i powiatowi. Przypomnijmy, schronisko od początku maja br. prowadzi Chrześcijańskie Stowarzyszenie Dobroczynne w Gdyni w budynku kupionym przez Orange. Problem w tym, że nie przeszło w Starostwie Powiatowym w Malborku całej procedury związanej ze zmianą sposobu użytkowania nieruchomości, absolutnie koniecznej w tym przypadku. Oprócz prawa swoje znaczenie ma aspekt społeczny, bo istnieniu schroniska dla bezdomnych w środku miasta sprzeciwiają się okoliczni mieszkańcy.

Na sesji Rady Powiatu, która odbyła się 22 czerwca, Radosław Rabenda złożył interpelację. Radny prosi starostę o kompleksowe informacje na temat pojawienia się nowego schroniska, roli Zarządu Powiatu w całej sprawie, a także podjętych lub planowanych działań, które mogłyby doprowadzić do zaprzestania tej działalności.

- Z tym stowarzyszeniem nie mamy żadnych ustaleń. Dowiedziałem się, tak samo jak i wszyscy inni o tym, że ten obiekt został kupiony i natychmiast zwołałem sztab, ponieważ dowiedziałem się, że mieszkają tam ludzie i nikt nie wie jacy. W tym spotkaniu uczestniczyli: komendant policji, komendant PSP, inspektor sanitarny, inspektor nadzoru budowlanego i prokurator odpowiedzialny za praworządność. Poprosiłem o kontrole sanepid, straż pożarną i policję. Byłem również u pani wojewody - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski.

Stowarzyszenie zapewnia opiekę bezdomnym, którzy są kierowani pod jego opiekę przez gminy z województwa pomorskiego.

- Dlatego zrobiłem jeszcze jedną rzecz. Wiemy o tym, ale stwierdzenie tego nastąpi w postępowaniu administracyjnym, że ten obiekt jest użytkowany niezgodnie z prawem, czyli nie-

legalnie, ponieważ nie jest przeznaczony na tego typu schronisko. Wobec powyższego rozesłałem do wszystkich gmin i miast województwa informację, że taki ośrodek tu funkcjonuje, oraz prośbę o to, by władze sprawdzili, czy mają umowy z tą organizacją. Bo jeżeli płacą środki publiczne na nielegalny sposób ich wykorzystania, to sami ponoszą też odpowiedzialność - przekazał Piotr Szwedowski.

Temat nowego ośrodka dla osób bezdomnych, który funkcjonuje przy ulicy Targowej 17 w Malborku, wciąż jest żywy. Nie odpuszczają ani mieszkańcy, ani lokalne władze. Ostatnio do sprawy wrócili podczas sesji zarówno radni miejscy, jak i powiatowi. Przypomnijmy, schronisko od początku maja br. prowadzi Chrześcijańskie Stowarzyszenie Dobroczynne w Gdyni w budynku kupionym przez Orange. Problem w tym, że nie przeszło w Starostwie Powiatowym w Malborku całej procedury związanej ze zmianą sposobu użytkowania nieruchomości, absolutnie koniecznej w tym przypadku. Oprócz prawa swoje znaczenie ma aspekt społeczny, bo istnieniu schroniska dla bezdomnych w środku miasta sprzeciwiają się okoliczni mieszkańcy.

Na sesji Rady Powiatu, która odbyła się 22 czerwca, Radosław Rabenda złożył interpelację (z pełną treścią możesz zapoznać się TUTAJ). Radny prosi starostę o kompleksowe informacje na temat pojawienia się nowego schroniska, roli Zarządu Powiatu w całej sprawie, a także podjętych lub planowanych działań, które mogłyby doprowadzić do zaprzestania tej działalności.

Z tym stowarzyszeniem nie mamy żadnych ustaleń. Dowiedziałem się, tak samo jak i wszyscy inni o tym, że ten obiekt został kupiony i natychmiast zwołałem sztab, ponieważ dowiedziałem się, że mieszkają tam ludzie i nikt nie wie jacy. W tym spotkaniu uczestniczyli: komendant policji, komendant PSP, inspektor sanitarny, inspektor nadzoru budowlanego i prokurator odpowiedzialny za praworządność. Poprosiłem o kontrole sanepid, straż pożarną i policję. Byłem również u pani wojewody - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski.

Stowarzyszenie zapewnia opiekę bezdomnym, którzy są kierowani pod jego opiekę przez gminy z województwa pomorskiego.

- Dlatego zrobiłem jeszcze jedną rzecz. Wiemy o tym, ale stwierdzenie tego nastąpi w po-



Nowe, uznawane za nielegalne schronisko dla osób bezdomnych działa dwa miesiące

stępowaniu administracyjnym, że ten obiekt jest użytkowany niezgodnie z prawem, czyli nielegalnie, ponieważ nie jest przeznaczony na tego typu schronisko. Wobec powyższego rozesłałem do wszystkich gmin i miast województwa informację, że taki ośrodek tu funkcjonuje, oraz prośbę o to, by władze sprawdzili, czy mają umowy z tą organizacją. Bo jeżeli płacą środki publiczne na nielegalny sposób ich wykorzystania, to sami ponoszą też odpowiedzialność - przekazał Piotr Szwedowski.

„Nie można puścić komandosów”

Starosta malborski poinformował też, że Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Malborku prowadzi obecnie postępowanie administracyjne w celu stwierdzenia, czy obiekt jest wykorzystany zgodnie z jego przeznaczeniem. To postępowanie legalizacyjne, będące następstwem faktu, że przed rozpoczęciem działalności, czyli przed 1 maja, nowy właściciel obiektu nie złożył do starosty wspomnianego wniosku o zmianę sposobu użytkowania nieruchomości. Przypomnijmy, że wcześniej były tu biura i magazyny. Nie można było wprowadzić tam ludzi, mimo że funkcja usług (w tym przypadku społecznych) jest zgodna z istniejącym planem zagospodarowania przestrzennego.

Stowarzyszenie złożyło wniosek o zmianę sposobu użytkowania nieruchomości, ale dopiero pod koniec maja, gdy o nowym ośrodku zrobiło się głośno. Wniosek składał się z jednej kartki i nie miał dołączonych żadnych dokumentów, między innymi projektu budowlanego. Tego w ogóle nie wszczęliśmy, ponieważ nadzór budowlany już wszczął postępowanie legalizacyjne, które jest nawet dalej idące. Oni są legalnymi właścicielami, plan zagospodarowania na to zezwala i to jest wolny kraj, natomiast mam nadzieję, że to miejsce nie będzie służyło temu celowi. Nie dam się namówić na postawę przeciwko ludziom bezdomnym - nie mam uprzedzeń, natomiast podzielam pogląd, że to nie jest właściwe miejsce na taką działalność. W tej chwili, w mojej ocenie, najlepszym narzędziem ma Rada Miasta, bo ona stanowi o planie zagospodarowania. To jest właściwie jedyny skuteczny środek - uważa Piotr Szwedowski.

Podczas sesji Rady Miasta, która odbyła się 24 czerwca, o plany burmistrza wobec ośrodka pytał radny Maciej Kędzierski.

- Mam świadomość i w jakimś sensie rozumiem pana ostrożność w formułowaniu wypowiedzi na ten temat, natomiast padło dużo ogólników, a chyba niewiele konkretów. Mi chodzi o to, czy spotkania na różnych szczeblach do czegoś

zmierzają. Czy do tego, że w związku z faktem, iż stowarzyszenie prowadzi ten ośrodek nielegalnie, planowaną reakcją jest „usunięcie” tej działalności z tego miejsca, czy jednak działania, żeby zalegalizować pobyt tego stowarzyszenia? - pytał Maciej Kędzierski wiceburmistrza Jana Tadeusza Wilka, który został, jak sam stwierdził, oddelegowany przez burmistrza do sprawy ośrodka.

Radny „dociskał” wódcarza po zbyt „okrągłej” wypowiedzi.

- Jesteśmy przekonani, że oni nie powinni tam się znaleźć z taką działalnością. Mieli prawo kupić tę nieruchomość i kupili. Ale kiedy kupili i informowali czy starostę, czy miasto, czy inne podmioty, to miała to być innego rodzaju działalność. Nigdy nie było mowy o tym, że tam będzie tego rodzaju instytucja, jaka jest w tej chwili. Zrozumieć, że nie można puścić oddziałów specjalnych, komandosów, którzy ludzi stamtąd wyrzucają. To jest cywilizowane państwo. Z kolei ci państwo używają różnych argumentów, a - szeroko mówiąc - organa, władze publiczne muszą ten problem rozstrzygnąć - odpowiada Jan Tadeusz Wilk.

Jeśli Rada Miasta i burmistrz rozważają możliwości odkupienia nieruchomości przy ul. Targowej 17 i wskazania innej lokalizacji na prowadzenie działalności statutowej stowarzyszenia, w szczególności prowadzenia usług w zakresie pomocy społecznej - schronienia, wyżywienia, opieki i pracy socjalnej, jesteśmy gotowi do spotkania i podjęcia negocjacji - odpowiada nam zarząd.

Jeśli Rada Miasta i burmistrz rozważają możliwości odkupienia nieruchomości przy ul. Targowej 17 i wskazania innej lokalizacji na prowadzenie działalności statutowej stowarzyszenia, w szczególności prowadzenia usług w zakresie pomocy społecznej - schronienia, wyżywienia, opieki i pracy socjalnej, jesteśmy gotowi do spotkania i podjęcia negocjacji - odpowiada nam zarząd.

Jeśli Rada Miasta i burmistrz rozważają możliwości odkupienia nieruchomości przy ul. Targowej 17 i wskazania innej lokalizacji na prowadzenie działalności statutowej stowarzyszenia, w szczególności prowadzenia usług w zakresie pomocy społecznej - schronienia, wyżywienia, opieki i pracy socjalnej, jesteśmy gotowi do spotkania i podjęcia negocjacji - odpowiada nam zarząd.

reprezentantów mieszkańców osiedla „Sady” sąsiadującego ze schroniskiem, którzy założyli komitet społeczny.

- Komitet osiedlowy ma na celu działać w tej kwestii, byśmy poczuli się w naszym mieście bezpiecznie. Myślimy, że rozwiązaniem jest zmiana tego miejsca dla tych osób bezdomnych. Bliskość sklepów z alkoholem, turystów, którzy wspomagają, niestety nie jest czymś do broczynnym dla tych ludzi - uważa jedna z mieszkanki.

- To jest praktycznie środek miasta. Chodzą tędy dzieci, jest pełno mieszkań, bloków, domów. Przede wszystkim uważamy, że istnieje realne zagrożenie ze strony mieszkańców schroniska. Chodzili po śmietnikach, zaczęli przychodzić do klatek schodowych. Panowie są również na skwerze przy Grunwaldzkiej - dodaje inna członkini komitetu, która wzięła udział w spotkaniu w Urzędzie Miasta.

Jak wyjaśnia radna miejska Marta Dorobek, która była inicjatorką tego spotkania, obecnie działania będą zmierzały dwutorowo. W najbliższym czasie odbędzie się nadzwyczajna sesja Rady Miasta poświęcona przystąpieniu do zmiany planu miejscowego, by zmienić funkcję na inną niż usługi. Ponadto, burmistrz ma spróbować złożyć stowarzyszeniu ofertę odkupu nieruchomości przy Targowej.

- Dzięki złożeniu takiej oferty, po ewentualnej zmianie planu, organizacja będzie miała możliwość znalezienia innego miejsca, które będzie bardziej ustronne i nie będzie powodowało tyle konfliktów czy też emocji społecznych - mówi Marta Dorobek.

Zdaniem stowarzyszenia

ChSD w Gdyni wyjaśniło nam, że już na początku czerwca wystąpiło do władz miasta sprzeciw wobec pomysłów zmiany planu miejscowego. Co do oferty odsprzedaży nieruchomości, „gdyby taka oferta wpłynęła, zostałaby rozważona przez zarząd stowarzyszenia”.

Jeśli Rada Miasta i burmistrz rozważają możliwości odkupienia nieruchomości przy ul. Targowej 17 i wskazania innej lokalizacji na prowadzenie działalności statutowej stowarzyszenia, w szczególności prowadzenia usług w zakresie pomocy społecznej - schronienia, wyżywienia, opieki i pracy socjalnej, jesteśmy gotowi do spotkania i podjęcia negocjacji - odpowiada nam zarząd.

Burmistrz trzeci rok z rządu bez wotum zaufania. Co to oznacza w praktyce?

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Trzeci rok z rządu burmistrz Malborka nie otrzymał wotum zaufania od Rady Miasta. Czym to może skutkować? Życie już pokazało, że prawdopodobnie niczym.

Podczas sesji w ub. tygodniu malborscy radni debatowali nad przedstawionym im raportem miasta, następnie głosowali nad ściśle związanym z tym dokumentem wotum zaufania dla burmistrza Marka Charzewskiego. Poza kilkoma wyjątkami nie pozostawili suchej nitki na włodarzu, a dokładnie sposobie zarządzania i stanem miasta.

Za udzieleniem wotum było tylko 5 osób, natomiast aż 15 zagłosowało przeciwko. Tym samym już trzeci rok z rządu Marek Charzewski nie otrzymał poparcia od rady.

- Chciałbym podziękować tym radnym, którzy zagłosowali „za”, a reszcie państwa gratuluję konsekwencji - spuentował wynik głosowania burmistrz.

Akurat nie wszystkim należą się „gratulacje za konsekwencję”, bo część osób rok i dwa lata temu nie głosowała tak samo.

Mieszkańcy na pewno będą się zastanawiali, co teraz. Najprawdopodobniej nic. Już w ubiegłym roku, gdy drugi rok z rządu burmistrz nie dostał wotum zaufania, otworzyło to drogę do przeprowadzenia referendum. Taką decyzję może, ale nie musi podjąć Rada Miasta w formie uchwały. Rok temu nic takiego się nie zdarzyło. Niewiele wskazuje na to, by prawie w połowie kadencji radni mieli zamiar wszczynać zamieszanie w samorządzie, ale też, jak zwrócił uwagę pod koniec sesji radny Paweł Dziwosz, niosłoby to pewne zagrożenie dla samej rady. Gdyby referendum okazało się niewiążące (za małą frekwencją) lub nieskuteczne (więcej głosów przeciwko odwołaniu burmistrza), skutkowałoby to odwołaniem rady. Jest o tym mowa w art. 67 ust. 3 ustawy o referendum lokalnym.

Niezależnie od skutków głosowania w radzie nad wotum zaufania, inicjatywę referendalną mają wszyscy obywatele. Musi powstać komitet referendalny (jak choćby niedawno w Krakowie), którego zadaniem jest zebranie podpisów 10 procent mieszkańców gminy



Marek Charzewski, burmistrz Malborka

posiadających prawa wyborcze.

„To nieprawda, że dach przeciekał”

Radcy wykorzystali moment na sesji, by podzielić się swoimi refleksjami. Wotum zaufania to jest ten czas, gdy mogą oceniać „wyraz artystyczny” funkcjonowania burmistrza. Mogą mówić o wszystkim, dzielić się swoimi spostrzeżeniami, kierować opiniami mieszkańców, a głosując, de facto wystawiają ocenę. Dla odróżnienia, w głosowaniu nad uchwałą w sprawie udzielenia absolutorium nie ma takiej dowolności, bo muszą odnosić się do liczb, czyli wykonania budżetu za poprzedni rok. Przy wotum radni odnosili się do całokształtu zarządzania miastem przez burmistrza.

- Zawsze powtarzałem, że ja bym chciał zobaczyć poważną reformę finansów publicznych naszego miasta. Na tyle poważną, że widziałbym jakieś oszczędności w zakresie wydatków, w szczególności wydatków bieżących. Widziałbym jakieś działania podejmowane w zakresie łączenia spółek. Nie tylko mówienie o tym, że coś może być. A już w ogóle dzisiaj - Zawsze powtarzałem, że ja bym chciał zobaczyć poważną reformę finansów publicznych naszego miasta. Na tyle poważną, że widziałbym jakieś oszczędności w zakresie wydatków, w szczególności wydatków bieżących. Widziałbym jakieś działania podejmowane w zakresie łączenia spółek. Nie tylko mówienie o tym, że coś może być. A już w ogóle dzisiaj

że utrzymanie budynków, utrzymanie oświaty w takiej strukturze, jaką mamy dzisiaj w Malborku, drożeje, a jedyne większe działanie, które zostało podjęte, to zamknięcie schroniska młodzieżowego kilka lat temu. Gdzie likwidacje szkół? Tak samo, jak z łączeniem spółek - tego nie ma. To jak możemy zacząć mówić o poważnej reformie finansów publicznych miasta? - pytał retorycznie Adam Ilarz.

Radny Tomasz Klonowski nawiązał do dzieła wybitnego reżysera, Stanisława Barei.

- Moim ulubionym filmem jest „Miś”. Bardzo lubię tam taki fragment, kiedy jedna z pań mówi: „To nieprawda, że dach przeciekał, tym bardziej, że prawie nie padało”. Ja dzisiaj już słyszałem tego typu wypowiedź na sesji chwalać pana burmistrza. A ja powiem troszkę inaczej i podzielę się moimi odczuciami. Mówimy o wotum zaufania, czyli jak sama nazwa mówi, o obdarzeniu pana zaufaniem. I ja, choćbym nie wiem, jak się starał, to w zgodzie ze swoim sumieniem nie jestem panu w stanie zaufać. Nie prowadzi pan z nami dialogu. Interpelacje piszemy, piszemy, piszemy, a równie dobrze moglibyśmy ich nie pisać, bo z tych odpowiedzi niewiele wynika. Malbork nie jest czysty, nie jest bezpieczny. Niem konsultuje pan z nami takich spraw jak metro-

polia, ośrodek dla bezdomnych przy ulicy Targowej. Nie rozwiązał pan problemu „pijanej fontanny” - mówił Tomasz Klonowski.

Radni krytykujący Marka Charzewskiego poruszyli całą paletę spraw. Dariusz Kowalczyk przypomniał między innymi, że w ub. roku mówiło się o możliwości zmiany systemu naliczania opłat za gospodarowanie odpadami.

- Były komisje. Ich przewodniczący deklarowali, że zajmą się tym problemem i jedyne, co nam zaoferował organ wykonawczy i komisje, to podwyżka opłat za odbiór odpadów komunalnych. No a te spotkania miały przyczynić się ku temu, że być może powinniśmy zmienić system odbioru odpadów komunalnych. Mam nadzieję, że być może już nie w tym, ale w następnym roku 2027 zmienimy ten system opłat - powiedział radny Kowalczyk.

Radny Paweł Dziwosz mówił m.in. o braku inicjatywy w kierunku zmiany granic miasta kosztem obwarunkowej gminy Malbork.

- Co zrobiliście w tym kierunku? Składane interpelacje, podnoszony temat, a to jest największy problem Malborka: kończące się tereny inwestycyjne i ograniczony rozwój. Nie mówcie, że się nie da. Lębork podjął inicjatywę przy oporze gminy wiejskiej włączyli część gruntów. Ja nie mówię o całej

gminie. Trzeba się zastanowić, jaką część i rozpocząć procedurę - powiedział Paweł Dziwosz. - Co chwilę słyszymy o dzierżawie, sprzedaży jakiejś działki. Z czym zostawicie przyszłe pokolenia? Gdzie miasto będzie pozyskiwało środki?

Marta Dorobek stwierdziła, że dyskusja nad wotum, pełna negatywnych opinii, jest pokłosiem takiego, a nie innego głosowania nad budżetem miasta.

- Powinniśmy zrobić rachunek sumienia, kto najchętniej podnosi łapkę za budżetem. Pewnie trzeba by mieć ją i budżet uchwalić w inny sposób, mieć odwagę uchwalić inny budżet. Za rok nie będzie lepiej. Burmistrz nam się nie zmieni, więc nie będziemy mieli gospodarza. Malbork nie ma gospodarza - mówiła radna Dorobek.

„Burmistrzem jest inna osoba”

Wielu z mówców miało przygotowaną całe listy uwag, m.in. radny Jacek Markowski. Mówił na przykład o nieobecności burmistrza na posiedzeniach komisji.

- Na 99 procentach posiedzeń jest wiceburmistrz Jan Tadeusz Wilk, ale to pan powinien kierować tym miastem. To do pana są pytania, a nie do pana pracownika. To od pana radni chcą odpowiedzi i chcą wiedzieć, jaka jest pana wizja miasta. Moja cierpliwość się skończyła. Ja jako przewodniczący rady nie mam kontaktu z burmistrzem. My się spotykamy na wręczaniu kwiatów i cukierków. Nie ma spotkań merytorycznych. Ja mam wrażenie, że burmistrzem jest inna osoba. Pan robi jedną fantastyczną rzecz - zabiera pan pracę naczelnikowi Urzędu Stanu Cywilnego. Udziela pan ślubów. Nic się nie zmienia w mieście, my się dzisiaj cofamy. Nie miał pan energii do prowadzenia miasta. Robił pan to z rozpędu na zasadzie „jeszcze 2-3 lata” - mówił Jacek Markowski, przewodniczący Rady Miasta.

Burmistrz odciął się, że ślubów udziela głównie w soboty i nadal będzie to robił, bo „jest z mieszkańcami i będzie”.

Głosów broniących Marka Charzewskiego, jak widać po wyniku głosowania nad wotum było niewiele, wśród nich Bożena Piątkowska, która poradziła, by radni popatrzyli też na siebie.

- Jeżeli państwo radni nie przychodzą na komisje, to jest też sygnał do mieszkańców. Wielokrotnie z braku kworum

nie odbywa się komisja, lekceważy się innych radnych albo pracuje się tylko w jednej komisji. Czy to jest uczciwe? A jak mamy podnieść podatki, to jest larum, bo pan burmistrz o złotówkę czy 1,5 zł chce podnieść podatek - przypomniała radna Bożena Piątkowska.

Wcześniej, podczas dyskusji nad raportem o stanie miasta, „mowę obronną” dla burmistrza wygłosiła Joanna Iglińska.

- To jest wotum zaufania i absolutorium dla nas wszystkich razem. Mamy szansę i obowiązek wspólnie rozwiązywać problemy i razem ciągnąć to miast w dobrą stronę. W tym miejscu zrobimy rachunek sumienia i sprawdzimy, co zrobiliśmy dla naszej społeczności, a jest tego sporo. Miasto jest w dobrej kondycji finansowej. Udało się pozyskać znaczną ilość środków na długo wyczekiwane zadania - mówiła radna Iglińska o trwających i planowanych inwestycjach. - Trzeba jasno powiedzieć, że jest to efekt pracy wielu ludzi z pasją pokonujących wszelkie opory, w tym z przykrością to mówię, opór części radnych. Opór złośliwy i niczym nieuzasadniony to przysłowiowe sypanie piachu w tryby.

Radna Dorota Raczkowska uściśliła, że to wotum zaufania dla burmistrza, a nie rady. Jest to ocena pracy organu wykonawczego.

W opinii Joanny Iglińskiej burmistrz Marek Charzewski stanął na wysokości zadania i zasłużył na pozytywną ocenę zarówno za stan miasta, jak i za pozytywne wykonanie budżetu za rok 2025. Tak się nie stało, bo absolutorium burmistrz też nie otrzymał. 5 osób głosowało za udzieleniem, 9 przeciw, 4 wstrzymały się od głosu, co oznacza, że uchwała nie została podjęta, pomimo pozytywnej opinii Regionalnej Izby Obrachunkowej w Gdańsku w zakresie wykonania budżetu. Z najważniejszych liczb: dochody budżetu miasta ogółem wyniosły na koniec 2025 r. prawie 254 mln zł, a wydatki 247 mln zł. Zadłużenie - 53 110 800 zł (20,91 proc. dochodów ogółem).

- Wotum zaufania - rozumieniem. Absolutorium z wykonania budżetu, który został uchwalony i wykonany prawidłowo - tutaj nie zgodzę się. To nie jest absolutorium dla burmistrza, to jest absolutorium z wykonania budżetu - podsumował Marek Charzewski.

Oddziału kardiologicznego tutaj nie ma, ale zainwestowali w diagnostykę na internie

Oprac. Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku podsumowało projekt za blisko 800 tys. zł, dotyczący inwestycji w leczenie kardiologiczne, mimo że w szpitalach spółki nie ma takiego oddziału.

Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku, spółka należąca do samorządu powiatowego, realizowała projekt w zakresie poprawy diagnostyki i leczenia kardiologicznego, dofinansowany z Krajowego Planu Odbudowy. Przedsięwzięcie polegało na doposażeniu Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala im. Jadwigi Obodzińskiej-Król w nowoczesny sprzęt i aparaturę medyczną, które umożliwiają przede wszystkim szybszą i precyzyjniejszą diagnostykę, skuteczniejsze leczenie, ale i bezpieczeństwo samych pacjentów.

Na malborski oddział trafiły:

2 aparaty EKG mobilne, które zapewniają błyskawiczny zapis pracy serca, a z uwagi na wyższą czułość lepiej wykrywają niedotlenienie i zawał serca;

3 holtery EKG i 3 holtery ciśnieniowe, zapewniające wielogodzinne monitorowanie pracy serca w ruchu i wykry-



Wykład o wyzwaniach kardiologii wygłosił prof. dr hab. n. med. Marek Koziński

wanie groźnych dla życia arytmii;

zaawansowane USG kardiologiczne, obrazujące strukturę serca w czasie rzeczywistym i bezpieczną ocenę pracy zastawek i kurczliwości mięśnia sercowego;

2 innowacyjne skanery żył, które natychmiastowo lokalizują naczynia krwionośne pod skórą, dając możliwość bezbolesnego i bezbłędneho wkłucia przy pierwszych próbach.

Wartość zadania to 787 895,15 zł, w tym dofinansowanie 726 539,74 zł.

- To jest to, czego najbardziej w naszym szpitalu potrzebowaliśmy. Rozwijamy się, może ośrodkiem kardiologicznym nigdy nie będziemy, ale w zakresie chorób wewnętrznych oferowana diagnostyka będzie na najwyższym poziomie - przyznaje Paweł Chodyniak, prezes PCZ.

Spółka wyjaśnia, że nie ma w szpitalach oddziałów kar-

diologicznych, nie ma również poradni kardiologicznych, ale jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo diagnostyczne pacjentom w tym zakresie, dlatego została zakwalifikowana do Krajowej Sieci Kardiologicznej.

Zgodnie z ideą sieci, to oznacza przede wszystkim jednolite zasady leczenia i gwarancję, że pacjenci z chorobami układu krążenia, niezależnie od tego, czy mieszkają w dużym mieście czy

w małej miejscowości, mają taki sam dostęp do nowoczesnych badań i leczenia.

Nowe wyposażenie dla oddziału wewnętrznego w Malborku oznacza zmianę nie tylko dla pacjentów, ale oczywiście i dla tych, którzy stawiają diagnozę i leczą.

- Każdy rok to są nowe odkrycia i nowe udoskonalenia sprzętu. Kiedy przyszedłem do pracy kilkanaście lat temu, mieliśmy tomograf 4-rzędowy, dzisiaj mamy 64-rzędowy, więc znacznie poprawiła się jakość obrazu. To samo jest w aparatach USG, w aparatach holterowskich. Jakość dla pacjenta na pewno się zmieni. Nowością na oddziale są dwa skanery do żył. Będą pomagać zakładać wkłucia tym pacjentom, u których ciężko jest założyć wkłucie. To będzie minimalizować liczbę wkłuć centralnych czy do żył dużych, co przełoży się na mniejszą liczbę powikłań - mówi lek. Marcin Nowiński, koordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych w malborskim szpitalu.

Powiatowe Centrum Zdrowia zorganizowało konferencję podsumowującą projekt. Ważnym punktem spotkania był wykład „Wyzwania nowoczesnej kardiologii”, który wygłosił prof. dr hab. n. med. Marek Koziński, który jest m.in. kierownikiem Oddziału

Kardiologicznego Kociewskiego Centrum Zdrowia Sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim.

To jeden z ośrodków kardiologicznych, z którym lekarze z Malborka współpracują na co dzień od lat. Przekłada się to również na bezpieczeństwo pacjentów, bo poprawiła się opieka kardiologiczna. Także dzięki środkom, które podmioty medyczne pozyskują. Starogardzka placówka modernizuje swoją kardiologię za ok. 20 mln zł. To przekłada się na dostępność leczenia i poprawia bezpieczeństwo pacjentów.

- W 2009 roku, gdy zacząłem pracę w Malborku, pacjent z zawałem czekał średnio 3-4 dni na przekazanie do Elbląga, który był najbliższym ośrodkiem kardiologicznym. Nie było jeszcze ośrodków w Sztumie czy Starogardzie Gdańskim. W tej chwili pacjent kardiologiczny trafia na naszą Izbę Przyjęć, ma wykonane niezbędne badania i tego samego dnia jedzie do ośrodka kardiologicznego - wyjaśnia Marcin Nowiński.

Obecnie w Powiatowym Centrum Zdrowia ze środków KPO jest realizowana inna, dużo większa inwestycja, czyli wprowadzanie e-usług dla pacjentów. Wartość tego projektu wynosi ponad 7,1 miliona złotych.

Zaprezentowali sprzęt kupiony do ochrony ludności

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Sprzęt kupiony z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej do powiatów malborskiego i nowodworskiego został zaprezentowany we wtorek podczas spotkania w Nowym Stawie.

Przedstawiciele władz samorządowych i strażacy z powiatów malborskiego i nowodworskiego spotkali się we wtorkowe popołudnie na polu koncertowym przy ulicy Bema w Nowym Stawie. Tuż obok znajduje się Zespół Szkół Ratowniczych (komisariat policji, remiza OSP, podstacja pogotowia ratunkowego), więc miejsce odpowiednie na prezentację sprzętu do tej pory kupionego w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej (POLiOC).

Na placu można było zobaczyć m.in. samochody strażackie, koparkę kołową i koparki gąsienicowe, agregaty prądotwórcze, quady, drona, kuchnię polową, namioty pneumatyczne, workownicę do piasku, wysokociśnieniowe urządzenia do hydrodynamicznego czyszczenia i dezynfekcji, radiotelefony.

Sprzęt oglądali m.in. wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz oraz st. bryg. Tomasz Banach, zastępca pomorskiego komendanta wojewódzkiego PSP w Gdańsku.

Zaprezentowane pojazdy i urządzenia zostały kupione ze środków rozdzielanych jesienią ubiegłego roku. Natomiast obecnie trwa drugi rok obowiązywania rządowego POLiOC. Tym razem największy nacisk położony został na tworzenie miejsc schronienia oraz poprawę

środków łączności między służbami.

Przypomnijmy, że w tym roku w Malborku powstaną dwa schrony, każdy dla przynajmniej 150 osób. Jeden to inwestycja samorządu powiatu malborskiego, która została zrealizowana na terenie Komendy Powiatowej PSP przy ul. Wybickiego (magazyn OLiOC na powierzchni, a pod nim schron). Drugi zostanie wybudowany przez miasto na terenie za żłobkiem przy ul. Hadyny.

Będą to konstrukcje żelbetowe z elementów prefabrykowanych. Każdy musi spełniać wymogi szczegółowo opisane w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji z ubiegłego roku, czyli zapewniać pełną hermetyczność i ochronę przed odłamkami, falą nadciśnienia, promieniowaniem,

gazami. Musi też być budowlą autonomiczną, czyli posiadać zbiorniki na wodę pitną, system suchej toalety, awaryjne źródło zasilania.

Oba schrony zbuduje Pekabex z Poznania, który jest nie

tylko firmą projektową i budowlaną, ale i producentem elementów żelbetowych dla budownictwa. Ma pięć fabryk, w tym jedną w Gdańsku.

Przetargi zostały ogłoszone w formule „Projektuj i buduj”,



Gmina Nowy Staw kupiła m.in. koparki

czyli na zwycięzcy spoczywa cały proces od przygotowania dokumentacji technicznej, przez uzyskanie pozwolenia na budowę, po realizację budowl, włącznie z uzyskaniem pozwolenia na użytkowanie.

W przetargu rozstrzygniętym przez miasto oferty złożyły trzy firmy: Pekabex BET S.A. z kwotą 4 817 573,43 zł brutto; T4B Budownictwo sp. z o.o. z Warszawy - ponad 7,3 mln zł brutto; Activa Construction sp. z o.o. z Pruszcza Gd. - prawie 12,2 mln zł brutto.

W postępowaniu rozstrzygniętym przez Zarząd Powiatu oprócz Pekabeksu (6 089 680,76 zł brutto) o zlecenie starały się też Rudus sp. z o.o. z Gdyni - oferta na prawie 11,3 mln zł brutto (odrzucona z powodu braków formalnych) i Poleko Budownictwo sp. z o.o. z Sopotu - ponad 8,5 mln zł brutto.

W „ósmym lidze mistrzów” nie brakuje emocji. To był ciekawy mecz barażowy o wejście do „serie A”

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

Etiam at ligula turpis, a lacinia nibh. Vivamus placerat lobortis blandit. Praesent non aliquam lorem. Etiam nec massa enim, sit amet pharetra elit. Nulla diam risus, mollis eget ornare sit

W sezonie zasadniczym Nogat Malbork zajął 2 miejsce w swojej grupie B-klassy, zyskując prawo gry w barażach o awans. Trafił na GKS Gardeję, z którym najpierw przegrał na jego boisku 1:2. Do meczu rewanżowego w minioną sobotę gospodarze, podopieczni trenera Tomasza Czerwińskiego, podchodzili więc z nadzieją na odrobienie strat. Podjęli przeciwnika na sztucznej murawie Stadionu Miejskiego im. Pokoleń Pomezanii przy ul. Toruńskiej. Spotkanie, chociaż rozegrane w pogodowym „piekarniku”, toczyło się w dobrym tempie i obfitowało w sytuacje strzeleckie, w tym stuprocentowe. Pierwsza połowa zakończyła się jednak bezbramkowym wynikiem. W pierwszym kwadransie po przerwie pierwszy przed szansą stanęli gospodarze, ale nie wykorzystali rzutu karnego. Dosłownie w kolejnej akcji sędzia przyznał „jedenastkę” gościom po faulu, a oni dla odmiany wykorzystali okazję i objęli prowadzenie (gol Macieja Sonnenfelda). Malborchycy wyrównali także z karnego, tym razem podyktowanego dla nich



GKS Gardeję wygrał barażowy dwumecz z Nogatem Malbork

za zagranie ręką (wcześniejszy był za faul). Łukasz Markowicz przełamał ręce bramkarzowi. Ten zawodnik trafił również na 2:1 - strzałem głową po dośrodkowaniu z rzutu wolnego.

Przez około 20 minut gospodarze grali z przewagą jednego zawodnika po czerwonej kartce pokazanej za faul na Michale Marendowskim. Nie udało się wykorzystać tego atutu. Potworne zmęczenie dało się we znaki. Nogat wygrał więc rewanż 2:1, a to dało remis 3:3 w dwumeczu. Od razu, bez dogrywki odbyła się seria rzutów karnych, wygrana przez przyjezdnych 4:3.

- Dla nas to nie jest pierwszy taki moment, gdzie gramy o coś

do samego końca, bo w zeszłym roku też uczestniczyliśmy w barażach. Tamten baraż nam nie wyszedł. W tym roku zapewnił nam kibicom emocje do samego końca. Kame to loteria i fut szczęścia. Niemniej, naprawdę trzeba mieć szacunek dla chłopaków, że w takich warunkach, na sztucznej murawie, gdzie to jest dodatkowe obciążenie, bo temperatura przy murawie jest o 10-15 stopni wyższa, potrafili walczyć 90 minut. Nie strzeliliśmy karnego, za chwilę straciliśmy bramkę z karnego, ale walczyliśmy, odrobiliśmy dwie bramki. Mieliśmy jeszcze sytuacje, które powinniśmy wykorzystać. Zabrakło nam odrobiny

szczęścia - mówi nam trener Tomasz Czerwiński.

Zaraz po spotkaniu lekki żal pozostał, ale to minie.

- Każdy, kto uprawia sport, wie, że gra się o zwycięstwo nawet w takich małych ligach. Ten sezon był dla nas bardzo ciężki, bo byliśmy uznawani za faworyta, ale z różnych względów i pewnych zawirowań niestety nie udało nam się sprostać temu zadaniu i awansować z pierwszego miejsca. Do samego końca graliśmy o te baraże, bo mieliśmy niewielką przewagę nad rezerwami Gromu Nowy Staw. Patrząc na całokształt tego, co w tym sezonie nas spotkało, myślę, że szkoda, że nie awansowa-

liśmy. W rewanżowym meczu barażowym byliśmy lepszą drużyną pod względem piłkarskim. Oczywiście, że były sytuacje i dla przeciwnika, i dla nas, ale my mieliśmy bardziej klarowne - uważa Tomasz Czerwiński.

Myśli o awansie trzeba więc odłożyć na kolejny sezon.

- Dzisiaj pożegnaliśmy dwóch naprawdę fajnych chłopaków, ikony tego klubu - Artura Bieszke i Łukasza Kukawkę, którzy wiele lat reprezentowali Nogat. Poza tym, cała drużyna praktycznie zostaje. Po raz kolejny pewnie podejmiemy walkę, bo to jest normalne z punktu sportowego. Po to się trenuje, uprawia jakiś sport, żeby wygrywać - mówi Tomasz Czerwiński.

A jak będzie?

- To się okaże pewnie ponownie na koniec sezonu. Przyszły sezon będzie pewnie podobny do właśnie zakończono. Ja jestem tutaj praktycznie czwarty sezon i cały czas o coś gramy. Była krótka przygoda w A-klasie, a jak nie awansowaliśmy, to graliśmy dwa razy w barażach - dodaje trener Nogat.

TP Nogat to stowarzyszenie, które utrzymuje się m.in. ze składek zawodników. - Jest to klub rodzinny, są tu ludzie, którzy robią to z pasji. I chyba jest to ewenement, że zawodnicy płacą pieniądze, żeby móc trenować i grać. W dzisiejszych czasach jest na odwrót, nawet w najniższych ligach. Nie wiem,

ile jeszcze jest klubów w naszym okręgu, gdzie zawodnicy płacą składki miesięczne, ale mimo to mam na treningu około 20 ludzi. Niestety, nie każdy może zagrać z powodu limitu zmian w składzie. Uważam, że w najniższej lidze to nieporozumienie. Niech będzie 10 zmian, niech każdy gra. Limit powinien być zniesiony z szacunku dla tych ludzi, że chcą to w ogóle robić, że piłka na najniższym poziomie nie umiera - uważa Tomasz Czerwiński.

Klubowi pomagają też sponsorzy, jeśli uda się ich pozyskać. Natomiast od miasta Nogat otrzymał w tym roku dotację w wysokości 5 tysięcy złotych.

Trener obala też mit o „ósmym lidze mistrzów”, uznając obiegowe opinie za niesprawiedliwe i już nieaktualne. - Jesteśmy klubem, który stara się zapewnić chłopcom, którzy nie złapali się gdzieś w wyższych ligach, w Pomezanii czy w ościennych klubach, możliwość trenowania na dobrym poziomie, grania na fajnych boiskach. Naszą ambicją jest po prostu dać im szansę uprawiania sportu, który lubią, i doświadczając właśnie takich emocji jak w tych barażach. Nie wszyscy mogą grać na wyższych poziomach rozgrywkowych, ale też nie trzeba grać na orlikach o nic. Myślę, że przede wszystkim dobrze, że jest w Malborku taki klub jak TP Nogat i że są ludzie, którzy się zaangażowali, robią to, bo bardzo lubią - podkreśla Tomasz Czerwiński.

PIŁKA NOŻNA

MALBORK

Tak sędziowie skończyli sezon

Drużyny piłkarskich arbitrow rywalizowały w Malborku w XV Turnieju o Puchar Przewodniczącego Kolegium Sędziów Pomorskiego ZPN. To już taka tradycja na zakończenie sezonu.

Tym razem areną zmagań sędziów, w minioną sobotę, było sztuczna murawa przy ulicy Toruńskiej. Zmierzyło się pięć drużyn. Najpierw odbyły się mecze „każdy z każdym”, piąty zespół odpadł, a reszta zagrała o miejsca.

Najlepszy okazał się Bytów, który wygrał spotkanie o 1 miejsce z Gdańskiem. W meczu o 3 lokatę Program Mentorowski (młodzi arbitrzy) pokonał Malbork. 5 miejsce dla Gdyni. (K)

(RK)
r.konczyński@prasa.gda.pl

Już 7 lat trwają cosobotnie spotkania na bulwarze w Malborku. To parkrun, który przywędrował tu z Wielkiej Brytanii. Zresztą, Brytyjczycy też chętnie przyjeżdżają, by biegać czy maszerować.

Nawet nie wiadomo, kiedy to zleciało. Moda na parkrun, czyli aktywność odbywającą się co sobotę o godz. 9 (bieganie, maszerowanie), zawitała do Malborka 29 czerwca 2019 roku. W pierwszym spotkaniu wzięło udział ponad 80 osób. W czasie modernizacji bulwaru trasa została przesunięta do Parku Miejskiego, a latem 2022 roku, po zakończeniu inwestycji, wróciła praktycznie do wcześniejszej wersji. Start i meta znajdują się u stóp Szkoły Łacińskiej. Stąd trasa wiedzie



Parkrun odbywa się rano, ale podczas urodzinowej edycji słońce dało się we znaki uczestnikom

do przystani MKS Nogat, z powrotem, do przystani żeglarskiej w Parku Miejskim, z powrotem i do mety. Łącznie 5 kilometrów, zgodnie z zasadami. Nad organizacją i przebiegiem spotkań czuwa Maciej

Frankiewicz, prezes Klubu Biegacza Grupa Malbork, z pomocą wolontariuszy, którzy co sobotę zabezpieczają wydarzenie, przygotowują też poczęstunek dla uczestników z różnych stron Polski, ale i ze

świata. Goście z zagranicy to przede wszystkim Brytyjczycy, którzy w ogóle wymyślili parkrun. Mają swego rodzaju pasję, która polega na kolekcjonowaniu parkrunowego alfabetu. W Malborku znajdują lokalizację na „z” jak „zamek”, ale oczywiście to okoliczności przyrody (Nogat) i historii (tytułowy zabytek klasy światowej) też są tym, co ich przyciąga. Sama litera bez tego, co za nią się kryje, to byłoby za mało. Oczywiście atmosfera spotkań również odgrywa swoją rolę. Często po wizycie goście z Wlk. Brytanii opisują swoje wrażenia w mediach społecznościowych i tym samym ich pozytywne relacje robią reklamę malborskiej lokalizacji.

W ciągu tych siedmiu lat trasa, jak już napisaliśmy, z konieczności nieco się zmieniała, ale z inicjatywy koordynatora doczekała się też oznakowania.

Natomiast w 2026 roku społeczność parkrunowa ucieszyła się z wiaty przy startie i mecie, o którą wystarała się w ramach Budżetu Obywatelskiego Malborka. Realizacją zajął się Urząd Miasta. - Nasz parkrun cały czas się rozwija. Wielkie brawa dla całej naszej parkrunowej społeczności. Ale ta piękna miejscówka, mimo wszystkich naszych sił, nie rozwijałaby się, gdyby nie pomoc z zewnątrz. Dużą pomoc mamy ze strony Urzędu Miasta. Ta współpraca jest super i mam nadzieję, że będzie trwała - mówi Maciej Frankiewicz w ub. sobotę podczas 285 spotkania.

W urodzinowym parkrunie wzięło udział 128 osób: 109 biegło lub maszerowało, a 19 to wolontariusze, którzy zajęli się organizacją.

Kolejne spotkanie już jutro o godz. 9. Nowi uczestnicy mile widziani.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 27/2026

GDAŃSK

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Muskietery, pikinierzy, artylerzyści, jeźdźcy i rzemieślnicy odtwarzający realia życia sprzed niemal 400 lat opanują Twierdzę Wisłoujście. Od 3 do 5 lipca odbędzie się tam festiwal historyczny, podczas którego zwiedzający będą mogli przenieść się do XVII wieku i poznać codzienność mieszkańców dawnego Gdańska oraz załogi jednej z najważniejszych nadmorskich fortec Rzeczypospolitej **str. 4**



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

GDAŃSK

Kalendarium:
Dwa wielkie pożary kościoła świętej Katarzyny **str. 2**

GDAŃSK

Propozycja na weekend:
Podróż z Wyspy Sobieszewskiej do Przekopu **str. 3**

GDAŃSK

Utrudnienia do końca wakacji:
w Gdańsku rozpoczęły się prace remontowe, co oznacza zmiany w komunikacji **str. 5**

SOPOT

Parking koło Ergo Areny został ponownie otwarty. Ponad 700 miejsc bezpłatnych **str. 5**

Wszystkie kąpieliska są już otwarte

OPR.: AK
Sopot

Sopot oficjalnie rozpoczął sezon plażowy. Wszystkie siedem strzeżonych kąpielisk jest już dostępnych dla mieszkańców i turystów.

Pierwsze kąpielisko przy Łazienkach Południowych, zlokalizowane przy wejściu nr 23, rozpoczęło działalność 13 czerwca i jest czynne codziennie w godzinach 9.30-19.00. Pozostałych sześć kąpielisk zostało uruchomionych 27 czerwca. W szczycie sezonu wszystkie będą funkcjonować siedem dni w tygodniu.

Na sopocką plażę prowadzi 45 oznakowanych wejść. Każde z nich wyposażono w tablice informacyjne z numerem wejścia oraz kodem QR. Po jego zeskanowaniu użytkownicy uzyskają dostęp do interaktywnej mapy i praktycznych informacji dotyczących plaży oraz dostępnej infrastruktury.

W sezonie letnim do dyspozycji plażowiczów oddano 16 przebieralni rozmieszczonych zarówno w północnej, jak i południowej części plaży. Dwie z nich zostały przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami - wyposażono je w ławki, uchwyty oraz drewniane podłogi połączone z plażowymi kładkami, co ułatwia korzystanie z obiektów osobom o ograniczonej mobilności.

Na plaży pojawi się również osiem opłukiwaczy do sphukiwania piasku ustawionych przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Kolejnych szesnastu urządzeń zapewnią dzierżawcy punktów gastronomicznych działających przy plaży.

Nowością w tegorocznym sezonie jest nowoczesna toaleta przy wejściu nr 28, która działa od końca maja. Obiekt został wyposażony w trzy kabiny, przewijak dla niemowląt, umywalki, suszarki oraz lustra i jest w pełni dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Mieszkańcy posiadający Kartę Sopotką mogą korzystać z niej bezpłatnie, natomiast pozostali użytkownicy zapłacą 2 zł. Dodatkowo toalety są dostępne we wszystkich całorocznych i se-

zonowych lokalach gastronomicznych zlokalizowanych wzdłuż alei nadmorskiej, a także przy wejściu nr 23 i od strony ul. Emilii Plater.

Miasto rozwija także rozwiązania zwiększające dostępność plaży. Wkrótce oferta Sopotkiej Plaży Dostępnej zostanie poszerzona o dwa chodniki plażowe typu All-Terrain Rollator. Sprzęt przeznaczony jest dla seniorów, osób z niepełnosprawnościami oraz wszystkich użytkowników mających trudności z poruszaniem się po piasku. Chodniki będzie można bezpłatnie wypożyczyć w siedzibie MOSiR przy ul. Bitwy pod Płowcami 67 C.

Nie zabrakło również rozwiązań zwiększających bezpieczeństwo najmłodszych. Na tablicach przy wejściach umieszczono kolorowe symbole, takie jak konik morski, krab czy statek, które pomagają dzieciom łatwiej zapamiętać miejsce wejścia na plażę. W razie zagubienia ułatwia to odnalezienie drogi do rodziców lub opiekunów.

- Podobnie jak w poprzednich latach dostępne będą również bezpłatne opaski bezpieczeństwa. Rodzice mogą wpisać na nich numer telefonu, dzięki czemu w przypadku zagubienia dziecka ratownicy lub inne osoby szybko skontaktują się z opiekunami. Opaski można odebrać u ratowników Sopotkiego WOPR, w kasach Moło oraz w punktach gastronomicznych znajdujących się na plaży - podają miejsca urzędnicy.

Ratownicy przypominają także o najważniejszych numerach alarmowych. W sytuacjach zagrożenia nad wodą należy dzwonić pod numer 601 100 100. Nadal obowiązują również europejski numer alarmowy 112, numer pogotowia ratunkowego 999 oraz straży pożarnej 998. Rozpoczęcie sezonu plażowego oznacza, że sopockie plaże są w pełni przygotowane na przyjęcie letnich gości. Dzięki rozbudowanej infrastrukturze, udogodnieniom dla osób ze szczególnymi potrzebami oraz stałej obecności ratowników mieszkańcy i turyści mogą korzystać z uroków Bałtyku w bezpiecznych i komfortowych warunkach.

Kartka z kalendarza: Ogień w kościele świętej Katarzyny



Kościół św. Katarzyny to od wieków bardzo ważny symbol Gdańska. Został ufundowany przez książąt pomorskich

Agnieszka Kujawska (Oprac.)
Historia

Wieża kościoła św. Katarzyny od stuleci stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych elementów panoramy miasta. Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii świątyni był pożar z 1905 roku. Tragiczne doświadczenia sprzed ponad wieku powtórzyły się w XXI wieku, gdy kościół ponownie stanął w ogniu.

W nocy z 3 na 4 lipca 1905 roku nad Gdańskiem przeszła gwałtowna burza. Piorun uderzył w wieżę kościoła św. Katarzyny, powodując pożar drewnianej konstrukcji hełmu. Ogień bardzo szybko objął najwyższe partie budowli. Mimo podjętej akcji gaśniczej nie udało się uratować zwieńczenia wieży ani znajdujących się w niej zabytkowych urządzeń.

Rozległe zniszczenia

Największą stratą było zniszczenie mechanizmu wieżowego zegara oraz słynnego carillonu z 1738 roku. Instrument, składający się z kilkunastu dzwonów, należał do najcenniejszych tego typu w Europie i przez blisko 170 lat wyznaczał rytm życia miesz-

kańców Gdańska. Regularnie wykonywał melodie rozbrzmiewające nad Starym Miastem, będąc jednym z symboli miasta. Pożar zakończył historię oryginalnego XVIII-wiecznego instrumentu.

Sama konstrukcja kościoła przetrwała katastrofę, jednak zniszczenia wieży były bardzo rozległe. Odbudowa wymagała wykonania nowych elementów konstrukcyjnych oraz odтворzenia charakterystycznego hełmu. Prace trwały kilka lat i zakończyły się dopiero w 1910 roku. Wieża odzyskała dawny wygląd, choć utraconych zabytków nie udało się przywrócić. Dopiero wiele dziesięcioleci później podjęto starania o odbudowę carillonu, który ponownie rozbrzmiał nad Gdańskiem już jako współczesna rekonstrukcja.

Historia kościoła św. Katarzyny pokazuje jednak, że zagrożenie pożarowe nie zniknęło wraz z rozwojem techniki. Niemal dokładnie sto lat po wydarzeniach z 1905 roku świątynię ponownie dotknęła katastrofa. 22 maja 2006 roku, podczas prowadzonych prac remontowych dachu, wybuchł pożar, który błyskawicznie objął wieżbę dachową oraz część wieży. Tym razem przyczyną nie były siły natury, lecz naj-

prawdopodobniej zaproszenie ognia podczas robót budowlanych. W akcji gaśniczej uczestniczyły dziesiątki zastępów straży pożarnej. Ze względu na wysokość obiektu oraz rozmiary ognia działania trwały wiele godzin i należały do najtrudniejszych w historii powojennego Gdańska. Ogień doprowadził do zawalenia części dachu i uszkodzenia sklepień. Istniało realne zagrożenie utraty jednego z najcenniejszych zabytków miasta.

Na szczęście, większość wyposażenia kościoła udało się uratować. Szczególnie cennym osiągnięciem było zabezpieczenie współczesnego carillonu, który znajdował się w wieży. Instrument przetrwał pożar, choć wymagał późniejszej konserwacji.

Zgłoszenie o pożarze straży pożarna otrzymała 22 maja 2006 roku, o godzinie 14:54. Cztery cztery minuty później na miejscu pojawił się pierwszy wóz strażacki. Ogień bardzo szybko objął dach nad prezbiterium oraz dach główny gdańskiego kościoła

serwacji. Po zakończeniu akcji rozpoczęto szczegółową ocenę strat oraz przygotowania do kompleksowej odbudowy świątyni.

Kruchość zabytków

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne trwały kilka lat. Odbudowano dach, naprawiono uszkodzone sklepienia, odtworzono zniszczone elementy konstrukcji i zabezpieczono zabytkowe wnętrza. Kościół odzyskał dawną świetność, a carillon ponownie zaczął koncertować, kontynuując wielowiekową tradycję muzyczną Gdańska.

Pożary z 1905 i 2006 roku dzieli ponad sto lat, jednak oba wydarzenia pokazują, jak krucho są nawet najtrwalsze zabytki. W pierwszym przypadku żywioł zniszczył bezcenny XVIII-wieczny instrument i zwieńczenie wieży, w drugim zagrożone było istnienie całej świątyni. Dzięki determinacji mieszkańców, strażaków, konserwatorów i specjalistów od odbudowy zabytków kościół św. Katarzyny przetrwał obie katastrofy. Dziś pozostaje nie tylko najstarszym kościołem parafialnym Gdańska, ale także symbolem zdolności miasta do odradzania się po kolejnych tragediach.



Prom pływa ze Świbna do Mikoszewa



Chwila relaksu na spokojnej Mierzei

GDAŃSK POMYSŁ NA WEEKEND, CZYLI OD WYSPI SOBIESZEWSKIEJ AŻ POD ROSYJSKĄ GRANICĘ

Wyspa Sobieszewska i Mierzeja Wiślana: dzień pełen natury, plaż i przygód

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Jeszcze kilkanaście lat temu Wyspa Sobieszewska kojarzyła się głównie z odległym zakątkiem Gdańska, do którego prowadziła jedynie przeprawa mostowa często powodująca utrudnienia. Dziś dojazd jest znacznie łatwiejszy dzięki nowoczesnej infrastrukturze drogowej oraz Mostowi Stulecia Niepodległości. W efekcie wyspa stała się jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc wypoczynkowych na Pomorzu, zachowując jednocześnie swój spokojny, bliski naturze charakter.

Największym atutem Wyspy Sobieszewskiej pozostaje ponad 11-kilometrowy pas szerokich, piaszczystych plaż. To najdłuższe plaże znajdujące się w granicach administracyjnych Gdańska. Nawet w środku wakacji bez trudu można znaleźć tu spokojne miejsce na odpoczynek. Plaże otaczają sosnowe lasy i wydmy, a spacer brzegiem morza często nagradza poszukiwaczy bursztynu. Miłośnicy fotografii szczególnie cenią tutejsze wschody i zachody słońca, które nad Bałtykiem potrafią zachwycić intensywnymi barwami.

Wyspa jest także prawdziwym rajem dla osób ceniących kontakt z przyrodą. Znajdują się tu dwa cenne rezerваты: Ptasi Raj oraz Mewia Łacha. To miejsca o międzynarodowym znaczeniu dla ochrony ptaków wodnych i błotnych. W okresach wiosennych i jesiennych migracji można obserwować tysiące ptaków reprezentujących dziesiątki gatunków. Mewia Łacha słynie

dotąd z fok, które często odpoczywają na piaszczystych łachach u ujścia Wisły. Specjalnie przygotowane ścieżki i platformy widokowe umożliwiają podziwianie przyrody bez ingerowania w jej naturalne środowisko.

Jedną z największych atrakcji pozostaje sezonowa przeprawa promowa między Świbnem a Mikoszewem. Prom przewozi pieszych, rowerzystów oraz samochody, a sam rejs trwa zaledwie kilka minut. To wyjątkowa okazja, aby z bliska zobaczyć ujście Wisły do Zatoki Gdańskiej - miejsce, gdzie największa polska rzeka kończy swój bieg. Widok

szerokiego nurtu wpadającego do morza robi wrażenie o każdej porze roku.

Historia pływania promu na tej trasie sięga jeszcze XIX wieku, a dokładnie roku 1895, kiedy przekopano tu nowe ujście Wisły i zrodziła się potrzeba zorganizowania komunikacji wodnej pomiędzy dwoma brzegami. Przypomnijmy. W latach 1889-1895 na prostym przedłużeniu Wisły Leniwki przekopano kanał o długości 7,1 km. Chodziło o to, żeby ułatwić odpływ wód wiślanych, szczególnie wiosną, kiedy występowały na rzece zlodowacenia. Decyzję w tej sprawie podjął cesarz Wilhelm II (ujście Wi-

śły znajdowało się w ówczesnym zaborze pruskim). Za oficjalną datę powstania Wyspy Sobieszewskiej przyjmuje się 31 marca 1895 roku. To wtedy fragment mierzei, położonej na wschód od Gdańska, został bezpowrotnie oddzielony od jej pozostałej części, która dziś nazywana jest Mierzeją Wiślaną. Powstało nowe, główne ujście Wisły, a półwysep zamienił się w wyspę.

Przeprawa promowa na obecnym odcinku, w ciągu drogi 501, działa od 1945 roku. Obecna jednostka zbudowana w 2006 roku. Ma ona nośność 90 ton. Na pokładzie promu jest

miejsce dla 100 pasażerów, ale też dla 21 aut. Może tu wjechać nawet samochód ciężarowy. Chętnie korzystają z niego rowerzyści.

Po drugiej stronie Wisły rozpoczyna się Mierzeja Wiślana, która zachęca do dalszej podróży. Najlepiej zwiedzać ją rowerem. Trasa prowadzi przez Mikoszewo, Jantar, Stegnę i Sztutowo, oferując liczne odcinki biegnące przez lasy oraz wzdłuż wybrzeża. Warto wybrać rower trekkingowy lub gravelowy, ponieważ fragmenty szlaku mają nawierzchnię gruntową.

Jednym z głównych punktów wycieczki jest Przekop Mie-

rzei Wiślanej. Z punktu widokowego można obserwować zarówno statki przepływające kanałem, jak i rozległe panoramy Zalewu Wiślanego oraz Zatoki Gdańskiej. Inwestycja stała się jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych regionu i przyciąga tysiące odwiedzających.

Jeżeli dysponujemy większą ilością czasu, warto kontynuować podróż do Krynicy Morskiej. Kurort oferuje szerokie plaże, promenadę, port jachtowy oraz charakterystyczną latarnię morską. W pobliżu znajduje się Wielbłądzi Garb - najwyższa stała wydma Mierzei Wiślanej, wznosząca się na 49 metrów nad poziomem morza. To jedyne miejsce na mierzei, z którego jednocześnie można zobaczyć wody Zalewu Wiślanego i Zatoki Gdańskiej.

Jeszcze spokojniejszą atmosferę odnajdziemy w Piaskach: ostatniej miejscowości przed granicą z Obwodem Królewieckim. Nie ma tu dużych hoteli ani rozbudowanych kurortów. Dominują niewielkie pensjonaty, kwatery prywatne i pola namiotowe. Miejscowość przyciąga ciszą, szeroką plażą oraz kameralnym klimatem. Warto zobaczyć również zabytkowy cmentarz mennonicki z XVIII wieku - jeden z nielicznych zachowanych na Żuławach.

Wycieczkę warto zakończyć smacznym regionalnym posiłkiem. W nadmorskich smażalniach i rodzinnych restauracjach serwowane są świeże ryby pochodzące z Bałtyku i Zalewu Wiślanego. Smakosze mogą spróbować również tradycyjnych dań kuchni pomorskiej, w tym czerniny oraz lokalnych specjałów przygotowywanych według dawnych receptur.



Na Przekop Mierzei Wiślanej można dojechać rowerem

GDAŃSK TWIERDZA WISŁOUJŚCIE PRZENIESIE ZWIEDZAJĄCYCH DO XVII WIEKU JUŻ W TEN WEEKEND

Trzy dni historycznych rekonstrukcji: wiele atrakcji dla całych rodzin

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Salwy z muszkietów, huk armat, szarże jazdy i starcia piechoty: już od 3 do 5 lipca Twierdza Wisłoujście ponownie stanie się areną wydarzeń sprzed niemal czterystu lat. Wszystko za sprawą festiwalu historycznego organizowanego z okazji rocznicy Bitwy pod Latarnią. Przez trzy dni zwiedzający będą mogli nie tylko obejrzeć widowiskowe rekonstrukcje wojskowe, ale także poznać codzienne życie mieszkańców XVII-wiecznego Gdańska, dawnych rzemieślników oraz załogi jednej z najważniejszych nadmorskich twierdz Rzeczypospolitej.

Wydarzenie potrwa od piątku do niedzieli w godzinach od 10.00 do 18.00. Ostatnia sprzedaż biletów będzie prowadzona do godziny 17.00. Wstęp odbywa się na podstawie biletów do Muzeum Gdańska, natomiast posiadacze Karty Mieszkańca mogą skorzystać z przysługującego im wejścia po wcześniejszej aktywacji.

Festiwal nawiązuje do wydarzeń z nocy z 5 na 6 lipca 1628 roku, kiedy w pobliżu Twierdzy Wisłoujście doszło do Bitwy pod Latarnią. Starcie zakończyło się zwycięstwem floty szwedzkiej, która zadała polskiemu okrętom dotkliwie straty. Dziś pamięć o tym wydarzeniu jest okazją do organizacji jednego z największych historycznych przedsięwzięć plenerowych w regionie.

Uroczyste otwarcie festiwalu zaplanowano na 3 lipca



W nocy z 5 na 6 lipca 1628 roku w pobliżu twierdzy Wisłoujście miała miejsce bitwa, w której szwedzka flota zadała polskiemu okrętom bolesne straty. Muskieteryści, pikinierzy, artylerzyści, jeźdźcy i rzemieślnicy odtwarzający realia życia sprzed niemal 400 lat opanują Twierdzę Wisłoujście

w samo południe. Rekonstruktorzy oddadzą symboliczny hołd załogom królewskich okrętów i obrońcom ujścia Wisły, rozpoczynając wydarzenie efektowną salwą z muszkietów. Będzie to jednocześnie zapowiedź atrakcji, które przez kolejne dni wypełnią teren dawnej fortecy.

Na odwiedzających czekać będzie rozbudowana strefa historyczna zlokalizowana w Forcie Carré. Wśród przygotowanych atrakcji znajdują się pokazy dawnych rzemiosł, funkcjonowanie historycznej piekarni

i kuźni, warsztaty pasmante-ryjne oraz prezentacje mieszczkańskiej mody z XVII wieku. Rekonstruktorzy zaprezentują także uzbrojenie, techniki walki i szermierki, a miłośnicy historii będą mogli wysłuchać opowieści o dawnym bartnictwie, rybołówstwie i codziennym życiu mieszkańców Gdańska. Organizatorzy przygotowali również historyczne gry planszowe oraz liczne atrakcje dla najmłodszych uczestników wydarzenia.

Program festiwalu wzbogacą koncerty i pokazy muzyczne. Publiczność będzie

mogła usłyszeć mobilny carillon „Gdańsk”, historycznych trębaczy Tubicinatores Gedanenses, a także wziąć udział w warsztatach tańców dawnych i tradycyjnych prowadzonych przez Tomasza Pękałę oraz muzyków brytyjskiego zespołu Saltarello. Dzięki temu uczestnicy będą mogli poznać nie tylko wojskowy, ale również kulturalny wymiar życia sprzed czterech stuleci.

Największym zainteresowaniem z pewnością cieszyć się będą rekonstrukcje bitew XVII wieku. W sobotę zaplanowano

dwa widowiskowe starcia z udziałem muskietierów, pikinierów, artylerzystów oraz jazdy. Z kolei w niedzielę odbędzie się finałowa inscenizacja z wykorzystaniem wszystkich formacji wojskowych. Widzowie zobaczą manewry, musztrę oraz pokazy działania historycznej broni palnej i artylerii, której wystrzały ponownie rozbrzmia nad ujściem Wisły.

Przez cały czas trwania wydarzenia działać będą alejka kupiecka oraz stylizowana karczma nawiązująca do dawnych jarmarków. Zwiedzający

będą mogli kupić historyczne pamiątki, rękodzieło oraz wykonać okolicznościowe nadruki „Wisłoujście 1628” na własnych torbach lub odzieży.

Organizatorzy zadbałi również o komfort uczestników. Dla osób wrażliwych na głośne dźwięki przygotowano specjalne strefy wyciszenia z leżakami, zlokalizowane na bastionach od strony Wisły. Zachęcają także do przyjazdu rowerem: przy parkingu przed fosą znajdują się stojaki, a przy ulicy Charpentiera działa stacja roweru miejskiego MEVO. Osoby korzystające z roweru mogą liczyć na 50-procentową zniżkę na bilet wstępu.

Zmiany dotyczą także organizacji ruchu. Samochody będzie można pozostawić wyłącznie przy ulicy Charpentiera, ponieważ główny plac przed fortyfikacją zostanie wyłączony z ruchu, a ulica Stara Twierdza będzie dostępna jedynie dla pieszych. Na miejsce można również wygodnie dojechać komunikacją miejską - autobusem linii 600 do przystanku „Stara Twierdza” lub liniami 106, 138 i 606 z dojazdem pieszym od przystanków „Pokładowa” albo „Westerplatte”.

Historyczny festiwal w Twierdzy Wisłoujście to propozycja zarówno dla pasjonatów dziejów, jak i rodzin z dziećmi oraz turystów odwiedzających Gdańsk. Połączenie widowiskowych rekonstrukcji, edukacji historycznej, muzyki, rzemiosła i atrakcji plenerowych sprawia, że wydarzenie pozwala dosłownie przenieść się do realiów XVII wieku i poczuć atmosferę jednej z najważniejszych twierdz dawnej Rzeczypospolitej.



Wydarzenie potrwa od piątku do niedzieli, w godzinach 10.00-18.00



Tegoroczną edycję festiwalu otworzy uroczysta salwa z muszkietów

Eko parking przy ERGO ARENIE ponownie otwarty. Ponad 700 bezpłatnych miejsc

OPR.: Agnieszka Kujawska
Sopot

Od poniedziałku, 29 czerwca 2026 roku, ponownie działa Eko parking przy ERGO ARENIE. To rozwiązanie, które od kilku lat ma ułatwiać poruszanie się po Sopocie w sezonie letnim i ograniczać liczbę samochodów w centrum miasta. Do dyspozycji kierowców oddano ponad 700 bezpłatnych miejsc postojowych. Parking będzie funkcjonował przez całą dobę do 30 sierpnia 2026 r.

Skorzystanie z parkingu jest bezpłatne, jednak kierowcy muszą pobrać darmowy bilet i umieścić go w widocznym miejscu za przednią szybą pojazdu. Bilet uprawnia do parkowania przez siedem kolejnych dni. Organizatorzy przypominają, że wyjątek stanowią dni, w których w ERGO ARENIE odbywają się imprezy masowe. Wówczas obowiązuje opłata parkingowa, jednak nie dotyczy ona osób, które zaparko-



wały samochód wcześniej i posiadają ważny bilet. Za pozostawienie auta bez pobrania biletu przewidziana jest opłata w wysokości 240 zł.

Władze Sopotu podkreślają, że Eko parking od lat cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno wśród turystów, jak i mieszkańców. Pozwala pozo-

stawić samochód poza ścisłym centrum i korzystać z alternatywnych środków transportu. W tym roku rozwiązanie może być jeszcze bardziej popularne, ponieważ opłaty za parkowanie w Sopocie obowiązują również w weekendy.

Nowością tegorocznej edycji są toalety ustawione wokół

Areny. Łącznie przygotowano trzy ogólnodostępne punkty sanitarne przeznaczone dla osób korzystających z parkingu. Ich montaż był jedną z rekomendacji wypracowanych podczas sopockiego Panelu Obywatelskiego.

Kolejną zmianą jest lepsze oznakowanie Eko parkingu.

Obiekt został dodany do aplikacji Yanosik oraz odpowiednio oznaczony w wyszukiwarce Google. W mieście pojawiły się również drogowaskazy i banery kierujące kierowców na parking. Informacje o jego funkcjonowaniu będą publikowane także w mediach lokalnych oraz mediach społecznościowych.

Dla osób pozostawiających samochody przy obiekcie przygotowano również połączenia elektrycznymi eko-busami. Pojazdy będą kursowały codziennie od 29 czerwca do 30 sierpnia w godzinach od 10.00 do 20.00. Standardowo odjazdy zaplanowano co 20 minut, natomiast w dni powszednie między godziną 16.00 a 18.00 częstotliwość zostanie zmniejszona do jednego kursu co 30 minut.

Trasa prowadzi z parkingu w okolice plaży, następnie do centrum Sopotu i z powrotem ulicami Łokietka, Polną, Grunwaldzką, Chopina i Kościuszki. Przejazd w jedną stronę kosztuje 4 zł, natomiast bilet w obie strony - 6 zł. Posiadacze Karty Sopockiej mogą

skorzystać z 50-procentowej zniżki, a dzieci posiadające legitymację szkoły podstawowej podróżują bezpłatnie.

Dodatkowo uruchomiono osobny eko-bus kursujący do Opery Leśnej. Pojazd odjeżdża codziennie w godzinach od 12.00 do 18.00 co 30 minut z placu Konstytucji 3 Maja i jedzie bezpośrednio do celu, bez przystanków pośrednich. Osoby rozpoczynające podróż z Eko parkingu mogą dojechać do Opery Leśnej na tym samym bilecie.

W ubiegłym sezonie wakacyjnym kierowcy pobrali ponad 6,7 tys. tygodniowych biletów uprawniających do bezpłatnego postoju. Z kolei z przejazdów eko-busami między czerwcem a wrześniem 2025 roku skorzystało ponad 10,3 tys. pasażerów. Miasto liczy, że również w tym roku Eko parking przyczyni się do zmniejszenia ruchu samochodowego w centrum Sopotu, ułatwiając jednocześnie turystom wygodne pozostawienie auta i sprawnie przemieszczanie się po mieście.

Długotrwałe remonty w centrum Gdańska. Intensywne prace na torowiskach i zmiany w ruchu

Anna Szalkowska
Gdańsk

To przedsięwzięcie wpłynie na organizację komunikacji miejskiej w Śródmieściu, a tramwaje będą kursować trasami objazdowymi. Największe utrudnienia potrwają do końca sierpnia.

Modernizacja Węzła Hucisko to część szerokiego pakietu inwestycji realizowanych w Śródmieściu Gdańska. Obejmuje przebudowę torowiska na Podwalu Przedmiejskim, modernizację Mostu nad Starą Motławą oraz remont wiaduktu Okopowa. Wcześniej zmodernizowano sieć trakcyjną na ul. 3 Maja, co stanowiło przygotowanie do obecnych prac.

- Węzeł Hucisko jest kluczowym elementem gdańskiej sieci tramwajowej, przez który w godzinach szczytu przejeżdża nawet 51 tramwajów na godzinę. Zakres prac obejmuje wymianę torowiska, zwrotnic oraz sieci trakcyjnej, co jest niezbędne ze względu na wieloletnią eksploatację in-

frastruktury - podają miejscy urzędnicy.

Jakie zmiany?

● Tramwaje linii 8 i 9 kursują wyłącznie do Dworca Głównego.

● Linie 2, 3, 6, 10, 11, 12 i 63 skierowano od Bramy Oliwskiej przez ul. 3 Maja, a następnie jadą stałymi trasami. Linia 10 ma trasę objazdową: przez Dworzec PKS i Operę Bałtycką do Nowego Portu.

● Na czas remontu zawieszono kursowanie linii 4 i 7. Wynika to z mniejszego ruchu w okresie wakacyjnym i ograniczonej przepustowości torów w Śródmieściu. Trasy tych linii w tym czasie są obsługiwane przez inne linie.

● Dla pasażerów Wyspy Portowej uruchomiono bezpłatną autobusową linię zastępczą T8, która kursuje pomiędzy Dworcem Głównym a Stogami i Stogami Plażą. Autobusy te jeżdżą z częstotliwością co około 5 minut.

Co zmieniło się na przystankach?

● Hucisko

Tramwaje (od 27 czerwca): przystanek nieczynny. Najbliższe przystanki: Nowe Ogrody (przy Urzędzie Miejskim) oraz Dworzec Główny.

Autobusy (od 4 lipca): w kierunku Siedlec i Suchanina przystanek zostanie przeniesiony na „Stare Podwałe Grodzkie” (około 100 metrów dalej). W przeciwnym kierunku autobusy pojadą objazdem i zatrzymają się na przystankach: Urząd Miejski, Śródmieście SKM, Brama Wyzynna oraz Dworzec Główny

● Śródmieście SKM
Autobusy: kursują bez zmian.

Tramwaje: przystanek nieczynny. Linie 2, 3 i 6 odjeżdżają z przystanku Węzeł Grodecka.

● Brama Wyzynna
Autobusy: kursują bez zmian.

Tramwaje: przystanek nieczynny. Najbliższe przystanki: Nowe Ogrody oraz Dworzec Główny.

● Głęboka
Przystanek jest obsługiwany przez zastępczy autobus T8 - zarówno w kierunku Cen-



HUCISKO Remont torowisk i sieci trakcyjnej

od 27 czerwca
zmiany w komunikacji miejskiej

od 4 lipca
zmiany w organizacji ruchu

szczegóły gdansk.pl/itd / zm.gda.pl

unowocześnimy przejazdy torowo-drogowe, rozjazdy torowe i przejścia dla pieszych

udoskonalimy sieć trakcyjną, urządzenia sterujące ruchem i oświetlenie

trum, jak i Stogów. Przystanek linii T8 w kierunku Centrum: Głęboka 01.

Mieszkańcy od lat wskazują w badaniach i miejskich diagnozach stan dróg oraz infrastruktury transportowej jako jeden z najważniejszych obszarów wymagających inwestycji. Tegoroczny program re-

montowy odpowiada na te potrzeby i obejmuje zarówno duże zadania realizowane w Śródmieściu, jak i mniejsze remonty prowadzone w wielu dzielnicach miasta.

- Przed nami największy od czasów przygotowań do mistrzostw Euro 2012 pakiet remontów, modernizacji

i inwestycji transportowych - mówi Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska. - Wykorzystujemy okres wakacyjny, gdy ruch w mieście jest mniejszy, aby zrealizować kluczowe prace, m.in. przebudowę skrzyżowania Hucisko oraz kolejne etapy inwestycji w Śródmieściu.

We wspólnocie nie będzie już o co się kłócić?

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ta zmiana przepisów może zakończyć wieloletnie spory we wspólnotach. Rząd planuje nowe przepisy, które mają uporządkować wiele spraw.

Jedną z najważniejszych zmian dotyczy balkonów, loggii i tarasów. Projekt zakłada, że ich elementy konstrukcyjne będą częścią nieruchomości wspólnej. Chodzi m.in. o płytę balkonową z izolacją, dźwigary, balustradę oraz elementy będące częścią elewacji - za utrzymanie takich części odpowiadałaby wspólnota. Wszystko zależy jednak od tego, gdzie się znajduje balkon i czy korzysta z niego jeden właściciel, czy wszyscy mieszkańcy. Zmiana ma uporządkować spory o naprawy - inaczej traktowane będą elementy konstrukcyjne budynku, a inaczej części związane z korzystaniem z konkretnego lokalu.

Sprawa liczników wreszcie jasna

Częścią nieruchomości wspólnej będą też ciepłomierze, wodomierze i podzielniki kosztów ogrzewania, jeżeli media są roz-



Właściciel ma mieć prawo wglądu w dokumenty wspólnoty, a zarząd będzie musiał udzielać informacji

liczane przez wspólnotę. To oznacza, że montaż, wymiana, legalizacja, konserwacja i naprawa takich urządzeń będą należeć do wspólnoty. Właściciel lokalu nie będzie mógł jednak samodzielnie ingerować w licznik albo podzielnik, chyba że ma indywidualną umowę z przedsiębiorstwem wodociągowo-kanalizacyjnym, a z umowy wynika, kto jest właścicielem wodomierza.

Do lokalu wejść do policji

Nowe przepisy mają wprowadzić obowiązek udostępnie-

nia mieszkania w związku z kontrolami okresowymi i doraźnymi. Jeżeli właściciel będzie uporczywie odmawiał dostępu, zarząd albo zarządca będzie mógł zwrócić się do nadzoru budowlanego o ukaranie go grzywną.

Osobne zasady mają dotyczyć awarii. Lokal trzeba będzie udostępnić, gdy awaria powoduje szkodę albo grozi jej powstaniem. Dotyczy to także sytuacji, gdy sposób korzystania z mieszkania zagraża bezpieczeństwu sanitarnemu lub przeciwpożarowemu budynku. W razie odmowy wejście do lo-

kalu ma być możliwe w asyście policji albo straży pożarnej.

Sposób na uciążliwych właścicieli

Projekt przewiduje, że zaliczki na media rozliczane przez wspólnotę trzeba będzie płacić do 10 dnia każdego miesiąca. Chodzi o ciepło, wodę, odprowadzenie ścieków i opłaty za odbiór odpadów komunalnych.

Wspólnota będzie mogła także podwyższyć zaliczkę konkretnemu właścicielowi, jeżeli sposób korzystania z jego lokalu powoduje dodatkowe koszty dla budynku. Nie wystarczy jednak sama decyzja zarządu. Wspólnota będzie musiała pokazać kalkulację i wykazać, skąd biorą się dodatkowe koszty.

Zarząd czy zarządca?

Projekt porządkuje zasady zarządzania wspólnotą. Właściciele mają decydować w uchwale, czy wybierają zarząd złożony z osób fizycznych, czy ustanawiają zarządcę. Z ustawy ma zniknąć część formalności związanych z umową o sposobie zarządu. Nie trzeba będzie korzystać z formy notarialnej przy każdej zmianie takiej umowy. W przepisach ma się też pojawić definicja czynności zwykłego za-

rzędu. Będą to bieżące sprawy związane z normalnym utrzymaniem budynku. Takie czynności zarząd albo zarządca będzie mógł wykonywać bez uchwały właścicieli.

Przy zarządach wieloosobowych decyzje mają być podejmowane wspólnie. Wspólnotę na zewnątrz ma reprezentować większość członków zarządu.

Głosowanie także elektronicznie albo z obiegiwką

Nowe przepisy mają dopuścić szersze korzystanie z formy elektronicznej. W ten sposób zarząd albo zarządca będzie mógł informować o zebraniu, przekazywać treść uchwał i umożliwiać tzw. głosowanie obiegiwe. Forma elektroniczna ma być traktowana tak samo jak pisemna. Wspólnota sama wyznaczy termin głosowania obiegowego, ale nie będzie on mógł być krótszy niż dwa tygodnie. Po jego upływie uchwała będzie przyjęta, jeżeli poprze ją większość właścicieli uczestniczących w głosowaniu, liczona według udziałów.

Właściciel ma mieć prawo wglądu w dokumenty wspólnoty, a zarząd będzie musiał udzielać informacji. Sprawozda-

nie zarządu ma mieć formę pisemną. Powinno zawierać opis pracy zarządu i część finansową. Termin przedstawienia sprawozdania właścicielom ma zostać przesunięty z końca marca na koniec kwietnia.

Nowe przepisy mają też dać właścicielom prawo samodzielnego zwołania zebrania. Byłoby to możliwe, gdy zarząd nie zrobi tego mimo wniosku właścicieli reprezentujących co najmniej 1/10 udziałów w nieruchomości wspólnej.

Kto zapłaci za długi wspólnoty

W ustawie pojawi się pojęcie funduszu remontowego albo innego funduszu celowego tworzonego uchwałą właścicieli. Pieniądze na remonty i modernizacje mają być oddzielone od pieniędzy na bieżące utrzymanie budynku.

Projekt doprecyzowuje odpowiedzialność właścicieli za zobowiązania wspólnoty. Najpierw odpowiadać ma wspólnota, a dopiero gdy egzekucja wobec niej okaże się bezskuteczna, odpowiedzialność przejdzie na właścicieli. Każdy właściciel odpowiadałby tylko w części odpowiadającej jego udziałowi w nieruchomości wspólnej. ©

Jedziemy na wakacje. Kierunki: Bałtyk, Mazury, góry czy all inclusive za granicą. Tyle wydamy w tym roku. Nie pojedziemy na kredyt!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Straszenie paragonami grozy nad Bałtykiem czy w Tatrach... zrobiło swoje. Z roku na rok spada zainteresowanie wycieczkami w kraju - w tym sezonie rekordowo dużo osób zaplanowało urlop za granicą.

Pani Magdalena - nasza Czytelniczka - właśnie poleciała z rodziną na wakacje do Turcji.

Przed wyjazdem opowiadała nam, ile ją ten urlop będzie kosztował: - Lecimy w trójkę, ja, mąż i nasz 9-letni syn. Wylot mamy 28 czerwca. Będziemy mieszkać w pięciogwiazdkowym hotelu w pobliżu Antalyi. Wczasy są all inclusive. Za 10-dniowy pobyt naszej trójki zapłaciliśmy 12 tys. zł. Opłaca się polecieć na dłużej, bo taka wersja tygodniowa kosztuje 9 tys. zł. Dodam, że wakacje wykupiliśmy we wrześniu 2025 roku.

Spada zainteresowanie wycieczkami w kraju, w tym roku taki wyjazd planuje 53 procent badanych - wynika z najnowszego raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026”, opracowanego przez Związek Banków Polskich. To najmniej



Turyści narzekają na drogie noclegi i jedzenie nad Bałtykiem, ale tam ich i tak nie brakuje

w historii raportu ZBP. Rok temu było to 57 proc., a jeszcze w 2022 roku odsetek ten przekraczał 60 proc.

Jednocześnie rośnie udział osób planujących wyjazdy zagraniczne, co - jak oceniają autorzy raportu - może być zaskakujące w kontekście aktualnych konfliktów geopolitycznych. W tym roku wyjazd za granicę deklaruje 26 procent respondentów, czyli o 3 punkty procentowe więcej niż rok wcześniej.

Model all inclusive pozwala oszacować większą część kosztów już na etapie rezerwacji, ponieważ pakiet zwykle obejmuje przelot, transfer, nocleg, wyżywienie i ubezpieczenie. Nadal jednak warto uwzględnić dodatkową rezerwę na wycieczki, lokalne atrakcje, pamiątki czy ubezpieczenie.

W tegorocznym zestawieniu średnie ceny ofert all inclusive dla rodziny 2+2 wynoszą od około 16 000 zł. do 18 500 zł, w zależności od kierunku. Naj-

wiekszy wzrost rok do roku widać w przypadku Egiptu, gdzie rodzinna oferta jest droższa o ponad 4 900 tys. zł niż w 2025 roku.

Polacy zakładają wyraźne większe nakłady na letni wypoczynek niż w poprzednich latach. Średnia deklarowana kwota wydatków na osobę wynosi w tym sezonie 2 042 zł, czyli o 281 zł więcej niż rok wcześniej. W 2025 roku to było 1761 zł, w 2024 - 1734 zł, 2023 - 1614 zł, 2022 - 1358 zł.

Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć na letni wypoczynek 5 105 zł, czyli o ponad 700 zł więcej niż rok temu - to wzrost aż o 16 procent rok do roku.

Aż 80 proc. respondentów nie planuje korzystać z kredytu ani pożyczki na organizację wakacji. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

Aby pokazać, jak deklarowane wydatki przekładają się na realne koszty, w raporcie przeanalizowano kilka popularnych modeli wypoczynku.

Jedną z tańszych opcji pozostaje tygodniowy wyjazd samochodem na Mazury. W przypadku rodziny 2+2 największe znaczenie ma wybór noclegu - pole namiotowe kosztuje średnio 1 155 zł za tydzień, podczas gdy domek letniskowy lub agroturystyka to już ponad 3

400 zł. Dodatkowo trzeba uwzględnić koszt dojazdu - na przykładowej trasie Kielce-Giżycko-Kielce wynosi on około 425 zł. Ważną częścią budżetu jest także wyżywienie. Przykładowy rodzinny obiad na Mazurach kosztuje około 268 zł, co przy codziennym jedzeniu poza miejscem zakwaterowania może znacząco podnieść całkowity koszt wyjazdu.

Wyraźnie drożej wypadła pobyć nad Bałtykiem. W analizowanym wariantcie tygodniowy wyjazd do Gdańska dla rodziny 2+2 wiąże się z wydatkiem na wynajem apartamentu na poziomie średnio 5 114 zł, czyli o około 433 zł więcej niż w 2025 r.

Do tego należy doliczyć przejazd, przykładowo pociągiem z Krakowa do Gdańska i z powrotem, którego koszt - w zależności od wariantu połączenia - wynosi od 588 zł do 1 468 zł. Droższe jest także jedzenie: wakacyjny zestaw obiadowy dla rodziny 2+2 kosztuje obecnie 322 zł, czyli o około 18 zł więcej niż rok wcześniej. Łączna cena tygodniowego pobytu nad Bałtykiem może zbliżyć się nawet do 10 000 złotych. ©

Na urlop wyjedziemy z oszczędzonych pieniędzy. Nie za pożyczone, co świadczy o większej świadomości finansowej



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



„Androidy są głupie” – powiedział z wściekłością Rick Deckard

Ridley Scott dokonał w „Łowcy androidów” z 1982 r. nie lada sztuki: nakręcił film, który z literackim pierwowzorem ma niewiele wspólnego. Co nie zmienia faktu, że grający główną rolę Harrison Ford wypadł całkiem niezle, a filmowy klimat noir i estetyka cyberpunku zasługują na uwagę. Czy Philipowi K. Dickowi film mógłby się podobać? Nie wiadomo, pisarz zmarł dosłownie kilka miesięcy przed jego premierą. Figiel losu.

Empatia, a nie biologia

Tego, co w opowiadaniu Dicka z 1968 r. „Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?” istotne, czyli filozofowania, pozostało w filmie niewiele. A Dick porwał się na mędrkowanie na najwyższym poziomie: co to znaczy być człowiekiem, gdzie są granice empatii, czy maszyna zasługuje na litość? I to w czasach, gdy Juwal Harari, guru nowoczesnych egzystencjalistów rodem z globalnych korporacji, jeszcze się nie narodził.

Literaci spod znaku ówczesnego s.f. lubili takie antropologiczne prowokacje. Nie wiadomo, czy Dick czytał Sartre’a, ale o zasadzie „egzystencja poprzedza esencję” musiał słyszeć. Musiał też zdawać sobie sprawę, że zbudowanie świata, w którym to empatia, a nie biologia, jest ostatecznym wyznacznikiem bycia człowiekiem, będzie miało swoje skutki.

W Gdańsku czytają i piszą

Czytając wznowioną właśnie przez Rebis książkę Dicka warto jednocześnie sięgnąć po tom „Blade Runner. O prawach quasi-człowieka”, wydany w 2021 r. nakładem Uniwersytetu Gdańskiego, konkretnie Wydziału Prawa. Prawników z Gdańska zaintrygowała teza, że sztucznie stworzone istoty wykazują większą zdolność do empatii i miłości niż wyalienowani, zobojętniali ludzie.

Prof. Kamil Zeidler napisał w prologu tak: „Czy jeśli dzięki technologii przyszłości da się stworzyć żywy organizm na kształt człowieka, będzie on mógł stać się podmiotem prawa, a co za tym idzie - czy ten twór może zostać objęty ochroną prawną, jaką zapewnia dziś ludziom system ochrony praw człowieka? (...) Kwestia czy później stanie się doniosłym problemem nie tylko naukowym, ale przede wszystkim praktycznym...”

Istotę Dickowego opowiadania dostrzegli prawnicy, a dlaczego nie teolodzy, etycy czy antropolodzy? Czyżby polemika z Dickiem była stratą czasu?

Philip K. Dick, „Blade runner. Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



O tych, którzy stworzyli Francję

Opowieść o rodzie, który przez stulecia władał królestwem Francji, przekształcając je z luźnego zbioru ziem w potężne państwo. Pełna wstrząsów religijnych, zaciętych bitew i zdrad.

Justine Firnhaber-Baker, „Kapetyngowie”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł



Kuszące skandale tysiąclecia

Sławomir Koper pokazuje galerię postaci, których życie to gotowy materiał na film. Od Storradowny, Piastówny u boku wikingów, po Rozalię Chodkiewiczówną, która z Czarnobyła trafiła pod gilotyne.

Sławomir Koper, „Asceza, rozpusta, zbrodnia”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, 49,90 zł



Duchowieństwo w PRL pod lupą

Rafał Łatka analizuje skomplikowane relacje między Kościołem a państwem komunistycznym. To kompendium wiedzy na temat aktywności hierarchów tamtych czasów.

Rafał Łatka, „Biskupi w realiach PRL”, wyd. IPN, Warszawa 2026, cena 60 zł



Czarny humor Philipa K. Dicka

Po wyniszczającej wojnie międzyplanetarnej Ziemia, wyniszczona i zdewastowana, staje się areną okrutnej rozgrywki. Ocalali mieszkańcy poddają się obsesyjnej pasji - grze w przerażającą planszówkę.

Philip K. Dick, „Tytańscy gracze”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 79 zł



Polityczny portret Czang Kaj-szeka

Tom autorstwa historyka Alexandra V. Pantsova to prawdziwa gratka dla każdego, kto pragnie zrozumieć skomplikowaną historię Chin XX w. oraz rolę, jaką odegrał w niej Czang Kaj-szek.

Alexander V. Pantsova, „Zwycięstwa i porażki”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł



Lawina forsy dla Adolfa Hitlera

„Tajne pieniądze nazistów” ujawniają, że niszowa NSDAP już w 1922 r. otrzymywała fundusze od wpływowych postaci, takich jak Henry Ford i inni potentaci. A potem było jeszcze ciekawiej...

Hubert Koziół, „Tajne pieniądze nazistów”, wyd. Replika, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Opuscula św. Tomasza z Akwinu

W kolejnym tomie dzieł św. Tomasza z Akwinu znalazły się teksty: „O bycie i istocie”, „O zasadach natury do brata Sylwestra”, „Streszczenie teologii”, „O władzy” oraz „O substancjach czystych”.

„Dzieła mniejsze. Traktaty”, t. om 36, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Co zostało po Bergmanie?

Pierwsze polskie wydanie scenariuszy Ingmara Bergmana, które z różnych powodów nie doczekały się sfilmowania. M.in. tekstu „O tym, dlaczego gangster pisze wiersze”.

Ingmar Bergman, „Nienakręcone, niewystawione, nieopublikowane”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 85 zł



Zwyczajne życie w III Rzeszy

Tillmann Bendikowski, autor tomu „Słońce świeci dla Hitlera”, zadaje fundamentalne pytanie: czy w państwie, w którym zbrodnia jest elementem codzienności, można prowadzić zwyczajne życie?

Tillmann Bendikowski, „Słońce świeci dla Hitlera”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Na straży ruchu ludowego

Broszura poświęcona Stanisławowi Mierzwie (1905-1985), życiu i działalności tego wybitnego przedstawiciela ruchu ludowego, adwokata i społecznika.

Mateusz Ratyński, „Stanisław Mierzwa. Ludowiec, adwokat, konspirator”, wyd. IPN, Warszawa 2026, bc



Czy teologia może być przystępna?

Marco Ronconi zaprasza do świata refleksji, gdzie teologia przestaje być abstrakcyjną nauką, a staje się bliską sercu rozmową o najważniejszych aspektach ludzkiego doświadczenia.

Marco Ronconi, „Teologia przy kawie”, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Narracyjne talenty Kiplinga

Zbiór dzieł mistrza krótkiej formy - Rudyarda Kiplinga, którego twórczość została na nowo odkryta i starannie wyselekcjonowana przez inną ikonę literatury - Jorge Luisa Borgesa.

Rudyard Kipling, „Najlepsze opowiadanie na świecie”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Zofia Zaleska wyjaśnia sztukę średniowiecza

Co według św. Hildegardy leczyła maść z jednorozca? Jakie pojawiły się spin-offy Pieśni o Rolandzie? Dlaczego bór pokazywał swoje jądra? Na kogo polowano z fallicznymi dzidami?

Zofia Zaleska, „Me(m)diawistyka”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 74,99 zł



Ostre smaki na Borough Market

Ten oryginalny „mały atlas hedonistyczny” to zaproszenie do celebracji życia w londyńskim stylu, daleko od turystycznego zgiełku pod Big Benem czy Tower Bridge.

Valentine Benoist, Laura Jalbert, „Londyn. Mały atlas hedonistyczny”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Mariologia według kard. Rysia

„O Maryi” kard. Grzegorza Rysia to nie tylko zbiór homilii i wystąpień. To także zaproszenie do poznania Matki Bożej w sposób, który rezonuje z wyzwaniem współczesnego człowieka.

Grzegorz Ryś, „O Maryi”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Kryminalnie, ale za to na Sycylii

Oficjalna wersja wydarzeń brzmi prosto i tragicznie: komisarz policji Anna Musumeci odebrała sobie życie, zostawiając bliskim pożegnalny list. Ale czy na pewno tak było?

Tommaso Pagano, „W gąszczu kłamstw”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł

Kaszubi szykują wielki zjazd w Gdyni. Zapadły też ważne decyzje

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Światowy Zjazd Kaszubów po 20 latach wraca do Gdyni. Rada Naczelna ZKP wybrała też gospodarzy kolejnych Dni Jedności Kaszubów oraz patrona roku 2027.

Po 20 latach Światowy Zjazd Kaszubów ponownie odbędzie się w Gdyni. Program XXVII edycji wydarzenia był jednym z najważniejszych tematów drugiego posiedzenia Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-

Pomorskiego. Obrady odbyły się 28 czerwca w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Jak informuje ZKP, tegoroczny zjazd ma być jednym z najważniejszych wydarzeń lata oraz ważnym punktem obchodów 100-lecia Gdyni.

W spotkaniu uczestniczył m.in. Tomasz Augustyniak, wiceprezydent miasta. Podczas posiedzenia Rada Naczelna zdecydowała także, gdzie odbędą się kolejne Dni Jedności Kaszubów. W 2028 roku gospodarzem wydarzenia będzie Gmina Linia, a w 2029 roku

Gmina Puck. Zrzeszenie pogratulowało obu samorządom i życzyło powodzenia w przygotowaniach.

Wybrano również patrona roku 2027 w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Został nim Karol Krefta. ZKP zapowiada wydarzenia poświęcone tej postaci. Podczas obrad przypomniano także Różę Ostrowską, patronkę roku 2026. Prezentację o jej życiu i twórczości przedstawiła Ewelina Stefańska.

Ważnym punktem posiedzenia było też przedstawienie

sprawozdania merytorycznego i finansowego Zarządu Głównego ZKP za 2025 rok oraz opinii Głównej Komisji Rewizyjnej. Sprawozdania zostały przyjęte, a Zarządowi Głównemu udzielono absolutorium.

Rada podjęła ponadto uchwałę przyznającą Oddziałowi ZKP w Przodkowie prawo do posiadania sztandaru. Przyjęto także uchwałę w sprawie ustanowienia wzoru herbu i flagi kaszubskiej oraz zatwierdzone zmiany w regulaminie Klubu Studenckiego „Pomorania”. ©©



Rada Naczelna ZKP omówiła program wydarzenia i wybrała gospodarzy kolejnych Dni Jedności Kaszubów

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Już w sobotę 4 lipca w Kartuzach odbędzie się Festiwal Nalewek Kaszubskich pod hasłem „Kaszubska tradycja, wyjątkowy smak!”. Wydarzenie zaplanowano w godz. 14.00-18.00 przy Muzeum Kaszubskim. W programie znajdują się m.in. konkurs nalewek, degustacje, występ zespołu Brass Fala, warsztaty, skecz, kuchnia kaszubska oraz pokazy rekonstrukcyjne. To okazja, by spróbować regionalnych smaków i poznać kaszubskie tradycje w rodzinnej atmosferze. Wstęp jest wolny. (SURA)



Truskawka podbija turystyczne salony. Nowy film ma pokazać, że Kaszuby smakują wyjątkowo

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kaszuby chcą kusić turystów nie tylko widokami, ale też smakiem. Nowy film pokazuje region od pola do stołu - przez lokalne tradycje, ludzi i jedną z jego najbardziej znanych kulinarnych wizytówek.

Truskawka kaszubska ma być teraz nie tylko smakiem lata, ale też zaproszeniem do poznania całych Kaszub. Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna przygotowała nową kampanię promocyjną, której bohaterką został jeden z najbardziej rozpoznawalnych produktów regionalnych Pomorza. Premiera filmu „Truskawka Kaszubska - od pola do stołu” odbyła się w Kartuskim Centrum Kultury.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele samorządów, branży turystycznej, producenci, instytucje zaangażowane w promocję regionu oraz bohaterowie produkcji. Film pokazuje nie tylko samą truskawkę kaszubską, ale też krajobrazy, kulturę, tradycje i ludzi, którzy tworzą wyjątkowy charakter Kaszub.

Truskawka jako przewodniczka po Kaszubach

Nowy film promocyjny nie jest zwykłą opowieścią o regionalnym produkcie. Truskawka staje się w nim punktem wyjścia do pokazania całego regionu - jego jezior, lasów,



Truskawka staje się punktem wyjścia do pokazania całego regionu - jezior, lasów, wzgórz, tradycji, kuchni

wzgórz, tradycji, kuchni i możliwości aktywnego wypoczynku.

W produkcji pojawiają się ujęcia kaszubskich krajobrazów, kajakarze przemierzający rzeki, rowerzyści korzystający z tras oraz miejsca, w których wciąż pielęgnowane są lokalne zwyczaje. Ważnym elementem filmu jest także kaszubska kuchnia i lokalni producenci.

Truskawka kaszubska posiada unijne oznaczenie Chronionego Oznaczenia Geograficznego. Dzięki temu jest nie tylko produktem kojarzonym z regionem, ale również jego kulinarnym symbolem.

Turyści szukają dziś emocji i autentyczności

Podczas inauguracji kampanii prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej

Marta Chełkowska podkreślała, że współczesna turystyka coraz częściej opiera się na doświadczeniach. Turyści nie chcą już wyłącznie oglądać ładnych miejsc. Chcą je lepiej zrozumieć, poznać ludzi, lokalne smaki i historie.

- Dzisiejsza turystyka opiera się na doświadczeniach. Chcemy, aby odwiedzający Kaszuby nie tylko podziwiali krajobrazy, ale również poznawali kulturę, historię, lokalnych producentów i smakowali regionalnych produktów. Truskawka kaszubska jest doskonałym ambasadorem naszego regionu, ponieważ łączy tradycję, jakość i autentyczność - mówiła Marta Chełkowska.

Jak zaznaczyła, właśnie takie produkty mogą dziś wyróżniać regiony turystyczne na coraz bardziej konkurencyjnym rynku.



Premiera filmu „Truskawka Kaszubska - od pola do stołu” odbyła się w Kartuskim Centrum Kultury

- Rynek turystyczny zmienia się bardzo dynamicznie. Turyści podejmują decyzję o wyjazdach coraz bardziej spontanicznie i szukają miejsc wyjątkowych. Dlatego potrzebujemy wyróżników, które pozwolą pokazać charakter regionu. Truskawka kaszubska jest jednym z takich symboli i doskonale wpisuje się w rozwój turystyki kulinarnej, która w ostatnich latach cieszy się ogromnym zainteresowaniem - podkreśliła prezes PROT.

Kaszuby nie tylko na lato

Nowa kampania ma zachęcać do odwiedzania Kaszub nie tylko w sezonie letnim. Film pokazuje region jako miejsce, które można odkrywać przez cały rok - poprzez kuchnię, kulturę, naturę, aktywny wypoczynek i lokalne wydarzenia.

W materiale promowane są m.in. spływy kajakowe, wycieczki rowerowe, kontakt z przyrodą oraz poznawanie lokalnego dziedzictwa. Ważnym przesłaniem kampanii jest również turystyka zrównoważona i regeneratywna, czyli taka, która szanuje środowisko, wspiera lokalne społeczności i pozwala odkrywać region poprzez jego prawdziwy charakter.

- Mówimy dziś o turystyce zrównoważonej i regeneratywnej. To turystyka, która szanuje środowisko naturalne, wspiera lokalne społeczności i pozwala odkrywać miejsca poprzez ich kulturę, rękodzieło, historię oraz regionalne smaki. Kaszuby mają pod tym względem ogromny potencjał i chcemy go pokazywać w nowoczesny sposób - zaznaczyła Marta Chełkowska.

Kampania ma budować rozpoznawalność Kaszub jako miejsca, które oferuje znacznie więcej niż piękne widoki.

Kaszëbskô malëna

Truskawka kaszubska, znana także pod kaszubską nazwą kaszëbskô malëna, jest jednym z najlepiej rozpoznawalnych produktów regionalnych Pomorza. Jej nazwa została zarejestrowana w Unii Europejskiej jako Chronione Oznaczenie Geograficzne. Oznacza to, że nie każda truskawka sprzedawana na Kaszubach może być nazywana truskawką kaszubską. Nazwy tej mogą używać tylko producenci spełniający określone wymagania i działający na wyznaczonym obszarze Pojezierza Kaszubskiego, obejmującym m.in. powiaty kartuski, kościerski i bytowski.

To właśnie połączenie miejsca, tradycji uprawy, lokalnego klimatu i rozpoznawalnego smaku sprawia, że truskawka kaszubska może być czymś więcej niż sezonowym owocem.

Dla turystów staje się pretekstem do podróży, dla producentów szansą na promocję, a dla całego regionu - symbolem, który łatwo zapamiętać. Nowa kampania ma pokazać, że za tym symbolem stoją konkretni ludzie, krajobrazy, gospodarstwa, lokalna kuchnia i opowieść o Kaszubach, którą można poznawać nie tylko latem. ©©